

UKRAINA – polskie spojrzenie

Rozmowa z prof.
ANDRZEJEM NOWAKIEM
– s. 4–5



„Leninopad” – s. 12



Kto na prezydenta?

30 marca br. Centralna Komisja Wyborcza zakończyła rejestrację kandydatów na prezydenta Ukrainy. Data wyborów wyznaczona jest na 25 maja 2014 roku. W wyborach startuje 46 kandydatów, jednak pretendencjami do fotela prezydenckiego będą 24 osoby.

Opracował
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

Z wymienionej grupy, 38 kandydatów (tylko obywatele Ukrainy mogą startować w wyborach) zaproponowało kandydatury indywidualnie, a 8 kandydatów wysunięto po konferencjach partyjnych. W dniu 31 marca 7 osób zostało zarejestrowanych jako kandydaci, 12 osobom odmówiono rejestracji, a decyzja o losie kolejnych 27 zapadnie do dnia 4 kwietnia.

Wśród już zarejestrowanych są: były zastępca prokuratora generalnego Renat Kuźmin, eks-wicepremier Jurij Bojko, deputowany od Partii Regionów Sergij Tihipko, eks-gubernator obw. charkowskiego Michaił Dobkin (jego kandydaturę poparł zjazd Partii Regionów), przewodniczący Kongresu Żydów Ukrainy Wadim Rabinowicz, eks-deputowany Walerij Konowaluk i kijowski biznesmen Władimir Saranow.

Przeglądając listę tych osób nawsuwają się spostrzeżenia (może za wyjątkiem Tihipki), że są to ludzie, którzy za stanowiskiem prezydenta chcą się ukryć przed odpowiedzialnością za swą byłą działalność. Ale nie są to główni gracze stawki wyborczej.

Ci najważniejsi wysuwali swe kandydatury w ostatnim dniu – 30 marca. Są to znane w kręgach politycznych Ukrainy osoby: Petro Poroszenko, Julia Tymoszenko, Petro Symonenko, Ołeh Tiahnybok, Ołeh Laszko, Wasyl Kujbida (były mer Lwowa), lider „Prawego sektora” Dmytro Jarosz czy koordynator lekarzy Majdanu Olga Bohomolec zwlekali do ostatniej chwili. Prawie wszyscy analitycy polityczni twierdzą, że to wśród tej grupy zostanie ostatecznie wyłoniona najważniejsza osoba w państwie – prezydent Ukrainy.



Witalij Kliczko (od lewej) i Petro Poroszenko

Kogo poprą obywatele Ukrainy? W ostatnim tygodniu rejestrowania kandydatów cztery najważniejsze instytucje badań społecznych przeprowadziły badania popularności polityków. Centrum SOCIS, Kijowski Międzynarodowy Instytut Socjologii, Grupa Socjologiczna „Rejting” i Centrum Razumkowa przebadaly ponad 6 tys. osób z różnych regionów Ukrainy, wyłączając Krym. Dało to możliwość z dokładnością do 0,8% określić popularność kandydatów. Na pierwszych pięciu pozycjach uplasowali się kandydaci, którzy mają największe szanse: Piotr Poroszenko (poparcie 25%), dalej Witalij Kliczko i Julia Tymoszenko (w okolicy 8–9% poparcie), Sergij Tihipko (7%), a da-

lej z notowaniami poniżej 5% Michaił Dobkin, Ołeh Tiahnybok i inni.

Na tym etapie nie obyło się bez niespodzianek. Na konferencji partii UDAR jej lider Witalij Kliczko ogłosił, że nie będzie startował w wyborach i nawoływał do poparcia Petra Poroszenki. Przypomnę, że Kliczko miał po Poroszenku największe poparcie wśród obywateli Ukrainy, szczególnie wśród młodszej generacji wyborców, która widziała w nim dobrego sportowca i bezkompromisowego bohatera z Majdanu. Jako jeden z trójki liderów opozycji otwarcie brał odpowiedzialność za działania Majdanu. Czy teraz zwolennicy Kliczki zechcą poprzeć „czekoladowego króla” Poroszenkę?

Na liście znalazły się też bardzo tajemnicze postacie. Do takich należy przedstawiciel Ukraińskiej Partii Internetowej, elektryk-montażysta Darth Vader. Jak widać dla niektórych wybory prezydenta są zabawą. Jedyne że ta zabawa kosztuje 2,5 mln hrywien. Czy montażyście na to stać? Lista kandydatów daje odpowiedź twierdzącą. Nawet jeśli nie samego kandydata, to jego sponsorów, którzy są tak samo tajemniczy, jak ich kandydat, chodzący w kostiumie z „Gwiezdnych wojen”.

Poczekajmy do 25 maja, a zobaczymy jak podzielią swe głosy obywatele Ukrainy. Oby mądrze.

KG

Zamiast komentarza Pro memoria

JALTA

Jak nowa – rezydencja carów,
Służba swe obowiązki zna,
Precz wysiedlono stąd Tatarów,
Gdzie na świat wyrok zapaść ma.

Okna już widzą, słyszą ściany
Jak kaszle nad cygarem Lew,
Jak skrzypi wózek popychany
Z kalekim demokratą w tle.

Lecz nikt nie widzi i nie słyszy,
Co robi Góral w krymską noc,
Gdy gestem w wiernych
towarzyszy
Wpaja swą legendarną moc.

Nie miejcie żalu do Stalina,
Nie on się za tym wszystkim krył,
To w końcu nie jest jego wina,
Że Roosevelt w Jalcie nie miał sił.
Gdy się Triumwirat wspólnie brał
Za świata historyczne kształty.
– Wiadomo, kto Cezara grał
I tak rozumieć trzeba Jaltę.

W reszcie cygara mdłym ogniku
Pływała Lwa Albionu twarz:
Nie rozmawiajmy o Bałtyku!
Po co w Europie tyle państw?

Polacy? Chodzi tylko o to,
Żeby gdzieś w końcu mogli żyć!
Z tą Polską zawsze są kłopoty –
Kaleka troszczy się i drzy.

Lecz uspokaja ich gospodarz
Pożółkły dłonią głaszcząc wąż:
Mój kraj pomocną dłoń im poda,
Potem niech rządzi się, jak chcą.

Nie miejcie żalu do Churchilla,
Nie on wszak za tym wszystkim stał,
Wszak po to tylko był Triumwirat
By Stalin dostał to, co chciał.
Komu zależy na pokoju,
Ten zawsze cofnie się
przed gwałtem –
Wygra, kto się nie boi wojen
I tak rozumieć trzeba Jaltę.

Ściana pałacu słuch napina,
Gdy mówi do Kaleki Lew –
– Ja wierzę w szczerłość
słów Stalina,
Dba chyba o radziecką krew.

I potakuje mu Kaleka,
Niezlomny demokracji stróż:
Stalin to ktoś na miarę wieku!
Oto mąż stanu, oto wódz!

Bo sojusz wielkich – to nie zмова,
To przyszłość świata – wolność, ład!

Przy nim i słaby się uchowa
I swoją część otrzyma – strat...

Nie miejcie żalu do Roosevelta,
Pomyślcie, ile musiał znieść!
Fajka, dym cygar i butelka,
Churchill, co miał sojusze
gdzieś!
Wszakże radziły trzy Imperia
Nad granicami, co zatarte:
W szczegółach zaś już
siedział Beria
I tak rozumieć trzeba Jaltę.

Więc delegacje odleciały,
Ucichł na Krymie carski gród,
Gdy na zachodzie działa grzmiały,
Transporty ludzi szły na wschód.

Świat wolny święcił potem tryumf,
Opustoszały nagle fronty –
W kwiatach już prezydenta grób,
A tam transporty i transporty.

Czerwony świt się z nocy budzi –
Z woli wyborców odszedł Churchill!
A tam transporty żywych ludzi,
A tam obozy długiej śmierci.

Nie miejcie więc do Trójcy żalu,
Wyrok historii za nią stał
Opracowany w każdym calu –
Każdy z nich chronił, co już miał.
Mógł mylić się zwiedziony chwilą –
Nie był Polakiem ani Bałtem...
Tylko ofiary się nie mylą!
I tak rozumieć trzeba Jaltę.

JACEK KACZMARSKI

ISSN 1996-2304



Jak ślepy z głuchym

Obserwując sytuację na Ukrainie i stosunek do niej polityków z wielu państw świata, a co za tym idzie mediów relacjonujących kolejne wydarzenia, nie sposób oprzeć się wrażeniu, że jesteśmy świadkami rozmowy ślepego z głuchym – jedni niczego nie widzą, inni nie słuchają. Można też zważyć, czy podziwiane w sensacyjnych filmach służby wywiadowcze w ogóle działają, czy zwraca ktoś jeszcze uwagę na analizy polityczne i prognozy, choćby pozornie najbardziej niedorzeczne. Ostatnie miesiące przypomniły nam boleśnie, że w polityce, zwłaszcza rosyjskiej, nic nie jest zbyt nierealne, aby nie mogło się wydarzyć.



AGNIESZKA SAWICZ

Nie dziwią kolejne wystąpienia Władimira Putina i płomienne przemowy świadczące o tym, że erystyka i demagogia od czasów Związku Radzieckiego poczyniły znaczne postępy. Nie dziwi też, że dyplomatycznie należy udawać, że się w nie wierzy. Nie mniej popelnianie na podstawie tej wiary błędów jest już niepokojące, a wciąż wydaje się, że największym sojusznikiem Putina jest Europa, a tuż za nią Ukraina.

Rosjanie od wielu lat obecni są w Zachodniej Europie nie tylko jako obwieszani złotem nowobogacy turyści, ale przede wszystkim jako biznesmeni wykupujący tamtejsze firmy i drużyny piłkarskie. Powszechnie przy tym wiadomo, że pod skrzydłami Putina bogactwo pomnaża się tylko z błogosławieństwem cara, a ci, którzy chcieliby złamać tę zasadę, są przykładnie karani. A skoro w życiu niczego nie dostaje się za darmo, to skąd przypuszczenie, że za przyzwolenie na bogactwo nie płaci się ceny? Jakiej? Czy Putinowi potrzebne są pieniądze? Trudno tak sądzić. To, co jest od nich cenniejsze, to informacja, a założenie, że rosyjscy oligarchowie wyjeżdżając ze swego państwa zrywają związki z Kremlem, byłoby co najmniej naiwnością.

Niewiarygodnym zatem wydaje się, że mając świadomość tego, że Zachód robi interesy z ludźmi, którzy są tak blisko Kremla, nie wykorzystano tego faktu. Trudno też uwierzyć, że przez lata nie zauważono, że Rosja szykuje się do odbudowy mitycznego imperium. Być może jednak dano się omamić właśnie oligarchom lokującym swoje pieniądze w szwajcarskich bankach i kupującym dzieciom mieszkania w ekskluzywnych dzielnicach Londynu. Możliwe, że patrząc przez ich pryzmat ktoś założył, że Rosja się demokratyzuje.

Tymczasem Rosjanom udało się skutecznie oszukać świat. Utrzymując kontrolowaną opozycję, pozbywając się w białych rękawiczkach niewygodnych adwersarzy i kupując za miliardy dolarów poważanie na Zachodzie, stworzyli zasłonę, za którą przygotowali projekt, którego realizacji nikt nie zechciał powstrzymać. Projekt, postrzegany przez wielu jako teoria spiskowa i traktowany w kategoriach niedorzeczności. Pro-

jekt, na który złożyły się zamrożone konflikty, co prawda opisywane przez analityków, ale postrzegane jako coś nienaruszalnego, nastroje separatystyczne, finansowane z kremłowskiej szkatuły organizacje i partie polityczne destabilizujące miejscowe rządy, politycy przywożeni w walizkach i tworzone w Rosji przepisy prawne, które mogły dziwić swą irracjonalnością, a które w stosownych warunkach można z pożytkiem wykorzystać.

Urzeczywistniając swe zamysły w dalekiej od Europy Gruzji, co prawda współpracującej z Unią Europejską czy NATO, ale niemal nieznaną i nie leżącej bezpośrednio w orbicie zainteresowań Paryża czy Madrytu, Rosja stworzyła precedens i przetestowała, jak daleko może się posunąć. Kiedy okazało się, że po upływie kilku lat nikt nie upomina się o byty tak abstrakcyjne z zachodniej perspektywy jak Abchazja czy Osetia Południowa, można było przystąpić do kolejnego etapu działań.

Zachód sam wystawił Rosji Ukrainę. Przystępując do negocjacji w sprawie umowy stowarzyszeniowej zapomniał o specyfice postradzieckich powiązań i więcej oczekiwał, niż proponował. Nawet, jeśli propozycje były składane za kulisami negocjacji, to było to posunięcie złe, gdyż tylko otwarte informowanie społeczeństwa ukraińskiego o korzyściach płynących z integracji europejskiej przy jednoczesnym zabezpieczeniu Kijowa przez Moskwę mogło odnieść skutki. Zabrakło obu tych elementów, a Putin przewidując dwa kroki do przodu wydarzenia nad Dnieprem, mógł pozwolić sobie na delikatne popychanie ich w pożądaną przez niego stronę tak, aby ostatecznie uzasadnić sięgnięcie po Krym, półwysep, którego nikt nie bronił.

Kpiąc w żywe oczy ze świata, pseudoreferendum i anonimowym wojskiem, dokonał aneksji przypieczętowanej w istic carskim stylu. Ukraińcy przez jednych zostali odsądzeni od czci i wiary za bierność, inni gratulowali im opanowania w obliczu rosyjskich prowokacji, jeszcze inni szepcą, że Krym został sprzedany przez polityków, którzy kolejny raz pozornie chcą zmian, lecz nie potrafią zmienić najważniejszego – układów i mentalności.

Mówi się czasem, że „świat zastygł w oczekiwaniu” na to, co ma się wydarzyć. Żle to wówczas świadczy o tak pasywnym świecie. Tym razem zaniepokojeni politycy uważnie obserwują co dalej wymyśli Władimir Władimirowicz i zdają się nie słyszeć, że on wyraźnie im mówi o swoich planach, wspominając o tym, że już Włodzimierz Wielki położył podwaliny



Napisy na transparentach: „Putin won”, „Ukraina bez Putina”, „Nie wojnie”

pod jeden naród zamieszkujący ziemie dzisiejszej Rosji, Ukrainy i Białorusi. Putin realizuje wielką historyczną misję pod postacią kontynuatora tradycji sprzed tysiąca lat (z całym zapleczem wówczas stosowanych środków politycznych), a Zachód jakby tego nie widzi. Spogląda w stronę Naddniestrza, gdzie miejmy nadzieję dostrzegają, jak podzielona jest mała Moldova i jak rozbija ją Rosja, chociażby importując wina z Gagauzji, a uznając za niegodne rosyjskich stołów wina moldawskie. Patrzy z niepokojem na Pribałtykę, gdzie na Litwie tak łatwo podżegać antypolskie nastroje, a w Estonii wystąpić w obronie etnicznych Rosjan. Zdaje się jednak przegapić Białoruś, kraj bezpośrednio graniczący z Ukrainą. Spisano go już na straty i utożsamia się go z Rosją?

A może należałoby zwrócić uwagę na to, czy Łukaszenko spieszo będzie oddał swą władzę w ręce Kremla? Czegokolwiek byśmy nie mówili o białoruskim prezydencie, w jego interesie nie jest służalczość – polityka, którą prowadzi, do chłodna kalkulacja oparta na przekonaniu, że skansen w postsowieckim stylu z autorytarnym władcą można utrzymać w sercu Europy tylko przy wsparciu Moskwy. Co jednak, jeśli Moskwa zechce sięgnąć po to, co Łukaszenko uważa za swoje?

Może nie należałoby też tak łatwo oddawać wschodniej i południowej Ukrainy. Analizy i artykuły prasowe zdają się utwierdzać nas w przekonaniu, że oderwanie Charkowa, Doniecka i Odessy to tylko kwestia czasu i że obwoły te staną się ceną za pokój na świecie. Trochę to jak

samospełniająca się przepowiednia, zaklęcie wypowiediane przez Putina. Może jednak nie warto się ludzi, że Władimir Władimirowicz zadławi się Ukrainą i że gdy weźmie jej ziemie, odpuści Moldawii i wyśle żołnierzy do domów. W miejsce bezpodstawnej nadziei lepiej przypomnieć sobie słowa, które można było nie tak dawno temu usłyszeć w Odessie, której mieszkańcy z dumą mówili, że „naszą stolicą nie jest Moskwa, naszą stolicą nie jest Kijów – dla nas stolicą jest Odessa”. A skoro tak, to trzeba postawić sobie pytanie, czy aby na pewno Rosjanie potrzebni są Odesytom, czy może odwrotnie? I czy naprawdę nie można ich przekonać, aby mocno tupnęli nogą i nie ugięli się tak, jak mieszkańcy Krymu?

Tymczasem tkwimy w okowach putinowskiej propagandy i tańczymy tak, jak nam z Kremla grają. Daliśmy się przekonać, że ludzie z Majdanu dzierżący dziś władzę nad Dnieprem to przypadkowa zbieranina amatorów pograżających kraj w chaosie. Sądzimy, że nie są oni zdolni do zakulisowych gier czy realizacji skutecznej polityki i zapominamy, że ani Andrij Parubij, ani Stepan Kubiw, ani Pawło Szeremet nie są ludźmi „z ulicy”. Mają za sobą wieloletnią praktykę w polityce czy w ekonomii i trudno spodziewać się, że będą podejmować decyzje nieprzemyślane czy intuicyjne. Ukraińskie wybory prezydenckie wcale nie są w tym wszystkim najważniejszym wydarzeniem, choć staną się miernikiem pewnych nastrojów społeczeństwa i rozgrywek u sterów władzy. Jednak gdyby się nie odbyły, to w świetle obowiązującej konstytucji kraj, w którym nie zostanie

osadzony na stołku człowiek będący reprezentacyjną figurą, nie zawali się. Zamieszki, demonstracje i akty przemocy podszytej nacjonalizmem to nie dzieło polityków chcących wolnej, niezależnej Ukrainy i o ich przyczynę może należałoby pytać tych, którzy przed nimi ostrzegają z rosyjskiej granicy. We Lwowie nadal można kupić rosyjskojęzyczne książki. Gdyby komuś na Kremlu nie zachciało się odbudowy ZSRR, kraj funkcjonowałby tak, jak wiosną 2013 roku, tylko bliżej Zachodu. Świadomość tych faktów wydaje się dziś nieodzowna, aby móc kreować mądrą politykę i na Ukrainie, i wobec Ukrainy. Taką, która pozwoliłaby zapobiec stoczeniu się Kijowa na drogę, z której mozolnie próbuje dziś zejść. I taką, która odpowiednio szybko pomoże uchronić przed bankructwem kraj, którego wzięcie w sytuacji ekonomicznej pałacu będzie dla Rosji fraszką.

Czas też przestać się oszukiwać, że Putin pragnął zachować wpływ na Ukrainie. One i tak by pozostały niezależnie od roszczeń Brukseli – hipotetycznych skądinąd, bo zapewne nie stawałaby twardo żądań odseparowania się Kijowa od Moskwy, nie chcąc psuć relacji z tą drugą. Ukraina stowarzyszona z Unią Europejską nadal mówiłaby po rosyjsku, nadal kupowałaby rosyjski gaz i eksportowała tam swoje produkty. Czas najwyższy zrozumieć, że przeoczyliśmy moment, gdy Kreml rozpoczął przygotowywanie od lat proces zbierania ziem ruskich, poparty propagandową wojną z Zachodem. I może dopiero, gdy to pojmijemy, uda nam się podjąć racjonalne działania mogące zahamować azjatycki marsz na Europę.

Ukraińskie samorządy – klucz do reformy państwa

Tylko zmiana systemu zarządzania społecznego może zmienić sytuację w kraju. Obecne regulacje prawne doprowadzają do zarządzania w trybie „ręcznym”. Pieniądze z budżetu otrzymują nie te samorządy, gdzie kwitnie przemysł i skąd idą większe podatki, a te które są bardziej lojalne w stosunku do władz centralnych. Niweluje to funkcje samorządu, ponieważ pierwsze skrzypce zawsze gra administracja prezydencka oraz znajomości w rządowych gabinetach.

JAN MAĆKOWSKI

O konieczności przeprowadzenia reform na Ukrainie zaczęto głośno mówić jeszcze po Pomarańczowej Rewolucji. Wielkie nadzieje, związane z tym wydarzeniem nie zmieniły jednak obecnego oblicza państwa. Wynika to z faktu, iż ustrój panujący na Ukrainie, który można by nazwać „demokracją oligarchiczną” to model, który daje możliwości rozwoju grupom polityczno-biznesowym, a nie społeczeństwu obywatelskiemu.

Reforma terytorialno-administracyjna i zmiana kodeksu budżetowego – to dwie rzeczy, które mogą zupełnie odmienić Ukrainę. Wymaga to zmiany konstytucji i innych przepisów ukraińskiego prawa. Nie jest to również tajemnicą dla fachowców i ekspertów. Podobne reformy w Polsce osiągnęły sukces, o czym na Ukrainie napisano mnóstwo artykułów i sporządzono wiele analiz. Czego więc brakuje by i na Ukrainie się udało? Moim zdaniem – „woli politycznej”. To określenie często jest używane wtedy, gdy rozmówca nie chce dać odpowiedzi wprost lub jest mu to po prostu niewygodne. W tym przypadku wspomniane reformy doprowadzą do decentralizacji władzy i zmniejszenia wpływu Kijowa na rozwój ukraińskiej prowincji. Oprócz tego, znika olbrzymia liczba urzęd-

ników i wydatków na utrzymanie samorządów. W sytuacji gdy koszty budżetowe mogłyby być wykorzystane na cele rozwojowe, miliardy hrywien rozprasza się na pracowników rad wiejskich, urzędników administracji prezydenckich oraz aparaty rad rejonowych i odwodowych.

Samorządów ci u nas dostatek

Dla ilustracji wystarczy podać dane statystyczne o ilości samorządów na Ukrainie. Według oficjalnych danych, od roku 1991 do chwili obecnej ilość mieszkańców państwa zmniejszyła się o około 5 mln osób. Razem z tym, w oficjalnych dokumentach można znaleźć informację, że z mapy zniknęło tylko 348 wiosek. Przy czym, powstało aż 1067 rad wiejskich. Każda rada, to co najmniej 150 tys. hrywien corocznych wydatków na utrzymanie. Wszystkich rad wiejskich na Ukrainie jest ponad 11 tys. Oprócz rad wiejskich, ustrój administracyjny państwa liczy jeszcze 490 rejonów (odpowiednik powiatów – red.), a rady rejonowe też są utrzymywane z kieszeni podatników.

Nie byłoby problemu, gdyby samorządy miały pełne budżety, którymi dysponowałyby w zakresie miejscowych potrzeb. Jednak ponad 70% rad jest dotowana z budżetu centralnego. Z tego ponad 500 rad wiejskich w

ogóle nie ma żadnych dochodów do budżetu, a reszta w 90% utrzymuje się z dotacji.

Połowa rad wiejskich na Ukrainie ma mniej niż trzy tysiące mieszkańców, a ponad pięćset liczy mniej jak tysiąc. Ponad tysiąc rad wiejskich kieruje miejscowościami o ilości mieszkańców mniejszej niż 500.

Do tego wszystkiego należy dodać, że dla likwidacji rady wiejskiej musi być zgoda mieszkańców, co w ukraińskich realiach, prawie jest niemożliwe. Każda rada wiejska to około piętnastu radnych i pięć rodzin, które żyją z tych pensji. Oprócz tego, zawsze można wykroić kawał ziemi i omijając procedury, sprzedać z korzyścią nie dla mieszkańców, a pojedynczych osób. Rada wiejska – to także świetne narzędzie wpływu na wyborach. Każdy wójt (głowa rady wiejskiej) tak, czy owak jest zależny od różnych pionów władzy, ciągnących się aż do Kijowa. Szczególnie administracja prezydencka zwykle jest zainteresowana w utrzymaniu tej siatki, mimo, że jest to hamulec rozwoju społeczeństwa.

Sowiecki system działa nadal

Przyczyną tak dużego rozdrobnienia na poziomie lokalnym jest obowiązujący sowiecki jeszcze system. Przewidywał on obecność na miej-

scu człowieka „władzy”, ale w rzeczywistości tej władzy pozbawionego, ponieważ pozbawionego środków finansowych na niezbędne działania. Większość podatków, według kodeksu budżetowego, trafia do budżetu centralnego. Tak wielka dotacyjność ukraińskich samorządów wcale nie oznacza, że z terenu nie płyną podatki. Z obwodu Lwowskiego do Kijowa trafia więcej pieniędzy, aniżeli obwód potrzebuje. Ta metoda daje możliwość odprowadzenia z wiosek i miasteczek kasy do Kijowa. Z Kijowa wtedy wraca dotacja. W pierwszej kolejności, są to wydatki, pokrycie których gwarantuje Konstytucja. Pensje pracowników „budżetowych” oraz utrzymanie oświaty, medycyny i administracji. Jeżeli samorząd chce dokonać inwestycji, np. wybudować szkołę czy przedszkole, samorządowcy idą „bić pokłony”. Ponieważ większość budżetów samorządowych stanowią dotacje, państwo nie pokrywa wydatków na projekty rozwojowe. „Pokłony” wyglądają różnie, od znajomości po łapówkę. Jeżeli region wybiera do parlamentu polityka z rządzącej partii, oczywiście, ma on większe możliwości w Kijowie.

Tylko zmiana systemu zarządzania społecznego może zmienić sytuację w kraju. Obecne regulacje prawne doprowadzają do zarządzania w trybie „ręcznym”. Pieniądze z

budżetu otrzymują nie te samorządy, gdzie rozwija się przemysł i skąd idą większe podatki, a te które są bardziej lojalne w stosunku do władz centralnych. Niweluje to funkcje samorządu, ponieważ pierwsze skrzypce zawsze gra administracja prezydencka oraz znajomości w rządowych gabinetach.

Jeżeli władze „kijowskie” zdecydowały się na zwiększenie pełnomocnictw samorządów i ich zmniejszenie, likwidację miejscowych administracji prezydenckich oraz możliwość napelnienia miejscowych budżetów na wzór krajów europejskich, możemy wtedy mówić o postępie. W innym wypadku, Majdan stanie się tradycją z przerwami co kilka lat.

Obecnie wiele osób sprowadza osiągnięcia Majdanu do polityki kadrowej, która ma jakoby zabezpieczyć przyjsie na stanowiska państwowe fachowców, patriotów oraz osób niez zaangażowanych politycznie. Ale tak myśleć może osoba daleka od rozumienia tego w jaki sposób funkcjonuje państwo na Ukrainie. A metody nie zmieniły się od czasów Rusi Kijowskiej, kiedy funkcja metropolii polegała tylko i wyłącznie na zbieraniu podatków i wysyłaniu na prowincję swoich przedstawicieli celem realizacji takich właśnie zadań.

KG

Spotkanie dziennikarzy mediów polskich na Ukrainie

23 marca br. we Lwowie odbyło się spotkanie dziennikarzy polskich mediów na Ukrainie z przedstawicielami Fundacji „Wolność i Demokracja”.

KRZYSZTOF SZYMAŃSKI
tekst i zdjęcie

Krótko, bo jednodniowa wizyta we Lwowie przedstawicieli Fundacji „Wolność i Demokracja”, była okazją do wymiany poglądów na zadania mediów polskich wobec współczesnych wyzwań na Ukrainie. W spotkaniu z ramienia Fundacji udział wzięli prezes Michał Dworczyk oraz Lilia Luboniewicz i Rafał Dzięciołowski. W spotkaniu udział wzięli również konsulowie Jacek Żur i Marian Orlikowski z Konsulatu Generalnego RP we Lwowie. Media polskie na Ukrainie przedstawiali dziennikarze z całego kraju, redakcje gazet, większych i mniejszych periodyków, radia i programów telewizyjnych.

Była to kolejna okazja do przedstawienia poglądów polskich dziennikarzy z Ukrainy, określenia ich oczekiwań ze strony Polski i zaprezentowania swoich wydań. Naturalnie zabrzmiął cały szereg apeli o umożliwienie szerszego dostępu do wydań internetowych prasy polskiej, do serwisów PAP oraz innych, skąd można czerpać informacje o wydarzeniach



w Polsce. W mediach ukraińskich tego rodzaju notatki w ostatnich czasach sprowadzają się do informacji o wsparciu Polski dążeń europejskich Ukrainy. Natomiast o bezpośrednich wydarzeniach w Kraju nie ma za dużo informacji. Niestety na polskich portalach informacyjnych oraz na portalach poważnych periodyków większość informacji jest płatna.

W obecnej sytuacji, gdy redakcje w Polsce swe dochody czerpią z

prenumeraty wydań cyfrowych, nie zawsze można uzyskać dostęp do informacji. Mówili o tym na spotkaniu także przedstawiciele Fundacji, obiecując stworzyć swego rodzaju bazę informacyjną, z której można będzie korzystać bezpłatnie. Padła też propozycja o możliwości zamawiania jakiś konkretnych materiałów czy informacji, które mogą być przygotowywane na zamówienie Fundacji.

Przedstawiciele Fundacji zapewнили o swej pomocy merytorycznej polskim mediom. Chodzi głównie o poziom językowy i korektę prasy. Są regiony, gdzie nie ma dość wykwalifikowanej kadry dziennikarskiej, piszącej po polsku. Fundacji zależy na podniesieniu poziomu prasy polskiej na Ukrainie i, co za tym idzie, poprawę ogólnej znajomości języka polskiego. Nie jest bowiem tajemnicą, że wiele lokalnych polskich gazet służy jako

materiał dydaktyczny przy nauczaniu języka polskiego. Szczególnie dotyczy to regionów wschodnich, gdzie polskość zaczyna się intensywnie odradzać. Język polski jest też coraz bardziej popularny również wśród ludności ukraińskiej, a Ukraińcy stanowią coraz większą część czytelników. Jak wynika z danych przytoczonych przez konsula Mariana Orlikowskiego, język polski jest trzecim co do popularności językiem obcym na Ukrainie (po rosyjskim i angielskim).

Spotkanie posłużyło również do nawiązaniu kontaktów pomiędzy polskimi dziennikarzami z różnych regionów Ukrainy, omawiano sprawy organizacyjne tworzonej Federacji Mediów Polskich na Wschodzie, umawiano się na wymianę korespondencji pomiędzy redakcjami i zacieśnienie współpracy międzyregionalnej.

Wymieniano wrażenia z ostatnich wydarzeń na Ukrainie. W tym miejscu, warto wspomnieć, że wszystkie media polskie na Wschodzie, podobnie jak ich czytelnicy, mieszkający na Ukrainie Polacy, poparty dokonując się na Ukrainie zmiany, relacjonując na bieżąco wydarzenia ostatnich miesięcy.

UKRAINA – polskie spojrzenie

Z prof. **ANDRZEJEM NOWAKIEM**, historykiem, sowietologiem, kierownikiem Zakładu Historii Europy Wschodniej w Instytucie Historii Uniwersytetu Jagiellońskiego oraz Zakładu Historii Europy Wschodniej i Studiów nad Imperiami XIX – XX wieku Polskiej Akademii Nauk, publicystą, wieloletnim redaktorem naczelnym dwumiesięcznika „Arcana” rozmawiała **MAGDA ARSENICZ**.

Jak ocenia Pan Profesor reakcje społeczeństwa polskiego na Majdan? Jakie miejsce zajmują Ukraina i Ukraińcy w naszej świadomości?

Pierwsze moje wrażenia w grudniu były niepokojące. Wydawało mi się, że reakcje które znajdują odzwierciedlenie w mediach, na portalach, głosy w dyskusjach internetowych są dużo bardziej podzielone, niż bym tego się spodziewał. Publikowano wyniki sondaży w tej sprawie, które także były dla mnie niesłyszane rozczarujące. Wyglądało to tak, jakby społeczeństwo polskie było podzielone równo na tych, którzy popierają wolnościowe dążenia Ukraińców i tych, którzy uważają, że dokonuje się rewolucja nacjonalistyczna, która chce uderzyć przede wszystkim w Polskę – w polską mniejszość na Ukrainie, że szykuje się jakiś tragicznie niebezpieczny triumf „banderowców”. Rozumiejąc historyczne powody do obaw, zwłaszcza wśród wspólnoty pamięci ofiar zbrodni ludobójstwa dokonanego na ludności polskiej przez nacjonalistów ukraińskich, absolutnie nie podzielałem i nie podzielałbym diagnozy współczesnej rzeczywistości na Ukrainie, według której miała by ona być groźna przede wszystkim dla Polski. Rozumiem, że około pięć, może dziesięć procent społeczeństwa polskiego związanych ściśle z kręgiem kresowym, kręgiem obolałym przez rany historyczne w oczywisty sposób, trudny to zakwestionowania, może być nieufnie nastawionych, ale zdawało mi się, że ogromnej większości dzisiejszych Polaków Ukraina powinna się na progu 2014 roku kojarzyć z krajem, który jest narażony na niebezpieczeństwo wprost imperialnej rekonkwisty. Ukraina stawia tej rekonkwisty opór, za co się jej należyć powinna wdzięczność, bo także za nas się naraża poniekąd, walczy oczywiście przede wszystkim w swojej sprawie – ale przy okazji nas oślania. Sytuacja zmieniła się mniej więcej w styczniu, a zwłaszcza w lutym, kiedy inny ton przybrała propaganda państwowa w Polsce. Doceniono zagrożenie idące z Rosji, przelana została krew na Majdanie i wtedy też korespondenci telewizji publicznej i telewizji prywatnych zaprzyjaźnionych z rządem, jakby bardziej utożsamili się ze sprawą ukraińską, co odebrałem z pewnego rodzaju ulgą, że oto zbliżamy się do rzeczywistego obrazu tego, co dzieje się na Ukrainie. Odczytywałem z zadowoleniem coraz bardziej wnikliwe reportaże, obserwacje, zaczynając od tego co robiła „Gazeta Polska Codziennie”, po świetne reportaże „Gościa Niedzielnego”, pokazujące, że portretem najczęstszym na Majdanie nie jest portret Bandery, tylko portret świętego Michała Archanioła. Takiej informacji brakowało wcześniej.



prof. Andrzej Nowak

Jak zdaniem Pana Profesora można pogodzić pamięć kresową, w której bez wątpienia widoczna jest niezabliźniona rana Wołynia, z poparciem dla proeuropejskich dążeń Ukraińców, wśród których popularne są przecież czerwono-czarne flagi...

Ja godzę te dwa problemy na płaszczyźnie chłodnej kalkulacji politycznej. Oznacza to, że jeżeli Ukraina zbliżała by się do Europy, jeżeli udało

kowanie się pewnym regułom klubu europejskiego, które mogą nam wydawać się w niektórych aspektach głupie, w innych irytujące, ale bez wątpienia służą raczej łagodzeniu konfliktów międzyetnicznych. Sądzę, że dramatyzm tego wyboru może w dłuższej perspektywie czasu łagodzić ostrze nacjonalizmu ukraińskiego. Co nie znaczy, że on zniknie. Litwa jest w Unii Europejskiej, a litewskie kompleksy nacjonalistyczne wciąż są bardzo żywe i nieprzyjemne, mówiąc delikatnie, dla polskiej ludności.

lepszymi panami na Ukrainie byli i są komuniści. Bo komuniści akceptują pamięć antybanderowską, zagwarantują porządek i będą „trzymali pod butem banderowców” (mówię w cudzysłowie bo nie chodzi tylko o prawdziwych banderowców). Ja natomiast jestem pewien, że komuniści nie są lepszym wariantem ani dla Ukrainy, ani dla Polski jako sąsiedzi na Ukrainie. Natomiast partia „Swoboda”, która rządzi w obwodach zachodnich od kilku lat, nie wydaje mi się, aby doprowadziła w ciągu tego



by się jej wyjść z kręgu zależności Rosji i włączać stopniowo do struktur europejskich, wówczas na pewne formy nacjonalizmu nie było by miejsca. Ukraina jest postawiona wobec dramatycznego wyboru: albo powrót pod skrzydła imperium rosyjskiego, którym w taki, a nie inny sposób kieruje Władimir Putin, albo podporządk-

Tym nie mniej, nikt nikogo na Litwie nie zabija.

Tego rodzaju strachy łączone są czasem z wizją Ukrainy uniezależnionej od porządku, który rzekomo gwarantuje Rosja na jej terenie. Ale powiedzmy sobie też wprost: niektórzy głosiciele wielkiego strachu przed Bandera stwierdzają, że naj-

czasu do dramatycznego pogorszenia położenia ludności polskiej. Może nie mam racji, natomiast na pewno nie słyszeliśmy w ciągu ostatnich lat o żadnych pogromach, czy przemocy fizycznej skierowanej przeciwko Polakom w obwodach rządzonych formalnie przez partię nacjonalistyczną. Myślę, że poszerzenie odpowie-

dzialności tej partii nacjonalistycznej na całą Ukrainę, czyli wejście jej do rządu, tak jak to zwykle bywa – zmusi ją do kompromisów. Ideologia nacjonalistyczna postawiona wobec odpowiedzialności za państwo, którą trzeba dzielić z partiami nienacjonalistycznymi, można mieć nadzieję, że będzie praktycznie mniej groźna.

Wracając do problemu mniejszości polskiej na Ukrainie, możemy spotkać się z głosami środowisk krytycznych wobec Majdanu, które oprócz przypominania o rzezi wołyńskiej, wyrażają zaniepokojenie losom Polaków na Ukrainie. Co w takim razie zdaniem Pana Profesora może w obecnej sytuacji zapewnić lepszą przyszłość Polakom na Ukrainie, a czego powinniśmy się obawiać?

Wyobraźmy sobie sytuację, w pewnym sensie idealną: Ukraina jest w Unii Europejskiej, minęła już bariery swojego gospodarczego rozwoju, przede wszystkim gigantyczną korupcję i zaczyna nadrobić stracony czas. Lwów zaczyna wyglądać pod względem poziomu infrastruktury tak jak Kraków czy jak Rzeszów. Nie ma granicy schengenkiej między Krakowem, Rzeszowem a Lwowem. Jeździmy swobodnie do tego czystego, odrestaurowanego, choćby nawet przy polskiej pomocy, Lwowa, Tarnopola, Stanisławowa, gdzie być może rządzi Swoboda, ale wie, że nie może pozwolić sobie na żadne pogromy Polaków, bo jest to nieeuropejskie. Korzysta gospodarczo na tym, że jest związana z Polską i Europą. O ile dla wschodniej Ukrainy wejście do Unii Europejskiej może być trudne, bo ich przemysł jest mało „kompatybilny” z Europą, o tyle zachodnia Ukraina może na zbliżeniu do Europy tylko zyskać. W sensie gospodarczym ma ona bardzo niewiele, natomiast ma wspaniałe tereny turystyczne, historyczne, które są atrakcyjne nie tylko dla nas. Wszystko to może stworzyć pewnego rodzaju synergię korzystną dla polskiej ludności, jeśli tylko będzie się jej lepiej żyło w sensie materialnym. To co dzisiaj grozi Polakom na Ukrainie, to chyba nie jest nóż banderowski, przyłożony do gardła, tylko pogłębienie nędzy materialnej. A co za tym idzie, emigracja, wyjazd za pracą. I to jest chyba główne, realne zagrożenie, którym naprawdę martwią się ludzie na Ukrainie i to nie tylko Polacy. W tym zakresie pomoc Polakom jest dużo bardziej praktycznym zagadnieniem, niż zastanawianie się nad pomnikami Bandery na Ukrainie, których – co jest jasne – nie lubię, ale wydaje mi się, że dziś ważniejsza jest kwestia materialnego bytu mniejszości polskiej na tym obszarze.

Kilka dni temu media obiegrała informacja o propozycji Władimira Żyrinowskiego częściowego podziału Ukrainy wystosowanej względem Polski, Węgier, Rumunii... Czy powinniśmy traktować ją jako niepoważną propozycję radykalnego

w oświadczył, że celem Prawego Sektora jest odebrać nie tylko Przemysły, ale jeszcze kilkanaście innych powiatów należących do Polski. W ten sposób można zacząć nakręcać spiralę, najpierw nieufności, łatwą zresztą do pobudzenia w stosunkach polsko-ukraińskich, a potem wrogości, która miała by osłabić re-

opinii publicznej, aby zdobyć kawałek w rozgrywce z Zachodem? Czy w pewnym momencie nie poniosą tego człowieka emocje? Nie jestem w stanie tego przewidzieć, dlatego, uważam, że każde prognozowanie sytuacji związanej z Rosją w najbliższych miesiącach jest obarczone ryzykiem błędu złej oceny indywidu-

teraz jeszcze bardziej ich kochamy, wyzwalamy ich tylko przed garstką szaleńców”. Nie ma tonu „tam są zagrożeni nasi bracia Rosjanie i musimy ich obronić przed Ukraińcami”. Dla Rosjan oficjalnie Ukraińcy są braćmi i chwilowo nie ma mowy o „prorosyjskich” terenach, Charkowa, czy Doniecka. Tego rodzaju dyskurs był ograniczony jedynie do Krymu. Propaganda ta ma oczywiście duże możliwości zmiany, na jeden rozkaz idący z Kremla. Raczej byłoby to jednak sprzeczne z celami polityki rosyjskiej. Oderwanie wschodnich obszarów od Ukrainy, wkroczenie tam zbrojne, trudno wyobrazić sobie aby obeszło się bez przelewu krwi, a przelanie jeszcze jakiejś krwi i to w starciu którego już nie da się opisać jako wewnętrzne starcie ukraińskie, tylko jako starcie rosyjsko-ukraińskie, dramatycznie pomniejszyło by możliwość odzyskania wpływu Rosji na całą Ukrainę. Z punktu widzenia logiki putinowskiej Rosji, jeśli jest tam logika, to mądrzejsze jest niewkraczanie, ale systematyczne straszenie i destabilizowanie Ukrainy. Strach przed agresją rosyjską, która nie nastąpi. Strach, który następnie przerodzi się we wdzięczność, że nie weszli: „mogli zgwałcić, a nie zgwałcili, właściwie nie są tacy źli”. Scenariusz opierający się na tej wdzięczności przerabialiśmy na setkach przykładów w historii. Na miejscu Putina liczyłbym na reakcję w rodzaju: „to, że straciliśmy Krym, to jest wina Zachodu, naszych nieodpowiedzialnych polityków, to że jest coraz gorzej w gospodarce, to wina „majdanowców”. To scenariusz naj-

więc „wyzwalać” ją to jakby naturalny obowiązek dla wielu Rosjan. Skłócić się z Litwinami, z Łotyszami? A napliwać na Litwinów, Łotyszy, można ich wybić co do nogi, bo jest ich tak niewiele. A Ukraińcy? Dużo ich, i to „bracia Słowianie”, i to właściwie „nasi są”. Tu jest duża różnica, dlatego myślę, że poważny problem czeka kraje nadbałtyckie. Na ich miejscu obawiałbym się możliwej agresji rosyjskiej. Chroni ich jedynie przynależność do NATO, nie wiadomo jak wiele warta. Nie wykluczałbym, że Władimir Władimirowicz to przetestuje. Natomiast pytanie o odradzanie imperium rosyjskiego jest retoryczne, bo ono się odradza od 1991 roku. Ten problem istnieje od dnia rozwiązania Związku Sowieckiego. Jak wrócić na nowych zasadach do tego, utraconego przez nieszczęśliwy zbieg okoliczności, imperium, jak je odbudować? Różne pomysły się pojawiały. Aleksander Solżenitsyn mówił, że trzeba „tylko” Ukrainę wziąć, Białoruś i pół Kazachstanu. Inni mieli bardziej ambitne pomysły. Problem ten nurtuje rosyjską sferę publiczną od 1991 roku, a Władimir Władimirowicz od roku 2000, gdy został prezydentem nadał temu problemowi charakter działań praktycznych, konsekwentnych. Wydaje się, że jednak nie to jest celem. Na razie obserwujemy pierwszy etap większego zamiaru. Celem nie jest odbudowanie imperium w granicach Związku Sowieckiego, ale co najmniej odbudowanie strefy dominacji Rosji na przestrzeni równej dawnej strefie dominacji Rosji w Eurazji, tzn. obejmującej całą Europę Środkowo-Wschodnią, z Polską, Rumu-



polityka, czy według Pana Profesora nastroje w Rosji w ostatnich latach wskazują, iż idea ta mogłaby zyskać realne poparcie w tym kraju?

Myślę, że trzeba ją traktować absolutnie poważnie w naszych umysłach, natomiast formalnie potraktować ją jako po prostu groteskowy wybryk, na który nie powinniśmy w ogóle odpowiadać. Potraktować ją trzeba poważnie w tym sensie, że jest to oczywiście próba rozgrywania i nakręcania konfliktu polsko-ukraińskiego nie przez Żyrinowskiego, tylko przez jego zwierzchnika. Żyrinowski powtarza to, co już mówił wielokrotnie w ciągu ostatnich lat, powtarza dlatego, że wie, iż po polskiej stronie są takie głosy np. Mariusz Max Kolonko, dość popularny komentator, który wprost mówi to samo: „to jest okazja, żebyśmy wzięli Lwów, Stanisławów, Tarnopol”. Takich ludzi jest niewiele po polskiej stronie, ale w moim przekonaniu, połączenie tych pojedynczych głosów, z tego rodzaju sugestią jaką tworzy list Żyrinowskiego, jest fatalną mieszanką dla stosunków polsko-ukraińskich. Działa tak samo jak ewidentna prowokacja, jaką było wystąpienie przedstawiciela Prawego Sektora na łamach „Rzeczpospolitej”, który

alne pole konfliktu. Ukraina nie jest zagrożona przez Polskę, ani Polska nie jest zagrożona przez Ukrainę, tylko obydwaj kraje są zagrożone przez państwo, które dysponuje największą w naszej części Europy armią, której używa, w odróżnieniu od innych krajów, które mają broń, ale jej nie używają.

Dla Ukrainy najważniejszym problemem w tej chwili jest utrzymanie integralności terytorialnej. Jakie rozwiązanie byłoby na rękę Rosji? Jaki według Pana Profesora jest plan Rosji na najbliższe tygodnie, miesiące i lata?

Niektórzy uważają, że jest taki plan, opracowany na lata, ale myślę, że nie doceniają elementu ludzkiego, indywidualnego. Zapewne Władimir Putin nie jest wyłącznym graczem na scenie rosyjskiej, ale na pewno jest najważniejszym. To, co dzieje się w jego głowie jest dla mnie nie całkiem do przewidzenia, a ma ogromny wpływ na to, co może stać się w ciągu najbliższych tygodni. Jest to człowiek, który lubi i chce pokazywać, siłę, lubi imponować tą siłą. Jak daleko posunie się, czy jest to tylko na zimno skalkulowane działanie, jak niektórzy uważają, dla zaimponowania swojej

alnych emocji Władimira Władimirowicza.

Natomiast, jeśli weźmiemy to w nawias, to uważam, że w interesie Rosji putinowskiej jest oczywiście odzyskanie kontroli nad całą Ukrainą. Etapem na drodze do tego jest pełna destabilizacja tego kraju. Wydaje mi się, że błędem ze strony Rosji putinowskiej byłoby sięgnięcie



teraz po wschodnią Ukrainę, uważałbym to za przejaw indywidualnego szaleństwa Władimira Władimirowicza. Oglądając rosyjską telewizję, można zauważyć, że jednak w programach propagandowych dominuje ton „Ukraińcy to nasi bracia,

bardziej prawdopodobny, pod warunkiem, że Putin chce czekać i uważa, że ma jakiś czas...

Według Pana, Władimir Putin będzie próbował utrzymać propagandowy wizerunek „Ukraińcy to nasi bracia” i nie dojdzie do otwartej wojny. W rosyjskiej przestrzeni publicznej pojawiają się jednak coraz częściej słowa o potrzebie „wyzwolenia” braci na Łotwie, Litwie, niedawno padły nawet słowa o części Finlandii i Polski. Czy w tym kontekście można mówić o odradzaniu się imperium, czy jak kto woli, powstaniu z grobu Związku Sowieckiego?

Myślę, że tu warto zwrócić uwagę na różnicę między mniejszością rosyjską w krajach nadbałtyckich i na Ukrainie. Litwini, Łotysze, Estończycy, nie są „braćmi” dla Rosjan. Tam ludność rosyjska jest jasno odgródzona – nie zna języka i nie chce go poznać,

nią, Bułgarią. Myślę, że celem jest odbudowanie strefy wpływów, ale nie przyłączenie – nie zakładam, żeby Władimir Władimirowicz chciał przyłączyć Królestwo Kongresowe do Rosji, chociaż cieszę się, że jestem mieszkańcem Krakowa czyli Galicji...

Na ile według Pana aktualne jest dziś stwierdzenie „Nie ma wolnej Polski, bez wolnej Ukrainy”?

Myślę, że nigdy tak powiedzenie nie było tak oczywiste jak teraz. Wcześniej mówione było z pewnym romantyzmem, jako slogan. Teraz widać to gołym okiem. Każdy, kto chce patrzeć na rzeczywistość widzi, kto nie chce, zamyka oczy – ten może udawać, że jest inaczej, ale trzeba już udawać, trzeba już teraz świadomie udawać, żeby nie widzieć prawdy tego powiedzenia. Jeszcze parę miesięcy temu był to taki powiedziałbym sloganik, ale teraz to nie jest slogan, to po prostu fakt.



Prasa polska o Ukrainie

opracował
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

KRESY@PL Wojna z Ukrainą doprowadzi do rozpadu Federacji Rosyjskiej – uważa Mustafa Dżemilow, lider Tatarów Krymskich, poseł do parlamentu Ukrainy. „Sytuacja na Krymie to awanturnictwo państwa rosyjskiego. (...) Wojna z Ukrainą stanie się początkiem końca Rosji i doprowadzi do rozpadu Federacji, a to jest niebezpieczne, bo mówimy o rozpadzie państwa atomowego – przestrzega Dżemilow.

Dżemilow podkreśla, że Krymscy Tatarzy są obywatelami Ukrainy, a naruszenie ukraińskich granic będzie miało fatalne skutki nie tylko dla półwyspu oraz Ukrainy, ale także dla samej Rosji, która w ogólnym rozrachunku straci najwięcej.

To nie będzie rozpad Ukrainy, rozpadnie się Rosja. 15.03.2014

pap Republika Krymu i Sewastopol stały się częściami Federacji Rosyjskiej z chwilą podpisania traktatu o ich wejściu w skład FR – wynika z tego dokumentu, podpisanego we wtorek na Kremlu i opublikowanego na stronie internetowej prezydenta Rosji. Ze strony Federacji Rosyjskiej podpis pod traktatem złożył prezydent Władimir Putin, a ze strony Krymu – przewodniczący Rady Najwyższej (parlamentu) Władimir Konstantinow, premier Siergiej Aksjonow i mer Sewastopola Aleksiej Czajk.

Zgodnie z traktatem granica Krymu i Ukrainy została uznana za granicę państwową FR. Dokument przewiduje, że Ukraińcy mieszkający na Krymie staną się obywatelami Rosji. Zgodnie z dokumentem z chwilą przyjęcia do FR na terytorium Republiki Krymu i Sewastopola obowiązują normatywne akty prawne Federacji Rosyjskiej; normatywne akty prawne Republiki Krymu i Sewastopola zachowują ważność do zakończenia okresu przejściowego lub uchwalenia odpowiedniego normatywnego aktu prawnego FR.

Krym i Sewastopol uznane za części FR z chwilą podpisania traktatu. 18.03.2014

pap - Naddniestrze też chce do Rosji – piszą we wtorek „Wiedomości”. Parlament tego separatystycznego regionu Mołdawii zwrócił się do rosyjskich deputowanych, by przy modyfikowaniu ustawodawstwa stworzyli możliwość przyłączenia Naddniestrza do Federacji Rosyjskiej. Prośbę do szefa Dumy Państwowej Siergieja Naryszkina o stworzenie w nowym ustawodawstwie możliwości dla Naddniestrza, które praktycznie oderwało się od Mołdawii i jest kontrolowane przez Rosję, wystosował przewodniczący jego parlamentu Michaił Burtła – informuje rosyjski dziennik.

Samozwańcza republika Naddniestrza, licząca ok. 550 tys. mieszkańców, głównie rosyjskojęzycznych, jednostronnie ogłosiła niepodległość w 1990 roku. Pomimo wielu lat mię-

dzynarodowych rozmów Naddniestrze nie jest uznawane przez żadne państwo, nawet przez Rosję, która wspiera ją gospodarczo.

Naddniestrze też chce przyłączyć się do Rosji. Duma przygotowuje specjalną ustawę. 18.03.2014

pap Sekretarz generalny NATO Anders Fogh Rasmussen potępił we wtorek Rosję za działania zmierzające do aneksji Krymu. Jak ocenił, Rosja wkroczyła na „niebezpieczną ścieżkę”. Szef NATO potępił w wydanym oświadczeniu prezydenta Rosji Władimira Putina za podpisanie traktatu o przyjęciu Krymu do Federacji Rosyjskiej. Jak zaznaczył, „Rosja zlekceważyła wszelkie apele o wycofanie się w granice międzynarodowego prawa (...) i w dalszym ciągu dopuszcza się naruszania ukraińskiej suwerenności i integralności terytorialnej, rażąco łamiąc swoje międzynarodowe zobowiązania”.

„Nie może być żadnego usprawiedliwienia dla kontynuowania tego kursu, który może jedynie doprowadzić do pogłębienia izolacji Rosji. Aneksja Krymu jest nielegalna i bezprawna i sojusznicy NATO jej nie uznają” – głosi komunikat Rasmussena.

Szef NATO: Rosja na „niebezpiecznej ścieżce” w związku z aneksją Krymu. 19.03.2014

gazeta 70-letni Gerhard Schroeder, były socjaldemokratyczny kanclerz podczas spotkania promował swoją najnowszą książkę. Imprezę wykorzystał, by bronić swojego przyjaciela Władimira Putina.

- Naturalnie to, co się dzieje na Krymie, jest pogwałceniem prawa międzynarodowego. Ale nie będę nikogo osądzał. Niemcy podczas wojny w Jugosławii wystali samoloty na Serbię. Razem z NATO bombardowaliśmy suwerenne państwo bez zgody Rady Bezpieczeństwa ONZ – mówił, porównując rosyjską pelzającą inwazję Krymu z interwencją NATO z 1999 r., gdy Sojusz broniąc kosowskich Albańczyków, bombardował Serbię. Jego zdaniem Putin boi się okrażenia przez NATO i UE. Schroeder popiera jednak Angelę Merkel, która grożąc sankcjami, nieustannie, choć bezskutecznie stara się doprowadzić do rozmów z Rosją i rozwiązania sporu metodami dyplomatycznymi.

Kolejny były kanclerz Niemiec, 95-letni Helmut Schmidt, na łamach tygodnika „Die Zeit” powiedział, że działania prezydenta Władimira Putina wobec Krymu są „całkowicie zrozumiałe”, a zachodnie sankcje wobec Rosji to „glupota”. Helmut Schmidt jest jednym z wydawców liberalno-lewicowego tygodnika „Die Zeit”. Jego stanowisko ukazało się w środę na stronie internetowej tygodnika. Były kanclerz z ramienia lewicowej SPD skrytykował w nim politykę Zachodu wobec Rosji.

Były kanclerz Niemiec broni Putina i obarcza UE odpowiedzialnością za kryzys na Krymie. bart, 19.03.2014

RZECZPOSPOLITA Troska Moskwy o rosyjskie mniejszości narodowe wykracza zdecydowanie poza Ukrainę i Krym. Przedstawiciele Federacji Rosyjskiej złożyli właśnie w Radzie Praw Człowieka ONZ w Genewie oświadczenie, w którym wyrażają zaniepokojenie krokami podjętymi w sprawie języka rosyjskiego „w Estonii i na Ukrainie”. Już samo zestawienie tych dwu państw w kontekście inwazji i następnie aneksji Krymu musi wywoływać konsternację. Jedną czwartą ludności Estonii to etniczni Rosjanie. Na Łowie współczynnik ten jest jeszcze wyższy.

Zdaniem Kasekampa, dyrektora estońskiego Instytutu Polityki Zagranicznej, nie sposób sobie wyobrazić próby Rosji oderwania regionu Narwy od Estonii, kraju będącego członkiem NATO, który właśnie otrzymał zapewnienia od wiceprezydenta Joe Bidena, że USA dotrzymają swych zobowiązań wobec sojuszników.

Kreml bez szans w Estonii. Piotr Jendroszczyk, 21.03.2014

pap Przywódcy 28 państw UE, przewodniczący Rady Europejskiej Herman Van Rompuy i Komisji Europejskiej Jose Barroso oraz premier tymczasowego rządu Ukrainy Arsenij Jaceniuk podpisali w piątek podczas drugiego dnia szczytu UE polityczną część umowy stowarzyszeniowej. To symboliczny sygnał wsparcia dla sąsiada Unii w trudnym czasie.

Polityczne rozdziały kompleksowego porozumienia mówią m.in. o wspólnych wartościach, dialogu, współpracy w sferze polityki zagranicznej i bezpieczeństwa, ale i pomocy finansowej. Najobszerniejsze rozdziały i aneksy, odnoszące się do współpracy handlowej i gospodarczej oraz współpracy w sferze wymiaru sprawiedliwości między UE a Ukrainą, mają zostać podpisane dopiero po wyborach prezydenckich w tym kraju wyznaczonych na 25 maja i wyłonieniu nowego rządu.

UE i Ukraina podpisały polityczną część umowy stowarzyszeniowej. 21.03.2014

pap Krymscy Tatarzy zapowiadają odrodzenie ruchu narodowo-wyzwoleńczego, którego celem będzie odzyskanie utraconej w 1783 r. niepodległości – oświadczył szef grupy roboczej do spraw tzw. mityngów żałobnych Tatarów Nedim Chalilow. Chalilow, którego cytują w niedzielę ukraińskie media wyjaśnił, że do czasu odzyskania państwowości narodu krymsko-tatarskiego jego członkowie będą uznawali na Krymie prawo Ukrainy, a nie prawo okupującej półwysp Rosji.

Były przewodniczący Medżlisu (parlamentu) Tatarów krymskich Mustafa Dżemilow, który dziś jest deputowanym ukraińskiego parlamentu oświadczył, że jeśli samozwańcze władze Krymu nie wpuszczą go na półwysp, mogą oczekiwać „niespodzianki” od jego rodaków. Dżemilow, który cieszy się wśród Tatarów du-

żym autorytetem, został objęty zakazem wjazdu na Krym za głosowanie w Radzie Najwyższej w Kijowie z rozwiązaniem krymskiego zgromadzenia.

Tatarzy na Krymie zapowiadają odrodzenie ruchu wyzwolenczego. p.mal, 23.03.2014

RZECZPOSPOLITA Plany Putina odbudowy imperium na gruzach Związku Radzieckiego zaczynają się sypać. Najbliższy sojusznik Kremla Aleksander Łukaszenko niespodziewanie zdystansował się w niedzielę od brutalnej strategii okupacji Krymu.

- Nastąpił zły precedens. Ukraina powinna pozostać jednym, niepodzielnym i neutralnym krajem – oświadczył białoruski prezydent. Przyznał co prawda, że de facto półwysp jest już częścią Rosji, ale czy stanie się tak de iure, „zobaczymy”. Wcześniej białoruskie MSZ wydało jedynie chłodne oświadczenie, potępiające „zachodnią ingerencję w sprawę Ukrainy”, bez jednoznacznego poparcia dla działań Kremla. Do dziś Białoruś nie uznała niepodległości Abchazji i Osetii Południowej, oderwanej od Gruzji w 2008 roku.

Nawet Łukaszenko się buntuje. Ruslan Szoszyn, Jędrzej Bielecki, 24.03.2014

pap Grupa G7 jest gotowa zintensyfikować akcje, w tym skoordynowane sankcje wobec Rosji, w przypadku dalszej eskalacji jej działań. We wspólnym komunikacie liderzy G7 poparli integralność terytorialną Ukrainy; przypomnieli, że wybór należy do Rosji.

Obecni w Hadze na szczycie ws. bezpieczeństwa nuklearnego przywódcy państw grupy G7 powiedzieli, że zawieszają udział w grupie G8 do czasu zmiany kursu przez Rosję. Poinformowali, że zamiast zaplanowanego na czerwiec w rosyjskim Soczi spotkania w formacie G8 przeprowadzą, również w czerwcu, szczyt w Brukseli.

Rosyjski minister spraw zagranicznych Siergiej Ławrow oświadczył w Hadze reporterom, że to nie problem, jeśli nie dojdzie do spotkania grupy G8. „Jeśli nasi zachodni partnerzy uznali, że ten format się wyczerpał, nie będziemy się kurczowo go trzymać. Nie sądzimy, że będzie to wielkim problemem, jeśli (G8) się nie zbierze” – wskazał.

Liderzy G7 apelują do Rosji i ją ostrzegają. 25.03.2014

pap W nadanym we wtorek wywiadzie dla amerykańskiej telewizji publicznej PBS premier Ukrainy Arsenij Jaceniuk zadeklarował, że przeciwko ewentualnej rosyjskiej interwencji wojskowej na południowym wschodzie państwa zostaną użyte wszelkie środki obronne.

„Będziemy walczyć” – powiedział Jaceniuk dodając, iż jest to także obowiązek obywatelski. Wskazał jednocześnie na konieczność

wsparcia wysiłków obronnych Ukrainy przez inne państwa. „Potrzebujemy pomocy technicznej i wojskowej, by odnowić ukraińskie siły zbrojne, unowocześnić je i uczynić je gotowymi nie tylko do walki, ale także do zwyciężania” – zaznaczył premier. Jego zdaniem, zamiary Rosji są jednoznaczne – Władimir Putin chce odtworzyć Związek Radziecki i stać się „carem nowego rodzaju ZSRR w wersji 2.00”. Tymczasem nacisk Moskwy na Ukrainę przyczynił się także do jej konsolidacji.

Ukraina: premier Jaceniuk zapowiada walkę w razie rosyjskiej interwencji. 26.03.2014

pap Umowa stowarzyszeniowa Ukrainy z UE jest wielką szansą na modernizację tego kraju – oświadczył w Kijowie minister spraw zagranicznych Radosław Sikorski, który przebywał z pierwszą wizytą w ukraińskiej stolicy od podpisania politycznej części tej umowy.

W środę Sikorski spotkał się z szefem ukraińskiej dyplomacji Andrijem Deszczycą. Ministrowie rozmawiali o bezpieczeństwie Ukrainy, relacjach tego kraju z Rosją, stosunkach UE-Rosja i dwustronnych kontaktach polsko-ukraińskich. Po spotkaniu szef polskiej dyplomacji zaznaczył, że jest po raz pierwszy na Ukrainie od podpisania przez ten kraj politycznej części umowy z UE. „Zapłaciłście za to olbrzymią cenę. Cały świat wie o bohaterach z Majdanu. Oznacza to olbrzymią szansę na modernizację kraju. Mam nadzieję, że nowa władza tej szansy nie zmarnuje” – powiedział.

Minister Sikorski: umowa stowarzyszeniowa z UE szansą na modernizację Ukrainy. Paweł Supernak, 26.03.2014

POLSKA THE ADVERTISERS Zdaniem brytyjskiego ministra obrony Philipa Hammonda Zachód nie powinien zbyt militarnie obecnej konfrontacji z Rosją wokół aneksji Krymu ponieważ byłoby to na rękę Władimirowi Putinowi. Opowiedział się za ekonomicznymi i dyplomatycznymi środkami nacisku na Moskwę.

- Wiemy, że rosyjska doktryna wojskowa zakłada eskalowanie (konfliktu) w celu późniejszej deeskalacji. Tak więc, powinniśmy się obecnie skupić na fazie deeskalacji - dodał. Brytyjski minister obrony przybył do Waszyngtonu na rutynowe rozmowy ze swoim amerykańskim odpowiednikiem Chuckiem Hagelem, ale kryzys powstały po aneksji przez Rosję Krymu zdominował ich spotkanie. Zastrzegł, że deeskalacja konfliktu nie oznaczałaby zaakceptowania przez sojuszników z NATO aneksji Krymu. „Społeczność międzynarodowa nie uzna tego co się stało jako status quo. Będą konsekwencje dla Rosji: ekonomiczne, dyplomatyczne i inne” – podkreślił.

Brytyjski minister obrony: Agresywna militaryzacja Zachodu jest Putinowi na rękę. 27.03.2014



Parlament Ukrainy zatwierdził w czwartek rządowy pakiet antykrzysowy, który wcześniej tego dnia nie uzyskał wymaganej większości głosów. W wieczornym głosowaniu propozycje działań gabinetu Arsenija Jaceniuka poparło 246 deputowanych. Pakiet antykrzysowy wraz z uchwalonymi w czwartek zmianami w budżecie państwa jest częścią ustaleń z Międzynarodowym Funduszem Walutowym (MFW), od których uzależniona jest pomoc finansowa dla Ukrainy.

Ukraiński parlament zatwierdził pakiet antykrzysowy uzgodniony z MFW. Jarosław Junko, 27.03.2014



Rosyjski atak na wschodnią i południową część kraju staje się coraz bardziej prawdopodobny – alarmuje CIA.

Dokument, do którego dotarła sieć CNN, wskazuje, że w ostatnich trzech dniach liczba żołnierzy przy ukraińskiej granicy zwiększyła się do około 30 tys. Chodzi o elitarne mobilne jednostki zdolne do szybkiego uderzenia w głąb ukraińskiego terytorium. Są skoncentrowane wokół trzech miast: Rostowa, Kurska i Biełgorodu.

W dokumencie przewiduje się dwa scenariusze ataku. Pierwszy to

zajęcie Doniecka, Charkowa i Ługańska. Drugi jest jeszcze groźniejszy, bo zakłada dodatkowo okupację przez Rosjan całego ukraińskiego wybrzeża Morza Czarnego aż po Odessę i połączenie Naddniestrza z resztą Rosji.

Minister obrony Siergiej Szojgu obiecał Amerykanom, że Rosja nie będzie koncentrować wojsk na granicy z Ukrainą. – Rzeczywistość jest odmienna: gromadzą tam coraz większe siły – oświadczył sekretarz obrony Chuck Hagel. Zdaniem szefa brytyjskiego MON Phillipa Hammonda Szojgu nie ma większego wpływu na strategię działania rosyjskich sił zbrojnych, bo tym osobiście zajmuje się Władimir Putin.

W razie rosyjskiego uderzenia Ukraina pozostanie sama. W odpowiedzi na koncentrację rosyjskich wojsk na ukraińskiej granicy Kijów ogłosił przeprowadzenie dwumiesięcznych manewrów wojskowych w pobliżu Charkowa.

– Putin chce mieć zwycięski marsz wyzwoliciela bez krwi – jak na Krymie. Dlatego rosyjska armia będzie unikała masowego ostrzału artyleryjskiego, zmasowanych ataków raketowych czy lotniczych – by nie dopuścić do strat wśród ludności cywilnej.

Ukraina sama wobec inwazji. Jędrzej Bielecki, Andrzej Łomanowski, 27.03.2014

Sekretarz generalny NATO Rasmussen za rozszerzeniem sojuszu

Sekretarz generalny NATO Anders Fogh Rasmussen na łamach tygodnika „Welt am Sonntag” opowiedział się za kontynuacją polityki rozszerzania NATO. Potwierdził zasadę, że każdy suwerenny kraj ma prawo do swobodnego decydowania o swoim losie. Napisał m.in., że przyjęcie krajów Europy Środkowej i Wschodniej do NATO i UE należy do „największych sukcesów naszych czasów – ich wejście do obu organizacji spowodowało umocnienie wolności, demokracji, bezpieczeństwa i stabilności na naszym kontynencie.

Duński polityk, kierujący Sojuszem od 2009 roku, zaznaczył, że „zadanie nie zostało jeszcze zakończone”, ponieważ ciągle jeszcze istnieją kraje, które chcą wstąpić do NATO, a stanowisko sojuszu w tej sprawie jest jasne: zgodnie z pkt. 10. Karty Atlantyckiej każde państwo, które jest w stanie wspierać zasady Sojuszu i przyczynić się do bezpieczeństwa terytorium NATO, ma prawo do ubiegania się o członkostwo.

„Potwierdzamy tę zasadę” – podkreślił sekretarz generalny NATO. Wymienił Bośnię i Hercegowinę, Macedonię, Gruzję i Czarnogórę jako kraje, które „podjęły suwerenną decyzję i dążą do NATO”. „Te kraje pracują nad koniecznymi reformami. NATO wspiera je” – powiedział Rasmussen. „Gdy uporają się z najpilniejszymi zadaniami, wówczas my (NATO) podejmiemy konieczne decyzje” – zapowiedział. Równocześnie Rasmussen

skrytykował działania Rosji wobec Krymu jako naruszenie integralności terytorialnej i suwerenności Ukrainy, a także jako podkopywanie prawa międzynarodowego. Moskwa ignoruje ponadto zasadę, że każdy suwerenny kraj może sam decydować o swoim losie – pisze szef NATO i dodaje, że polityka Ukrainy wobec wejścia do NATO uległa w minionej dekadzie zmianie, jednak Sojusz respektował każdą decyzję partnera. „Partnerstwo z Ukrainą umocniło się” – ocenił Rasmussen.

Szef NATO dodał, że prawo suwerennych państw do decydowania o swoim kursie należy do „fundamentów współczesnej Europy”. „Dziś musimy potwierdzić tę zasadę” – napisał odchodzący szef NATO, który jesienią przekaze swoje stanowisko norweskiemu socjaldemokracie Jensowi Stoltenbergowi.

PAP

Podziękowanie

Serdecznie dziękujemy panu Marianowi Wawrzyszynowi za okazanie bezinteresownej pomocy uchodźcom z Krymu w postaci nieodpłatnego zakwaterowania, wyżywienia i zyczliwość w okresie podjęcia najtrudniejszej dla nich decyzji życiowej.

Wdzięczni przyjaciele z FOPNu

Tusk: Polska powinna pomóc Ukrainie uporać się z historią

Dalsze relacje Polski i Ukrainy będą w dużej mierze zależeć od tego, na ile oba narody dobrze zrozumieją wspólną, czasami niełatwą i bolesną, historię i wyciągną z niej właściwe wnioski – powiedział premier na spotkaniu z mieszkańcami Lubaczowa na Podkarpaciu 30 marca 2014.

– Dobra przyszłość, bezpieczna przyszłość, także bezpieczna przeszłość Polski i Ukrainy, będzie w bardzo dużym stopniu zależała od tego, na ile Polacy i Ukraińcy dobrze zrozumieją swoją historię, będą ją prawdziwie opisywać i wyciągną z tej historii właściwe wnioski – mówił w niedzielę w Lubaczowie (Podkarpackie) na spotkaniu z mieszkańcami szef rządu.

Podkreślił, że jeżeli odczuwamy poczucie zagrożenia płynące ze Wschodu, w związku z sytuacją na Ukrainie i na granicy ukraińsko-rosyjskiej, a Polska ma duże poczucie bezpieczeństwa na zachodniej granicy, to jest to wynik jej obecności w Unii Europejskiej. Jego zdaniem destabilizacja na Ukrainie pokazuje, jak trudno żyć narodom w tej części świata „bez zakorzenienia się w takiej większej wspólnotie międzynarodowej”.

– Musimy sobie bardzo wyraźnie powiedzieć, że to polskie bezpieczeństwo, to polskie zakorzenienie możliwe było także dlatego, że potrafiliśmy w Europie uczciwie i otwarcie mówić o naszej przeszłości – zaznaczył Tusk.

Według niego gdyby Niemcy, Francuzi i Polacy konsekwentnie nie rozliczali się z tragicznych rozdziałów historii, to cała Europa „byłaby nadal piekłem emocji, nacjonalizmów, odwetów”.

Jak dodał, Polska ma ciągle potrzebę „uczciwszego dialogu także ze strony Ukraińców, jeśli chodzi o ocenę tego, co zdarzyło się w przeszłości” i będzie o tej potrzebie pamiętać.

W swoim wystąpieniu do mieszkańców zaznaczył, że to właśnie Polacy powinni pomóc Ukraińcom uporać się z historią.

– Nie będzie dobrze rozwijającej się Ukrainy, która będzie respektowała i realizowała takie standardy,



Premier Donald Tusk złożył wieniec przed pomnikiem poświęconym ofiarom UPA w Rudce

jakie są właściwe dla Europy i dzisiaj także dla Polski, jeśli nie będzie takiej gotowości, a my musimy w tym pomóc, do uczciwego rozliczenia się z przeszłością – podkreślił premier.

Zauważył, że zarówno w Polsce, jak i na Ukrainie oraz w całej Europie jest niepokój o kształt przyszłej Ukrainy, czy będzie to taki kraj, który dał przykłady bohaterstwa i bezinteresowności, np. podczas wydarzeń na Majdanie, czy odżyje na Ukrainie nacjonalizm, czy też Ukraina straci niepodległość i stanie się znowu „w dużej mierze podległa wobec Rosji.

– Powinniśmy we własnym interesie, interesie Polaków i Polski pomóc Ukrainie (...) właśnie demokratycznej, niepodległej, integralnej, która nie będzie więcej terytoriów traciła, ale równocześnie Ukrainie, która w sposób odpowiedzialny będzie budowała właśnie te standardy, które pozwoliły Europie uniknąć kolejnego trzeciego światowego konfliktu – przekonywał Tusk.

Tusk zaznaczył, że ważne jest, „byśmy potrafili bez złości bez nienawiści, bez chęci odwetu rozmawiać

z Ukraińcami o naszej przeszłości i żebyśmy potrafili pomóc Ukraińcom uporać się z tym balastem, który czasami niektóre narody przygniata”.

Wyraził przekonanie, że warto angażować się w sprawy Ukrainy, m.in. właśnie po to, aby przyszła Ukraina była państwem niepodległym i demokratycznym, w którym nie ma nacjonalizmu.

Premier przed spotkaniem z mieszkańcami Lubaczowa złożył we wsi Rudka w pow. lubaczowskim kwiaty przed pomnikiem upamiętniającym ofiary UPA. 19 kwietnia 1944 r. oddziały UPA spacyfikowały wieś; zginęło 58 osób. Spalono wieś, a ocalonym kobietom i dzieciom nakazano „wynosić się za San”. Pacyfikacji dokonał oddział Iwana Szpon-taka ps. Zalizniak. Ten sam oddział odpowiedzialny jest także za mordy Polaków w Kowalówce i Cieszanowie oraz prawdopodobnie Wólce Krowickiej.

Natomiast z Lubaczowa Tusk udał się do Husowa k. Łańcuta, zwiedzić Podziemny Magazyn Gazu.

PAP

Poszukuję informacji

Zwracam się z uprzejmą prośbą o pomoc w uzyskaniu informacji o osobie księdza ANTONIEGO MATEJKIEWICZA, który od sierpnia 1909 roku do 1913 roku pełnił posługę duszpasterską jako wikariusz i katecheta w parafii HORODENKA, a następnie od 1913 do sierpnia 1914 roku był proboszczem w parafii ZADWÓRZ.

Pomimo tak odległego czasu istnieje jeszcze nadzieja, że w posiadaniu mieszkańców tych miejscowości (i nie tylko) znajdują się fotografie z udziałem księdza Antoniego, do-

kumenty wydane przez parafię, itp. Każda informacja jest informacją bezcenną. Może odnajdą się fotografie kościołów z tamtego okresu.

Do napisania tej prośby skłoniła mnie Wasza strona internetowa i dział „O tym i o owym”, a także „Poszukuj swoich przodków”. Jeżeli byłoby możliwe zwrócenie się za Waszym pośrednictwem do społeczności tych miast z moją prośbą byłbym bardzo wdzięczny.

W chwili obecnej piszę szczegółową biografię księdza ANTONIEGO MATEJKIEWICZA, a pozyskane ta-

kim sposobem materiały faktograficzne stanowią niekwestionowane, najbardziej wiarygodne źródło autentyczności.

Jednocześnie pragnę zapewnić osoby, które wspomogą moją pracę, że wszelkie materiały, które otrzymam będą podlegały zwrotowi, o ile tego sobie życzę.

Życząc wszystkiego najlepszego, łączę wyrazy szacunku Bogusław Kwiecień Rososz 59 d 08 - 500 Ryki, POLSKA

VI edycja konkursu „Znasz-li ten kraj?”

W dniach 21-23 marca 2014 roku w Brzuchowicach koło Lwowa odbył się VI Konkurs Wiedzy o Języku i Kulturze Polskiej „Znasz-li ten kraj?”. Konkurs jest przeznaczony dla uczniów szkół sobotnio-niedzielnich oraz pozaszkolnych punktów nauczania języka polskiego i polskiej kultury. Kilkuletni projekt, organizatorem którego jest Konsulat Generalny Rzeczypospolitej Polskiej we Lwowie, ma na celu zintegrowanie środowiska młodzieżowego, wymianę doświadczeń nauczycieli i uczniów.



EUGENIUSZ SAŁO tekst
ANDRZEJ LEUSZ,
EUGENIUSZ SAŁO zdjęcia

– Konkurs Wiedzy o Języku i Kulturze Polskiej „Znasz-li ten kraj?” adresowany jest do szkół sobotnio-niedzielnich. Chcemy dzieciom i młodzieży dać szansę, żeby pokazały, czego uczą się w tych szkołach. Dla nas również jest bardzo ważnym doświadczeniem obserwowanie pracy pedagogów i rozwój poszczególnych punktów nauczania języka polskiego

Wiszni, Pnikuta, Szczerca, Siemianówki i in.

Jak co roku uczniowie są podzieleni na trzy grupy: młodszą, średnią i starszą. Olimpiada składa się z części pisemnej (gramatyka i leksyka) i ustnej (wypowiedź na pewny temat). Po podliczeniu punktów komisja konkursowa wyłania laureatów i finalistów.

– Ta olimpiada to nie jest egzamin, który ma sprawdzać wiedzę. To raczej forma zabawy. Pytania są podchwytliwe, na logiczne myślenie,

Lwowskiego Klubu Stypendystów „Semper Polonia” przygotowali gry planszowe dla grupy średniej, a najmłodsi i najstarsi obejrzeli komedię „Mikołajek”.

Dla nauczycieli szkół sobotnio-niedzielnich przygotowano zajęcia prowadzone przez Jerzego Kowalewskiego, Marię Książek-Zamlewską i Barbarę Januszkiewicz.

W niedzielny poranek zostały ogłoszone wyniki konkursu, a uczestnicy otrzymali dyplomy i atrakcyjne nagrody: laptopy, tablety, odtwarzacze mp3, gry planszowe, słowniki i książki współczesnych polskich pisarzy. Zwycięzcy Bartosz Łenczycki z Kalusza (grupa młodszą), Rafał Bałuch z Pnikuta (grupa średnią) i Marianna Kostecka z Drohobycza (grupa starszą) nie kryli zadowolenia z wygranej.

– Była to dla mnie miła niespodzianka, jestem bardzo zadowolona z tego wyniku. To jest naprawdę świetny konkurs dla wszystkich, którzy chcą sprawdzić i pogłębić swoją wiedzę o języku i kulturze polskiej. Nie ma znaczenia czy jesteś uczestnikiem czy laureatem, to jest naprawdę wielki wysiłek dla każdego i warto spróbować – powiedziała zwyciężczyni grupy starszej Marianna Kostecka z Polskiej Sobotniej Szkoły im. św. Królowej Jadwigi w Drohobyczu.

Podsumowując wydarzenie konsul Marian Orlikowski zaproponował, żeby w następnych latach konkurs bardziej pogłębić o elementy historii Ziemi Lwowskiej i Stanisławowskiej, żeby wszyscy wiedzieli, że wielu wybitnych Polaków pochodzi stąd, a sporo zabytków i osiągnięć powstało tutaj, na tym terenie.



i polskiej kultury. Po sześciu latach ta suma naszych doświadczeń jest już dość duża – powiedział organizator konkursu konsul RP we Lwowie Jacek Żur.

Nad organizacją i sprawnym przebiegiem konkursu czuwała Barbara Pacan – pomysłodawca i współorganizator przedsięwzięcia. W tym roku uczestnicy olimpiady ze swoimi nauczycielami przedstawiali sobotnio-niedzielne szkoły z Czerniowca, Kalusza, Stryja, Drohobycza, Sambora, Żółtkwi, Nowego Rozdołu, Sądowej

żeby łączyć fakty, kojarzyć obraz z dźwiękiem, z filmem, z literaturą. To wszystko symbolicznie łączyć. Dlatego jestem ogólnie zadowolony z wyników konkursu – podsumował autor testów dr Jerzy Kowalewski z katedry polonistyki Lwowskiego Uniwersytetu im. Iwana Franki.

Konkursowi towarzyszyły zajęcia plastyczne (Władysław Maławski), teatralne (Luba Lewak) oraz w tym roku po raz pierwszy zajęcia filmowe (Eugeniusz Sałó). Również w ramach rozrywki wolontariusze z



Na Cmentarzu Łyczakowskim

Laureaci i finaliści VI Konkursu Wiedzy o Języku i Kulturze polskiej „Znasz – li ten kraj...?”

Grupa I młodszą

1. Bartosz Łenczycki – Nauczanie języka polskiego przy Ogólnokształcącej Szkole nr 2 w Kaluszu;
2. Roman Bilec – Sobotnia szkoła języka polskiego przy klasztorze Zgromadzenia Sióstr św. Dominika w Żółtkwi;
3. Bożena Zamostianyk – Szkoła Polskiej Mniejszości Narodowej przy szkole ogólnokształcącej I – II stopnia nr 1 w Stryju.

Wyróżnienia:

1. Kamil Ziembowicz – Polska Sobotnia Szkoła im. Jana Pawła II przy Centrum Oświaty pozaszkolnej w Samborze;
2. Oleg Mackuła – Centrum Kulturalno-Oświatowe im. Karoliny Lanckorońskiej w Nowym Rozdole;
3. Nazar Sannycki – Polska Sobotnia Szkoła przy Szkole Ogólnokształcącej w Sądowej Wiszni.

Grupa II średnią

1. Rafał Bałuch – Nauczanie języka polskiego przy szkole podstawowej I-II st w Pnikucie;
2. Adriana Nahiriak – Centrum Kulturalno-Oświatowe im. Karoliny Lanckorońskiej w Nowym Rozdole;
3. Krystyna Jastrebska – Polska Sobotnia Szkoła im. Jana Pawła II przy Centrum Oświaty pozaszkolnej w Samborze.

Wyróżnienia:

1. Bożena Kerkało – Polska Sobotnia Szkoła im. Jana Pawła II przy Centrum Oświaty pozaszkolnej w Samborze;
2. Ilona Trusz – Centrum Kulturalno-Oświatowe im. Karoliny Lanckorońskiej w Nowym Rozdole;
3. Piotr Oskwarek – Polskie Centrum Kulturalno-Oświatowe przy Gimnazjum Nr 3 w Czerniowcach
4. Andrzej Bernad – Sobotnia szkoła języka i kultury polskiej przy parafii św. Marcina w Siemianówce;
5. Ruslan Senyszyn – Polska sobotnia szkoła w Szczercu przy TKPZL.

Grupa III starszą

1. Marianna Kostecka – Polska Sobotnia Szkoła im. Św. Królowej Jadwigi w Drohobyczu;
2. Liana Blicharska – Sobotnia szkoła języka polskiego przy klasztorze Zgromadzenia Sióstr św. Dominika w Żółtkwi;
3. Julia Wasylenko – Szkoła Polskiej Mniejszości Narodowej przy szkole ogólnokształcącej I-II stopnia nr 1 w Stryju.

Wyróżnienia:

1. Lilia Drońska – Polska Sobotnia Szkoła im. Jana Pawła II przy Centrum Oświaty pozaszkolnej w Samborze;
2. Justyna Iwaszczak – Polska Sobotnia Szkoła im. Jana Pawła II przy Centrum Oświaty pozaszkolnej w Samborze;
3. Jerzy Slinkin – Nauczanie języka polskiego przy KOC im. Kornela Makużyńskiego w Stryju.

GENIALNI GIERYMSCY

W XIX wieku okrzyknięto ich twórcami nowoczesnej sztuki polskiej. Starszy z braci zmarł w młodym wieku 140 lat temu, młodszy przeżył go o dwadzieścia siedem lat. Muzea Narodowe w Warszawie i Krakowie przedstawiają dorobek braci Maksymiliana i Aleksandra Gierymskich w ramach projektu „Bracia Gierymscy”.

BEATA KOST

„Matejko, Grottger, Kossak, Gierymscy, Chelmoński, Brandt, Rodakowski, Siemiradzki, Gerson – ile imion, tyle odrębnych światów lub światków, a chociaż pomiędzy niektórymi z nich zachodzi pewne pokrewieństwo, zwłaszcza w początkach zawodu, jednak nie do tyła, żeby zatrzeć silne porywy indywidualizmu” – pisał o pokoleniu braci Gierymskich Stanisław Witkiewicz. Wymienieni przez Witkiewicza twórcy stanowili potężną reprezentację, a bracia Gierymscy po latach zostali okrzyknięci zupełnie nowym zjawiskiem w sztuce polskiej. Wszak obydwaj – i starszy Maksymilian – i młodszy Aleksander byli genialni.

Wystawa w warszawskim Muzeum Narodowym „Aleksander Gierymski 1850-1901” jest pierwszą tak obszerną prezentacją dzieł malarza. Obok obrazów, grafik i rysunków przedstawiono też szkicownik artysty i drzeworyty. Łącznie do obejrzenia jest ponad 300 dzieł artysty. Kraków nieco inaczej pokaże dorobek Maksymiliana. Obok wyeksponowanych obrazów starszego Gierymskiego będą dzieła innych twórców z tzw. kręgu monachijskiego: Józefa Chelmońskiego, Adama Chmielowskiego, Józefa Brandta, Stanisława Witkiewicza. Wystawa będzie nosić



Maksymilian Gierymski „Żydówka z pomarańczami”

tytuł „Maksymilian Gierymski. Dzieła, inspiracje, recepcja”. Ekspozycja ruszy w kwietniu 2014 roku, pokaże wszystko, co zachowało się po Maksymilianie.

Bracia Gierymscy pochodzili z Warszawy, ich rodzice Józef Gierymski i Julia Kielichowska mimo skromnych warunków zapewнили synom najlepsze wykształcenie. Ojciec był urzędnikiem w administracji Szpitala Ujazdowskiego w Warszawie. Bracia uczyli się w Gimnazjum Realnym, gdzie pobierali naukę rysunku w Klasie Rysunku. Tylko tyle zostało po dawnym Oddziale Sztuk Pięknych Uniwersytetu Warszawskiego. W 1831 roku po powstaniu władze rosyjskie skasowały Uniwersytet

Warszawski. Po kilkunastu latach utworzono w 1844 Szkołę Sztuk Pięknych, przyłączoną do Gimnazjum Realnego. Kolejne powstanie wywołało nowe represje: za udział uczniów w manifestacjach patriotycznych i w powstaniu styczniowym, szkoła ponownie została zlikwidowana w 1864, działalność wznowiła po roku już tylko jako Klasa Rysunku.

Starszego brata poza sztuką interesowała muzyka – był miłośnikiem Chopina i Wagnera – oraz nauki ścisłe. Jako siedemnastolatek wziął udział w powstaniu styczniowym. Doświadczenie powstańcze miało wpływ na późniejszą twórczość Maksymiliana Gierymskiego.

Pierwszy do Monachium wyjechał Maksymilian, był rok 1867. W ślad za nim podążył Aleksander. Ponoć przyjęto go bez egzaminu konkursowego na akademię dzięki niezwykle uzdolnionemu bratu. Maksymilian był już wówczas znany, a jego dzieła miały swoich nabywców, wśród których był sam cesarz Franciszek Józef. Aleksander uczył się, zdobywał dużą biegłość, ale wciąż pozostawał w cieniu brata. W nieustannej rywalizacji pomiędzy nimi badacze dopatrują się tłumionego konfliktu. Światowiec Maksymilian i neurotyczny oraz wiecznie niezadowolony ze swoich prac Aleksander bardzo się różnili. Rok 1873

przyniósł największy sukces Maksymilianowi – zostaje nagrodzony Złotym Medalem na Wystawie Światowej Wiedniu. W życiu braci nastąpiło sporo zmian, przeprowadzają się do Rzymu, gdzie rozpoczynają pracę.

We wrześniu 1874 zasłużony i niezwykle uzdolniony Maksymilian zostaje członkiem Królewskiej Akademii Sztuk Pięknych w Berlinie. Po kilkunastu dniach umiera na niezdiagnozowane zapalenie płucnej.

resowały go efekty: światło w różnych okolicznościach, warunkach atmosferycznych i geograficznych: wieczory w Monachium, słoneczne place Rzymu i Wenecji, oświetlone gmachy Paryża.

Miłośnicy twórczości braci Gierymskich mają okazję po raz pierwszy od wielu lat na obejrzenie większości dorobku malarzy rozproszonego w muzeach w całej Polsce oraz poza jej granicami. Wystawy w obydwu



Aleksander Gierymski „Szarża artylerii”

Miał 28 lat. Mimo młodego wieku pozostawił dojrzałe dzieła, które zachwyciły współczesnych. Uchodził za niezwykle zdolnego artystę. Ale i „ten gorszy” Aleksander, nie zawsze ceniony za życia, doczekał się podobnie jak starszy brat określenia „geniusz”.

Aleksander nieustannie się zmieniał. Jego poszukiwania doskonałości doskonale ilustruje wystawa w Muzeum Narodowym w Warszawie. Wiele obrazów powstawało w kilku wersjach, malował długo, zmieniał fakturę (można to prześledzić przeglądając ekspozycję multimedialną towarzyszącą wystawie prezentującą wyniki badań konserwatorskich), eksperymentował światłem. Inte-

muzeach będą dostępne dla zwiedzających do końca sierpnia 2014 roku.

Pod wpływem Maksymiliana pozostawał Stanisław Witkiewicz. Za ucznia Aleksandra uważał się Włodzimierz Tetmajer, zarówno dzieła, jak i osobowość Gierymskiego wywarły na niego znaczny wpływ.

Na wystawach można obejrzyć dzieła, które po raz pierwszy pokazane są publiczności, udało się odtworzyć ich historię, a nawet przywrócić autorskie tytuły i skorygować błędne interpretacje. W Muzeum Narodowym w Warszawie eksponowane jest dzieło Aleksandra Gierymskiego „Piazza Colonna w Rzymie w nocy” ze zbiorów Lwowskiej Galerii Sztuki.

Na pełnym morzu z Mrożkiem

Międzynarodowy Dzień Teatru tradycyjnie już stał się okazją dla Polskiego Teatru Ludowego we Lwowie do zademonstrowania swoim miłośnikom premiery nowego przedstawienia. W tym roku widzowie zebrani 30 marca w Obwodowym Domu Nauczyciela obejrzą „Na pełnym morzu” Sławomira Mrożka.

KRZYSZTOF SZYMAŃSKI
tekst i zdjęcie

Jak podkreślił przed spektaklem Zbigniew Chrzanowski, reżyser PTL, premiera przedstawienia jest hołdem złożonym zmarłemu w ubiegłym roku autorowi sztuki. Przedstawienie było też swego rodzaju imprezą charytatywną, zbierano bowiem wolne datki na rehabilitację po ciężkiej chorobie dla Aleksieja Iutina, znanego lwowskiego fotografa, wieloletniego fotodokumentalisty teatru, autora wystawy fotograficznej poświęconej 50-leciu działalności Teatru.

Trzęsieniem sztuki jest wybór, który życie stawia przed trzema rozbitkami na pełnym morzu. Jak się okazuje nawet w tej, wydawałoby się sytuacji bez wyjścia, wyborem może sterować silniejszy i bardziej sprytny i w taki sposób zmusić do uległości współtowarzyszy „niedoli”. Role trzech rozbitków grają Bogusław Kleban, Wiktor Lafarowicz i Jarosław Sosnowski. Wspomagają ich w tej sytuacji Andrzej Bowszyk i Kazimierz Kosydor. Zdawałoby



się, że przedstawienie w tym układzie dobiegnie końca, ale reżyser zafundował widzom niezwykle zwrot sytuacji – w pewnym momencie rozbitków-panów zamieniają... panie: Jadwiga Pechaty, Irena Słobodiana i Roksolana Sadowska. Odgrywają one pewien fragment sztuki, ale w zupełnie inny, bo kobiecy, sposób. Na drugim planie pojawiają się Ire-

na Asmołowa i Anna Gordijewska. Wydawało by się, że w tej obsadzie sztuka dobiegnie końca, a tu znów nagły zwrot akcji i w finale są już wszyscy razem – panie i panowie-rozbitkowie. Te zmiany obsady dają widzowi pojęcie, że bezwzględni mogą być nie tylko mężczyźni, ale w wyjątkowych sytuacjach, niczym nie ustępuje im płeć piękna.

Dekoracje – widok pełnego morza i jego wzburzonych fal były dziełem artystów z działu dekoracji Opery Lwowskiej, jak też część taneczna w finale w wykonaniu Mariusza Bardyna wyreżyserowana przez solistę baletu Opery Sergiusza Najenka.

W krótkim wywiadzie dla czytelników Kuriera Zbigniew Chrzanowski odpowiedział na dwa pytania: Dlaczego Mrożek i dlaczego „Na pełnym morzu”?

- Dlaczego Mrożek? Z dwóch przyczyn. Po pierwsze – Sławomir Mrożek zmarł w ubiegłym roku i tym przedstawieniem chcieliśmy oddać hołd temu wielkiemu dramaturgowi, pisarzowi i eseście. Po drugie – dzieła Mrożka pełne są ukrytego sensu, który zmusza widza by zastanowić się nad tym co zobaczył i co usłyszał ze sceny. Uważam, że dzieła Mrożka są na tyle uniwersalne, że powinny być w repertuarze każdego teatru.

- Dlaczego „Na pełnym morzu”? Ta sztuka była już obecna na scenie naszego Teatru. Grali ją przed laty polscy studenci lwowskich uczelni. Ponieważ tematyka sztuki jest aktualna również i teraz postanowiłem ją wznowić. Przyznam się, że premiera w tym nowym układzie miała pojawić się na jesieni ubiegłego roku, ale z przyczyn obiektywnych rzecz się przeciągnęła. Uważam, że stało się nawet lepiej. Po pierwsze udało mi się stworzyć taką reżyserię, jak sobie zaplanowałem. Po drugie – w

obecnej sytuacji ta sztuka nabiera szczególnego wydźwięku. Wybór – życie zawsze stawia przed nami różne wybory. Jak wynika ze sztuki nie zawsze mamy na ten wybór wpływ. W niektórych wypadkach zależy to od jednostek. W obecnej sytuacji, którą mamy na Ukrainie, widzimy, że niektóre decyzje podejmowane są poza nami i wbrew naszej woli, a my nie mamy na to wpływu. Przypuszczam, że wielu widzów, opuszczając nasze przedstawienie, zastanawiało się nad tym co obejrzą – zaznaczył Zbigniew Chrzanowski.

Potwierdza to raz jeszcze uniwersalność dzieł Mrożka i to, że tematy przez niego podejmowane nie tracą aktualności. Można wytłumaczyć to w prosty sposób – podejmuje on tematy wieczne: walka dobra ze złem, wewnętrzne przeżycia człowieka, jego wybory. Taką tematykę podejmowali klasycy już w dawnej Grecji. Okazuje się że w różnych okresach, chociaż rozwinęła się cywilizacja, odwieczne problemy społeczeństwa pozostają zawsze te same.

Na zakończenie wniesiono kosz kwiatów od Konsulatu Generalnego RP we Lwowie – premierę zaszczylił swoją obecnością konsul Generalny RP we Lwowie Jarosław Drozd w licznych towarzystwie konsulów i pracowników Konsulatu, oraz kwiaty od wdzięcznej publiczności, która długo owacjami na stojąco nagradzała aktorów za doznane przeżycia.

Ku przyszłości – bez kogo i dlaczego?

Przed kilkoma dniami skontaktowała się ze mną znana dziennikarka, miałem w jej programie autorskim dać ocenę propagandzie kremlowskiej. Zgodziłem się, bo propagandę należy piętnować, ale muszę podkreślić, że kontrapropaganda jest rzeczą niewdzięczną i stoi na pozycjach z góry przegranych.



WASYŁ RASEWYCZ

Aby zneutralizować propagandę należy stworzyć własny produkt informacyjny, dobrej jakości i maksymalnie obiektywny; przede wszystkim, nie należy oszukiwać samego siebie. Czytając i przeglądając teksty zagraniczne stale trafiam na nieprzyjemne dla Ukrainy określenia lub ich interpretacje. Czytelnik ukraiński spisuje taki stan na „niedoinformowanych” dziennikarzy zagranicznych lub na przekupionych rosyjskich. Z pewnością takie podejrzenia są uzasadnione, lecz nie wszędzie i nie zawsze.

Skąd się wzięła „Swoboda”

Marginalna niegdyś partia polityczna chcąc zwrócić na siebie uwagę, przywdziała na swoje wątle ciało osławione wdzianko niemieckiego narodowego socjalizmu, przejmując starą nazwę partii i fascynację estetyką niemieckiego narodowego socjalizmu. Z braku czasu i miejsca nie uważam tu za konieczne analizowanie podstaw programowych NSPU (Narodowo-Socjalistycznej Partii Ukrainy – red.), strategii i taktyki. Partia była marną repliką niemieckiej NSDAP, ale butnie głosiła, że jest „ostatnią nadzieją białej rasy i całej ludzkości”. Takie analogie historyczne mogły dać jej krótkotrwałe wsparcie elektoratu, ale skazywały ją na marginalizację i odrzucenie. Kiedy działacze pojęli, że „potencjał” historycznego malpowania został wyczerpany, partyjny zarząd NSPU postanowił się zmodernizować. Tym razem wzorem dla ukraińskich narodowych socjalistów stała się już nie historia niemiecka, ale rzeczywistość austriacka. Oczarowani osiągnięciami austriackich ultrapravicowych populistów Jörga Haidera z Partii Wolności, ukraińscy narodowi socjaliści postanowili pójść identyczną drogą i przejąć podobną nazwę.

Bardziej neutralna nazwa pozwoliła dawnym narodowym socjalistom wypłynąć na szerokie wody polityki ukraińskiej. Mimo tego, że ani stary program partii, ani ten zmodernizowany, nie zawierały żadnych praktycznych wskazówek dla Ukrainy, radykalna, populistyczna retoryka i manipulacja stereotypami uczyniły ze „Swobody” partię rządzącą w zachodnich obwodach Ukrainy. Umiejętne wykorzystanie nastrojów społecznych pozwoliło „Swobodzie” osiągnąć na ostatnich wyborach parlamentarnych w 2012 roku aż 10,44 % głosów. Nie ma w tym nic dziwnego, działacze obiecali swemu elektoratowi marsz na bezkompromisowy bój z rządzącym reżymem. Okazało

się jednak, że po prostu rwą się do władzy, aby odsunąć od niej tych na górze.

Fakty są takie: ponad dziesięć procent głosów na wyborach do parlamentu uzyskała partia popierająca zasady etnicznego nacjonalizmu, wspierająca ukraiński izolacjonalizm i nacjokrację. Wspieranie etnicznego nacjonalizmu w państwie wielonarodowościowym jest sprawą przegraną. Nawet jeżeli odrzucimy kwestie „techniczne” (niemożliwe jest określenie kto jest etnicznym Ukraińcem, a kto nie jest; nie wiadomo jaki organ będzie miał upoważnienie i „instrumenty” do prowadzenia takich badań), „mierniczym” ukraińskości nie starczy środków na wyodrębniony region.

Wynika najważniejsze pytanie: dokąd doprowadzi taka polityka? Odpowiedź na to pytanie jest bardzo

prosta. Próba zastosowania choćby jednej zasady narodowego nacjonalizmu w praktyce równa się pożegnaniu z suwerennym państwem ukraińskim.

Wielu ekspertów rozumie, że „Swoboda” nie jest partią proeuropejską. Należy raczej do partii eurosceptycznych. Co więc robiła na Majdanie? Bajka o tym, że „Swoboda” ma szerokie kontakty z podobnymi partiami w Europie i o jej szczególnym planie dla Ukrainy brzmi dość niewiarygodnie. „Swoboda” dłuższy czas kontaktowała się z ultrapravicowymi ruchami europejskimi – francuskim Frontem Narodowym, austriacką Partią Wolnościową i nawet węgierskim Jobbikiem. Ale wszystkie te siły podczas wydarzeń na Ukrainie, a szczególnie podczas agresji Rosji, jednoznacznie poparły politykę Putina. „Swoboda” wypisywała gniewne listy do swych niedawnych sojuszników.



Konstanty Czawaga

prosta. Próba zastosowania choćby jednej zasady narodowego nacjonalizmu w praktyce równa się pożegnaniu z suwerennym państwem ukraińskim.

Wielu ekspertów rozumie, że „Swoboda” nie jest partią proeuropejską. Należy raczej do partii eurosceptycznych. Co więc robiła na Majdanie? Bajka o tym, że „Swoboda” ma szerokie kontakty z podobnymi partiami w Europie i o jej szczególnym planie dla Ukrainy brzmi dość niewiarygodnie. „Swoboda” dłuższy czas kontaktowała się z ultrapravicowymi ruchami europejskimi – francuskim Frontem Narodowym, austriacką Partią Wolnościową i nawet węgierskim Jobbikiem. Ale wszystkie te siły podczas wydarzeń na Ukrainie, a szczególnie podczas agresji Rosji, jednoznacznie poparły politykę Putina. „Swoboda” wypisywała gniewne listy do swych niedawnych sojuszników.

Lewica i liberalowie z Parlamentu Europejskiego już wcześniej ostrzegali ukraińską opozycję demokratyczną przed współpracą ze „Swobodą”. Obecnie ukraińska partia „Swoboda” nie ma w ogóle sojuszników w Europie. Jedyne na co może liczyć nasza „ultranacjonalistyczna” partia to polityka narodowej izolacji. Tego właśnie oczekuje od Ukrainy

nacjonalizmu nigdy nie opuszczały tej partii, na tym polega jej istota.

Warto wskazać pierwszy aspekt bardzo nieprzyjemny dla Ukraińców z zachodu kraju. Do niedawna elektorat „Swobody” bardzo wygodnie ukrywał się za stwierdzeniem: „nie głosowaliśmy na program *Swobody* i w ogóle nie wiemy nic o zasadach narodowego nacjonalizmu; nie widzieliśmy w działaniach i deklaracjach *Swobody* ksenofobii i antysemityzmu, widzimy w nich jedynie nacjonalistów, a być nacjonalistą – to kochać swoją ojczyznę”. Takie właśnie udawanie politycznej nieroztropności i chęć przeciwstawienia się brutalnym politykom z Partii Regionów, wprowadziło brutalnych nacjonalistów ze „Swobody” do dużej polityki. Nie jest to jedynie kwestia politycznej kultury dzisiejszych obywateli Ukrainy. Rzeczywistość świadczy o tym, że znaczna część społeczeństwa ukraińskiego pozostaje obojętna wobec przejawów autokratyzmu, ksenofobii i antysemityzmu. Warto przyznać się do tego i rozpocząć oczyszczenie.

Gdy po „wizycie” w przedszkolu i szkalowaniu dzieci z rosyjskimi imionami jeden z okręgów wyborczych oddaje na Irynę Farion 68% głosów, to pytania powinniśmy zadać nie tylko samej pani Irynie, ale i jej wyborcom. Socjolodzy i psy-

chodolodzy powinni dokładnie zbadać, dlaczego zachodnioukraiński elektorat tak łatwo „kupił” narodowo-socjalistyczną retorykę i estetykę. Warto się zastanowić, co jest pierwotne, a co wtórne – neonazistowskie sympatie „Swobody” czy wykorzystanie przez kremlowską propagandę jej działalności.

Dziwny alians

Populistyczne hasła potrzebne są „Swobodzie” jedynie w czasie kampanii wyborczych. Wybrani do władz w poszczególnych obwodach działacze nie zlikwidowali starych schematów korupcyjnych, stały się one bardziej otwarte i brutalne. W tej sytuacji dziwi, że przestępczy reżim Janukowycza bardzo niedbale obserwował działania zachodnioukraińskich „nacjonalistów” i oddał im władzę w niektórych obwodach.

wracała uwagę społeczeństwa od codziennych problemów, pozwalała przeciwstawić sobie regiony Ukrainy i zapewnić wieczne panowanie kleptokratycznego reżimu w Kijowie.

W tym miejscu byłym sympatykom „Swobody” warto zadać kilka niezręcznych pytań. Dlaczego widząc jawną swawolę władz „Swobody” (wyłączenie z wyborów BJUT, ogromne wydatki finansowe na reklamę) nie zastanawiali się nad tym, czego oczekują szczerzy sponsorzy? Kim są sponsorzy i dlaczego tak rzetelnie się maskują? Dlaczego elektorat partii nie zareagował na stałe narzucanie przez Ukraińcom wizerunku ksenofobów, rasistów i antysemitów? Czy możliwe jest, że działania Tiahnyboka, Farion, Mychalczyszyna, Miroszniczenki, Illienki, Mochniuka i innych całkowicie zbiegają się z politycznymi poglądami ich wyborców?

Jeżeli tak jest, to nie warto narzekać na kremlowską propagandę antyukraińską, której „Swoboda” raz po raz dostarcza ideologicznych nabo. Trzeba wówczas uznać, że popieramy fizyczną rozprawę nad „moskalem” Pantelejmonowem, że nasi dziadowie i pradziadowie sprawiedliwie niszczyli „żydostwo” i „moskali” i my mamy zamiar czynić to samo. Popieramy Irynę Farion mówiącą, że wszystkie dziewczynki o imieniu Liza i chłopcy o imieniu Misza powinni opuścić Ukrainę i wyjechać do Moskwy. A w ślad za Jurijem Mychalczyszynem będziemy śpiewać ody dla Hamasu i potępiać Izrael.

Patrząc z perspektywy czasu na publiczną działalność „Swobody” – od momentu jej założenia do dnia dzisiejszego – składa się ona wyłącznie z antyukraińskich prowokacji. Od wprowadzania do ukraińskiej polityki hasła narodowo-socjalistycznych, antysemitowskich występu Olega Tiahnyboka na górze Jaworzyna, ksenofobicznych wypowiedzi Miroszniczenki poprzez rozpamiętywanie antypolskiej histerii i rusofobicznych wycieczek Iryny Farion. Lista „wycynów” może być długa, lecz wystarczy podać kilka przykładów, aby zrobić wniosek: „Swobodzie” nie chodzi o Ukrainę, ważna jest dla niej jedynie władza.

Wymuszony alians

Swoje wyborcze zwycięstwo „Swoboda” odebrała jako poparcie przez Ukraińców programu, strategii i taktyki partii. Dlatego kontynuuje działania w swoim stylu. W Radzie Najwyższej „Swoboda” zażądała od reszty opozycyjnych partii jednego frontu. I UDAR, i Batkiwszczyna znalazły się w sytuacji bez wyjścia. Aby nie rozpraszać sił zmuszeni byli do tego mezaliansu. Takie zachowanie obydwu partii kosztowało utraty poparcia na Wschodzie i Południu, utraty dobrej opinii w Europie i na świecie. Obecność „Swobody” w ich szeregach stała się swego rodzaju piętnem dla całego ruchu opozycyjnego.

Propaganda Kremla i Partii Regionów od dawna szykowały scenariusz, według którego cała ukraińska opozycja będzie oznaczona jako „neonazistowska”, „ksenofobiczna” i „antysemitka”. „Swoboda” podtrzymywała to wrażenie swymi działaniami. Mało tego, dołożyli maksimum wysiłku, żeby przedstawić Euromajdan jako swoje dzieło, utwierdzali na różne sposoby wrażenie, że to oni są decydującą siłą rewolucji. O tym mówi, m.in., główny sponsor „Swobody” Jurij Krywecki. Tę tezę propagują rosyjskie i niemieckie media. Żadne z tych wydań ani słowem nie wspomina o prawdziwej sile napędowej ukraińskiej rewolucji. To dziwne, ale ani partie polityczne, ani polityczni aktywiści nie odegrali większej roli na Majdanie. Za rewolucję Ukraińcy powinni być wdzięczni społeczeństwu obywatelskiemu.

Poziom popularności partii politycznych na Majdanie wahał się w granicach 1,8 – 3,9%. Według danych Fundacji Demokratyczne Inicjatywy im. Ilka Kuczeriwa, prowadzącej badania na Majdanie 8 i 9 grudnia, było tam tylko około 4% członków partii i 3,5% przedstawicieli organizacji społecznych. Dzięki organizacjom partyjnym trafiło na Majdan jedynie 2% protestujących, a 92% dostało się tam samodzielnie. Przyczyny udziału w protestach są następujące: 53,5% uznało za przyczynę odmowę podpisania Umowy Stowarzyszeniowej z UE; 69,9% wyszło na Majdan w proteście przeciwko pobiciu studentów; a 49% wyszło w proteście przeciwko działającej władzy. Jedynie 5,4% przybyło na wezwanie opozycyjnych liderów.

Po zapoznaniu się z wynikami badania dziwnie wyglądają starania działaczy „Swobody” chcących narzucić Majdanowi swoją retorykę symbole. Dziwnie też wyglądały działania propagandy rosyjskiej, która wytrwale pracowała nad tym, aby sprowadzić całą ukraińską rewolucję do buntu dwóch ultranacjonalistycznych sił – „Swobody” i „Prawego sektora”. Czy te działania nie są skierowane na pozbawienie Ukrainy wsparcia międzynarodowego, co w obecnych warunkach oznaczałoby całkowity krach państwa? Kolejne pytanie do „Swobody”, ale też do „Prawego sektora” brzmi tak: dlaczego, znając dobrze swój wkład w rewolucję, razem z kremlowską propagandą, nadal przypisują sobie wszystkie osiągnięcia? Zarówno „Swoboda” jak i „Prawy sektor” opowiadają do kamery, że ukraińska rewolucja jest anarchią, rozbojem, że rząd tymczasowy nie kontroluje sytuacji w państwie. Dla kogo produkowane są takie obrazki? I pytanie zasadnicze: dlaczego organa władzy najwyższej tak spokojnie tolerują podobne działania?

Zakładnicy afery

Na Ukrainie mamy poważny kryzys systemu partyjnego, widzi to chyba każdy. Popularność partii nawet w czasie rewolucji była minimalna. Wszyscy jednak doskonale rozumiemy, że zbiorowość nie może obejść się bez partii. Dlatego Majdan zlecił partiom politycznym stworzenie nowego rządu technicznego i władzy wykonawczej. Warto podkreślić, że rząd miał sprawować władzę w okresie przejściowym. Ale stało się inaczej. Trzy dawne partie opozycyj-

ne (niejasne jest stanowisko UDA-Ru) stworzyły rząd według parytetów partyjnych, przykrywając się listkiem figowym – kilkoma symbolicznymi stanowiskami dla aktywistów Majdanu, które są poza obrębem ustawodawczym Ukrainy.

Władzę między siebie podzieliły dwie partie – „Swoboda” i „Batkivszczyzna”. Przy tym nikt nawet nie pomyślał o tym, jaki potencjał kadrowy mają te partie. „Swoboda” dostała część struktur siłowych, które obsadziła osobami o zaskakująco niskich kwalifikacjach. Stanowisko p.o. ministra obrony dla admirała Teniucha, pociągnęło za sobą ulokowanie ludzi ze „Swobody” na stanowiskach kierowników wywiadu wojskowego i kontrwywiadu. Takie obsadzenie resortu obrony jeszcze długo będzie się dawać Ukrainie we znaki.

Dziwnie wyglądało mianowanie prokuratora generalnego Ukrainy Oleha Machnickiego wywodzącego się ze „Swobody”. Pan prokurator generalny dotychczas nie nauczył się składnie budować swoich wypowiedzi, a jego kariera zawodowa wskazuje, że w tej dziedzinie jest dyletantem. Dlatego prokuratura, z którą wiązano szczególne nadzieje w trudnych czasach nie wywiązuje się ze swych zadań i nie doprowadziła do końca żadnej głośnej sprawy. Dla prokuratora generalnego najważniejsze okazały się zmiany kadrowe, które często wywoływały oburzenie.

Zasadę parytetów partyjnych zastosowano wobec całego pionu władzy w obwodach. W taki sposób prawie cała Ukraina zachodnia okazała się w rękach „Swobody”. Wzmaga to jedynie napięcie.

Pozostaje zagadką fakt, dlaczego liderzy „Batkivszczyzny” zgodzili się na koalicję ze „Swobodą”. Być może była to jedyna partia, która zgodziła się z łatwością na zasadę partyjnych parytetów? Jeśli tak jest, to „Batkivszczyzna” stała się zakładnikiem łatwowiernego porozumienia i obecnie nie jest w stanie wyrwać się z mocnych (być może korupcyjnych) objęć. Nowa ukraińska władza musi rzetelnie przygotować się do poważnych wewnętrznych i zewnętrznych prowokacji i nieporozumień. Światowa prasa nadal będzie pisała o „neonazistach” w rządzie Ukrainy, a kremlowska propaganda będzie pokazywała w mediach deputowanych „Swobody” podczas ich „aktywnej” działalności na polu ksenofobii i antysemityzmu. W tym czasie ukraińska dyplomacja zdąży jedynie reagować na informacyjne prowokacje, których obficie dostarczą uczestnicy koalicji.

Można zrozumieć nową władzę ukraińską: zamiast państwa w spadku otrzymała jego imitację. W tej sytuacji Ukraińcy mogą liczyć jedynie na dwie rzeczy: na własne siły i na solidarne wsparcie demokratycznego świata. Na poparcie całego społeczeństwa nowy rząd spodziewać się nie może, bo powstał on drogą separatystycznych umów, tzn. drogą zwykłych manipulacji. Zastanówmy się nad tym, co czeka nas 9 maja br. Czy dzień ten dzięki „Swobodzie” nie stanie się nowym powodem informacyjnym i podstawą do kolejnych aktywnych działań Władymira Putina?

wersja ukraińska artykułu ukazała się na portalu zaxid.net

List do redakcji

Rok 2014 – rokiem Żytomierskiego Obwodowego Związku Polaków na Ukrainie

Pierwszą polską organizacją na Żytomierszczyźnie było Polskie Stowarzyszenie Kulturalno-Oświatowe im. Jarosława Dąbrowskiego, które w 1991 roku przyjęło nazwę Żytomierskiego Obwodowego Oddziału Związku Polaków na Ukrainie. Dzisiaj jesteśmy całkowicie niezależną organizacją, skupiającą w swoich szeregach Polaków Żytomierszczyzny w liczbie 11 tysięcy członków w 26 oddziałach. ŻOZPU szczyci się swoją 25-letnią historią, osiągnięciami oraz uznaniem władz polskich i ukraińskich.

Celem Związku jest praca na rzecz kulturalnego i duchowego rozwoju społeczności polskiej, popularyzacja literatury i kultury polskiej w obwodzie żytomierskim, formowanie postaw, które stymulują miłość i szacunek miejscowych Polaków do swojej historycznej Ojczyzny i kraju, którego są obywatelami, co z kolei kształtuje mentalność ogólnoeuropejską.

Świętowanie 25-lecia Żytomierskiego Obwodowego Związku Polaków na Ukrainie zaczęło się od wizyty w Ogólnokształcącej Szkole Średniej im. Jarosława Dąbrowskiego nr 36 w Żytomierzu. Została otwarta wystawa „Ignacy Jan Paderewski i Ziemia Żytomierska”. Dyrektor szkoły Leonid Kotenko złożył gratulacje z okazji jubileuszu, a dzieci przygotowały piękny koncert, brzmiały polskie pieśni, wiersze patriotyczne. Szkoła jest dumna z tego, że pierwsza w 1989 roku na wniosek Walentego Grabowskiego, pierwszego prezesa, wprowadziła zajęcia z języka polskiego, stąd odrodziło się polskie szkolnictwo na Żytomierszczyźnie.

Jubileuszowi organizacji oraz polsko-ukraińskim stosunkom było poświęcone posiedzenie okrągłego stołu, które odbyło się 20 marca 2014 r. w obwodowej administracji. W spotkaniu wzięli udział: przewodniczący administracji obwodowej Sydir Kyzin, wiceprzewodniczący obwodowej rady Włodzimierz Areszonkow, prezes ŻOZPU Wiktoria Laskowska-Szczur, kapelan Polaków Żytomierszczyzny ks. Jarosław Giżycki, założyciel organizacji w Żytomierzu Franciszek Brzezicki, prezesi i działacze polonijni.

W swoim wystąpieniu przewodniczący obwodowej administracji państwowej Sydir Kyzin zaznaczył: „Teraz rodzi się ukraiński naród. Mamy szansę stać się państwem prawdziwie ukraińskim, nie tylko co do formy, ale i co do treści. Dlatego pokładamy wielkie nadzieje na zrozumienie ze strony Polaków, nie tylko państwa polskiego, ale także ze strony obywateli Ukrainy narodowości polskiej. „Ukraińcy i Polacy są związani wielowiekową historią, a relacje między narodami bywały trudne. Sydir Kyzin jest przekonany, że trzeba być uczciwymi wobec siebie nawzajem, nie tylko zaakceptować całą różnorodność tych relacji, ale także wyciągnąć odpowiednie wnioski na przyszłość. To da obydwu narodom impuls do wspólnego życia w wolności w swoich krajach i na własnej ziemi. Pan Sydir Kyzin powiedział: „Ukraińcy mają z Polakami wiele wspólnego, szczególnie w tym, co dotyczy uczuć patriotycznych, które są niezwykle mocne i jaskrawe”. Składając gratulacje polskiej społeczności Żytomierszczyzny, która według słów przewodniczącego państwowej obwodowej administracji jest najaktywniejszą, najlepiej zorganizowaną, wpływową

i najliczniejszą, Sydir Kyzin życzył wszystkim dobrego zdrowia, sukcesów i wezwał, aby iść zawsze ramię w ramię ze społeczeństwem ukraińskim i ukraińskimi władzami.

Podczas dyskusji, zastępca przewodniczącego rady obwodowej Wołodmyr Areszonkow wyraził opinię, że doświadczenie Polski w reformowaniu systemu zarządzania i administracji może być przykładem dla Ukrainy. Chwaląc współpracę pomiędzy województwami z Polski i Żytomierszczyzną nawoływał do aktywizacji wspólnych działań na poziomie samorządów. Wołodmyr Areszonkow wysoko ocenił działalność Związku i zaangażowanie na rzecz umocnienia współpracy między narodami.

Prezes Związku Wiktoria Laskowska-Szczur przedstawiła w swoim wystąpieniu główne kierunki działalności Związku Polaków i zapoznała uczestników okrągłego stołu z osiągnięciami organizacji. „Największą wartością organizacji są ludzie, którzy swoją wiedzę, intelekt oraz własny czas poświęcają polskiej społeczności” – mówiła pani prezes.

Członek Zarządu ŻOZPU, dr Irena Kopoć, przedstawiła kierunki działalności organizacji w dziedzinie kultury, podkreślając wkład Związku Polaków w odrodzenie polskości, a także wychowanie młodzieży i stworzenie kulturowego środowiska. Koncerty muzyczne, Festiwal Polskiej Kultury, przedstawienia teatralne i wieczory, działalność na polu wydawniczym i badawczym sprzyjały rozwojowi kulturalnemu całego pokolenia Polaków na Żytomierszczyźnie.

Profesor Włodzimierz Jerszow, członek Zarządu ŻOZPU, zaprezentował osiągnięcia organizacji w zakresie prac naukowych. Ubolewał nad tym, że na Państwowym Uniwersytecie im. Iwana Franki w Żytomierzu dotąd jeszcze nie ma wydziału polonistyki. Mimo to poloniści żytomierscy mogą poszczycić się znacznym dorobkiem naukowym, w szczególności badając twórczość J.I. Kraszewskiego i innych polskich autorów piszących na Ukrainie.

Pan Franciszek Brzezicki z wielką chlubą wspominał pierwsze założycielskie spotkanie oraz przedstawił legitymację nr 1 członka Związku Polaków, wydaną i podpisaną przez Walentego Grabowskiego, pierwszego prezesa oraz obiecał doczekać następnego jubileuszu.

Kapelan Polaków Żytomierszczyzny ks. Jarosław Giżycki, chrystosowiec, wyraził wdzięczność i pamięć wobec wszystkich tych, którzy przez 25 lat wkładali siły i całą swoją pasję w działalność Związku Polaków. Odnosząc się do współczesnych wydarzeń, które wstrząsnęły Ukrainą podkreślił wspólne zamilowanie Polaków i Ukraińców do wolności. Ksiądz kapelan życzył Związkowi Bożego błogosławieństwa i dalszej

owocnej pracy na rzecz Polaków Żytomierszczyzny.

Podczas spotkania polska społeczność Żytomierszczyzny przedłożyła władzom propozycje dotyczące rozwiązania różnych problemów, które od dawna już nurtują Polaków.

Między innymi:

Zwrócenie rzymsko-katolickiej żytomierskiej parafii katedralnej „Domu Księży” zajmowanego przez muzeum krajoznawcze. Dom ten został zbudowany ze składek Polaków mieszkających w Żytomierzu i do lat 20-tych XX wieku był własnością parafii św. Zofii.

Umieszczenie tablicy pamiątkowej ku czci pisarza Józefa Ignacego Kraszewskiego na jej pierwotnym miejscu – fasadzie obwodowej filharmonii, która została w 2012 r. usunięta przez dyrektora filharmonii pod pretekstem remontu budynku i dotąd nie wróciła na swoje miejsce. Owszem, została powieszona na ścianie bocznej, która nie licuje z szacunkiem do osoby J. I. Kraszewskiego, który przez kilka lat był dyrektorem tego teatru.

Polska społeczność postuluje zmienić nazwę jednej z ulic w centrum miasta, która do dzisiaj nosi nazwę Jakira, bolszewickiego zbrodniarza, i nadać jej imię wybitnego polskiego pianisty światowej sławy, Ignacego Jana Paderewskiego, którego losy były związane z Żytomierzem.

Przywrócenie nadawania programu telewizyjnego „Słowo polskie” na kanale telewizji regionalnej w języku polskim, który od 1993 do 2009 roku był nadawany właśnie po polsku, następnie od 2009 roku poczęto go transmitować po ukraińsku. Obecnie program ten zupełnie zniknął z telewizji.

W sferze edukacji, należy rozważyć otwarcie w Żytomierzu pełnej polskiej szkoły średniej z nauczaniem w języku polskim. Nawiasem mówiąc, w latach 20-tych i 30 -tych ubiegłego wieku w Żytomierzu działało kilka polskich szkół, a w obwodzie działał polski rejon (rejon marchlewski).

Wstrzymanie budowy Muzeum Przyrodniczego na Zamkowej Górze w Żytomierzu, która znajduje się w odległości zaledwie 20 metrów od katedry św. Zofii. Może to doprowadzić do nieobliczalnych skutków i zniszczenia zabytku znajdującego się pod ochroną państwa, będącego jednocześnie najważniejszą świątynią kijowsko-żytomierskiej diecezji.

Rozważenie możliwości utworzenia na Uniwersytecie im. I. Franki w Żytomierzu wydziału polonistyki, który zapewniłby przygotowanie kadr w zakresie „nauczyciel języka i literatury polskiej”. To stworzyłoby warunki do skompletowania klas z polskim językiem nauczania w szkołach obwodu żytomierskiego.

Wiktoria Laskowska-Szczur, ks. Jarosław Giżycki

Poezjo, jak ci na imię?

21 marca obchodziliśmy Światowy Dzień Poezji, który został ustanowiony z inicjatywy UNESCO jesienią 1999 roku. Tradycja festiwali poetyckich pielęgnowana jest w Paryżu. Dzień Poezji świętuje się w Grecji, Hiszpanii, Niemczech, Belgii, Japonii, a w ostatnich latach również w Polsce. Patronem polskich imprez są Stowarzyszenia Literackie.



Przemawia Renata Klęczańska

RENATA KLĘCZAŃSKA
tekst
BARBARA PACAN zdjęcia

Wydarzenia na świecie prowadzą do zderzenia ludzkiej wrażliwości z rzeczywistością, a człowiek musi odnaleźć w sobie siłę by wrócić do codzienności. „Żyjemy w XXI

Jewhenij Baran – prezes pisarzy i poetów ukraińskich obwodu iwanofrankowskiego, przedstawiciele polskich organizacji, rodzice i uczniowie.

„Poezjo, jak ci na imię?” – pod takim tytułem uczniowie ze Średniej Szkoły nr 3 zaprezentowali wiersze w języku polskim, ukraińskim, rosyjskim i angielskim. Na scenie

obecnych przy piosenkach takich, jak „Zamiast” i „Jaka róża, taki cień” oraz wspólne nucenie piosenki „Niech żyje bał”. Natomiast Wiktoria Szostak z klasy 10 po mistrzowsku zaśpiewała utwór do poezji Tarasa Szewczenki, którego 200. rocznica urodzin obchodzona jest na terenie Ukrainy. Akcentem podsumowującym była piosenka J. Kofty „Pamiętajcie o ogrodach”. Występ młodzieży uzupełniła prezentacja multimedialna i odpowiednio dobrany podkład muzyczny. Uczniowie otrzymali z rąk konsula książki polskich poetów.

Program opracowała i przygotowała Renata Klęczańska – nauczycielka i p.o. dyrektora CKPiDE, a także nauczyciele szkoły nr 3 Elżbieta Ryniak, Klaudia Bączyk i Igor Baczkur, którzy zaangażowali się do pomocy przy obsłudze sprzętu,



wieku, gdzie losy jednostek niewiele znaczą. Czy w społeczeństwie racjonalnych zimnych ludzi, będzie dalej miejsce dla wrażliwych poetów – uskrzydłych Ikarów? Poezja walczy o swoje miejsce marzeniami, bo gdyby nie te marzenia nie miała by szans przetrwać”.

Obcowanie z poezją, promowanie jej stało się celem Światowego Dnia Poezji. Hasło „wiersze na murze” zainicjował w Polsce poeta Michał Zabłocki, twórca medialnych wydarzeń poetyckich i autor tekstów piosenek. Wiersze wyświetlane są na murach w Krakowie na ul. Brackiej 1, by każdy przechodzień mógł na chwilę zatrzymać się, przeczytać, a może nawet przeżyć chwilę zadumy i refleksji.

Dzięki Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego w Iwanofrankowsku/Stanisławowie 19 marca br. mieszkańcy po raz pierwszy brali udział w uroczystościach Święta Dnia Poezji na terenie Ukrainy. Gośćmi uroczystości byli: konsul RP we Lwowie Jacek Żur, Barbara Pacan,

dominowała twórczość A. Mickiewicza, J. Słowackiego, A. Asnyka, W. Szymborskiej, T. Szewczenki czy O. Wilde’a. Goście Centrum mieli okazję usłyszeć też poezję śpiewaną z repertuaru Jonasza Kofty, Marka Grechuty, Edyty Geppert, Maryli Rodowicz, którą wykonały uczennice klasy 11 Irena Szymańska i Wiktoria Petrowa. Ogromne wzruszenie

prezentacji i organizacji uroczystości. Na ich ręce składałam serdeczne podziękowania.

Czy Święto Poezji wejdzie na stałe do kalendarza imprez w Stanisławowie? Odpowiedź na to pytanie przyniesie przyszłość. Może na „wiersze na murze” jeszcze za wcześnie, ale z pewnością pierwszy krok w tym kierunku został już wykonany.



Zaproszeni goście. W centrum konsul RP we Lwowie Jacek Żur

Na buczackim polu Kolberg zanotował...

Kontynuujemy naszą podróż śladami Oskara Kolberga (KG nr 4 i 5, 2014 rok). Przypominamy dorobek wybitnego polskiego folklorysty: zanotowane pieśni, tradycje, zwyczaje z naszych okolic i ziem położonych poza granicami Ziemi Lwowskiej. Podczas swoich podróży Oskar Kolberg zbierał folklor w polskich wioskach na pograniczu Ziemi Lwowskiej, Tarnopolskiej i Stanisławowskiej.



BEATA KOST
MICHAŁ PIEKARSKI

W 1876 roku folklorysta otrzymał dofinansowanie z Akademii Umiejętności w Krakowie na dalsze badania. Wyprawił się wówczas w okolice Tarnopola i Czortkowa, na Bukowinę oraz Huculszczyznę. Gromadząc materiały powoływał się też na prace znanego dominikanina Sadoka Barącz’a (chodzi tu o pracę Barącz’a „Bajki, fraszki, podania, przysłowia i pieśni na Rusi” wydanej w Tarnopolu w 1866 roku). W swoim sprawozdaniu złożonym w Akademii Umiejętności zanotował 30 października 1876 roku: „Dla dokładniejszego poznania wszelkich cech ludu okolic, o których mowa, obrałem kilka punktów od siebie dosyć odległych, aby warianty i odmiany tym wyraźniej wpadać mogły w oko

skiego” prezentujemy pieśni z wsi polskich Ziemi Lwowskiej i okolic, zebrane w XIX w. przez Oskara Kolberga. Piosenka „Na buczackim polu” zanotowana została przez folklorystę we wsi Barysz koło Buczacza (zachowano pisownię odzwierciedlającą ludowy oryginał):

Na buczackim polu

*Na buczackim polu, tam żołnierze stoją,
Jak stoją, tak stoją, aż ich nóżki bołą.
Zejszli się do kupki, wzięli siebie radzić,
Jakby to, jakby to, te dziwczynę zradzić.*

*Jeden kupi piwa, drugi gorzałeczkę,
Otóż to, otóż to, zdrada dla dziewczeczki,*



[...] Miejscami tymi w czasie obecnej mojej wycieczki [...] były w okolicy naddniestrzańskiej głównie: Barysz pod Buczaczem, Czortowiec pod Obertynem, w górach zaś Żabie pod Czarnogórą [...] Przedmiotem zbiorów były głównie zwyczaje, obrzędy, pieśni, muzyka, język itd. Wszakże pobyt mój w pomienionych stronach pomimo obfitości dostarczonego materiału, bynajmniej go jeszcze nie wyczerpał”.

Piosenki krążące wśród ludu spisane przez naukowca odzwierciedlały obyczajowość i zainteresowania, często były to żartobliwe przyśpiewki taneczne, piosnki miłosne opisujące w sposób niewybredny i frywolny zaloty i opowieści damsko-męskie.

W ramach Roku Kolberga w kolejnych numerach „Kuriera Galicyj-

*Za szklaneczkę piwa i za drugą wina,
Nie będziesz, dziwczyno, wianuszka nosiła.*

*Nie będziesz, nie będziesz, boś go już ni godna,
Hulałaś, pijałaś z żołnierzami do dnia.
- Oj i cóż to było hulanieńka mego,
Z wieczora godzina aż do dnia białego.*

*Przyjdiesz do kościoła, staniesz se za drzwiami,
Popatrz na panienkę, myje się słozami.
Przyjdiesz do kościoła, staniesz na kamieniu,
Pomyśl-że, żołnierzu, co masz na sumieniu.*

„Leninopad”

Termin „leninopad” spotkać można w prasie ukraińskiej z okresu od grudnia 2013 po marzec 2014 roku. Tym terminem określa się falę demonstracji i obaleń pomników Lenina na Ukrainie.

KRZYSZTOF SZYMAŃSKI
tekst

Pierwsze masowe demontaże pomników wodza rewolucji październikowej i światowego proletariatu rozpoczęły się zaraz po uzyskaniu przez Ukrainę niepodległości. Większość „wodzów” padła wtedy głównie na terenach Ukrainy Zachodniej, rządzonej przez siły „świadome narodowo” – jak same siebie określały. Burzeniu i demontażowi tych pomników towarzyszyły manifestacje. Ludność w tym czasie oczekiwała prawdziwych zmian na lepsze. Niestety lata późniejsze zniweczyły te oczekiwania.

Rok 2013 roku doprowadził do kolejnej fali likwidacji symboli komunizmu i jego idoli. Partia Swoboda już od lutego prowadzi kolejne demontaże pomników w obwodzie sumskim. Po kilku próbach mer miasta Sumy nakazał zdemontować



nych miejscowościach, gdzie same postacie wodza były cementowe, puste wewnątrz zajmowało to o wiele mniej czasu. W niektórych wypadkach dochodziło jedynie do uszkodzenia – oderwanie głowy, czy innych fragmentów. Takie pomniki władze lokalne demontowały już na własną rękę.

takiej desowietyzacji zdemontowano kilka pomników innych działaczy komunistycznych: Karola Marksa, Kirowa, Ostrowskiego, Kotowskiego i innych.

Jednak nie wszystkie pomniki wodza rewolucji udało się zdemontować czy obalić. W niektórych miejscowościach lokalne społeczności wzięły te „dzieła sztuki monumentalnej” pod ochronę. W taki sposób udało się zachować kilka pomników Lenina w Charkowie i obw. charkowskim, Zaporoziu i obw. zaporoskim, w Stachanowie, obw. lugańskim i w Jalcie.

Szkoda, że nie stworzono na Ukrainie czegoś w rodzaju muzeum w Kozłówce. Pozwoliłoby to przenieść do takiego muzeum najbardziej charakterystyczne postacie Lenina, zarówno te granitowe, tworzone przez znanych artystów-rzeźbiarzy, jak i te cementowe – odlewane masowo według jednego wzoru. Dla przyszłych pokoleń będzie nie do pomyślenia, że mogło być aż tyle pomników wodza, w takim muzeum mogłoby obejrzeć najbardziej charakterystyczne wytwory, podpisane znanymi nazwiskami. Dziś np. odwiedzając Poczajów, podziwiamy cerkiew wybudowaną przez architekta Aleksieja Szczusiewa i trudno sobie wyobrazić, że jego dziełem jest też... mauzoleum Lenina na Placu Czerwonym w Moskwie.



wszystkie pomniki Lenina w mieście. Impulsem do kolejnych demontaży była ustawa, przyjęta przez Radę Najwyższą Ukrainy o ochronie „zabytków historycznych” – czyli pomników wodza. Początek temu dał demontaż „głównego” pomnika Lenina na pl. Besarabskim w Kijowie 8 grudnia 2013 roku. Wydarzenia nasiliły się po pierwszych ofiarach na Majdanie.

Po obaleniu kijowskiego pomnika społeczności wielu miast na własną rękę przystąpiły do demontażu i rozbiórki postaci „wodza”. Demontując pomniki protestujący „...pozbawiali swoje miasta, miasteczka i osiedla symboli znenawidzonego totalitaryzmu i otwierali drogę odrodzonej Ukrainie” – jak pisała wtedy prasa. Milicja na mocy przyjętej ustawy za każdy taki fakt otwierała sprawę o chuligaństwo i wandalizm. Nie wszystkie monumenty udawało się obalić od razu. Wiele zależało od materiałów i wykonania samych pomników. Na Besarabce w Kijowie i w Żytomierzu, na przykład, potężne pomniki, solidnie wykonane z drogich granitów rozmontowywano przez kilka godzin. Natomiast w in-



RADIO WNET POLECAMY!

Słuchaj przez internet doskonałych programów warszawskiego Radia Wnet www.radiownet.pl

Program Wschodni w każdą sobotę o godz. 11:07 (czas ukr.)

Program wschodni jest radiową emanacją platformy, którą Radio Wnet przy współpracy Fundacji Pomoc Polakom na Wschodzie tworzy z polskimi redakcjami na terenie byłego ZSRR. Platforma pozwoli tym redakcjom współpracować i wymieniać się tworzonymi materiałami. Nasza współpraca obejmuje redakcje w następujących miastach: Równe, Lwów, Stanisławów (Iwano-Frankisk), Winnica. Jej owocem jest Program Wschodni. Ponadto będą nas



odwiedzać specjaliści od Wschodu z Polski. Program prowadzi Wojciech Jankowski.

Historia Wnet w każdą sobotę o godz. 12:00 (czas ukraiński)

Doskonały program historyczny, w którym nie ma tematów tabu. Pod sztandarem Radia Wnet rozmawiamy o historii. Zapraszam. Kontakt: Historia@radiownet.pl – napisał prowadzący program Piotr Dmitrowicz.



Wszystkie audycje (w tym archiwalne) są dostępne w internecie na portalu: www.radiownet.pl

NA POLSKIEJ FALI POLECAMY!

NA POLSKIEJ FALI to nowa audycja radiowa w języku polskim na falach iwano-frankowskiego Radia Weża w paśmie 107 FM, a także w internecie na stronie: www.kuriergalicyjski.com



Program jest nadawany w każdą sobotę o godzinie 21:15 Program jest też powtarzany: w niedzielę o godz. 11:30 w poniedziałek o godz. 21:15, we wtorek o godz. 21:15 Wszystkie audycje (w tym archiwalne) są dostępne w internecie na portalu www.kuriergalicyjski.com

NA POLSKIEJ FALI to wspólna inicjatywa Kuriera Galicyjskiego, warszawskiego Radia Wnet oraz iwano-frankowskiego Radia Weża. Naszych słuchaczy zapraszamy do współpracy, dzielenia się z nami swoimi uwagami i tym, co chcielibyście usłyszeć. Piszcie do nas na mail: kuriergalicyjski@wp.pl

ZAPRASZAMY!!!

„Skarby pamięci” nagrodzone

Pod koniec ubiegłego roku „Kurier Galicyjski” jako pierwszy poinformował o powstaniu książki Tadeusza Marcinkowskiego, zielonogórskiego bibliofila i filokartysty rodem z Łucka na Wołyniu, którego profesor Stanisław Nicieja tak pięknie nazwał „strażnikiem pamięci o rodzinnym mieście”.

MAŁGORZATA ZIEMSKA
tekst i zdjęcie

Za sprawą Moniki Narmuntowskiej-Michalak i Andrzeja Michalaka z Fundacji Pomoc Polakom na Kresach im. księdza doktora Mosinga pismo włączyło się w akcję gromadzenia środków na wydanie kresowych wspomnień. Na apel „Kuriera Galicyjskiego”, odpowiedzieli miłośnicy Kresów Wschodnich, ludzie wielkiego serca z całej Polski: Teresa Chomin, Maria i Kazimierz Golinowscy, Zdzisław Rodzinka. Z bezinteresowną, ale jakże cenną pomocą pospieszyli Anna Tennerowicz i Ireneusz Szczepanowski. W grudniowym, a następnie w styczniowym numerze br. „Kuriera Galicyjskiego” opublikował również fragmenty kresowych wspomnień Tadeusza Marcinkowskiego.

Sprawę wydania drukiem „Skarbów pamięci” objął szczególnym patronatem Jan Tarnowski, prezes Zielonogórskiego Oddziału Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich, który zawsze w niezwykle efektywny sposób wspiera wszelkie działania Kresowian. Dzięki jego staraniom, dzięki życzliwości prezydenta Zielonej Góry Janusza Kubickiego i dotacji z Urzędu Miasta Zielona Góra opowieść o życiu „strażnika pamięci” o rodzinnym Łucku mogła ukazać się drukiem. Książka, która została wydana w październiku 2013 roku, od razu zdobyła przychylną ocenę czytelników o kresowych korzeniach. Atutem „Skarbów pamięci” jest nie tylko ciekawa narracja, ale także piękna szata graficzna. Wysoki poziom edytorski to przede wszystkim zasługa Wydawcy – Regionalnego Centrum Animacji Kultury w Zielonej Górze. Walory publikacji doceniła komisja, oceniająca książki nadesłane na konkurs „Lubuski Wawrzyn 2013”.

Już od dwudziestu lat Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna im. C. Norwida w Zielonej Górze oraz Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna im. Z. Herberta w Gorzowie Wielkopolskim przyznają Lubuskie Wawrzyny dla najlepszych publikacji w regionie oraz dla najbardziej zdolnych, utalentowanych ludzi pióra. Pomysłodawcą Wawrzynów był zielonogórski oddział Związku Literatów Polskich. W bieżącym roku miała miejsce 20 edycja konkursu Lubuski Wawrzyn Literacki, 9 edycja konkursu Lubuski Wawrzyn Naukowy oraz 1 edycja konkursu Lubuski Wawrzyn Dziennikarski. Gala związana z wręczeniem nagród odbyła się w Wojewódzkiej i Miejskiej Bibliotece Publicznej im. C. Norwida w Zielonej Górze. Uświetniła ją kolejna edycja Zielonogórskiego Salonu Poezji, w ramach której aktorka Lubuskiego Teatru Anna Haba zaprezentowała utwory muzyczne ze spektaklu „Piąf”. Później rozpoczęła się już tak niecierpliwie oczekiwana, pełna emocji uroczystość wręczenia Lubuskich Wawrzynów 2013. Spośród kilku



Tadeusz Marcinkowski (w centrum), autor „Skarbów pamięci”, obok niego Jan Tarnowski, prezes zielonogórskiego oddziału TMLiKPW oraz członkowie Towarzystwa

dziesięciu nadesłanych na konkurs publikacji jury w każdej kategorii wybrało pięć najbardziej ciekawych, najbardziej wartościowych pozycji. Okładki nominowanych do Wawrzynu książek w trakcie uroczystości prezentowano na dużym ekranie nad sceną. Przedstawiano też sylwetki autorów. Akorzy Lubuskiego Teatru przygotowali piękną, niezwykle sugestywną interpretację fragmentów wyróżnionych publikacji. Po prezentacji przewodniczący zespołów, oceniających prace nadesłane w poszczególnych kategoriach, ogłosili zwycięzców. Miłą informacją dla Lubuszan o kresowych korzeniach była wiadomość, iż decyzją jury, w skład którego wchodził pracownik nauki Uniwersytetu Zielonogórskiego, Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej w Sulechowie, Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej w Gorzowie Wielkopolskim oraz Zamiejscowego Wydziału Kultury Fizycznej poznańskiej AWF w Gorzowie Wielkopolskim, dyplom za najlepszą książkę o charakterze popularnonaukowym przyznano Tadeuszowi Marcinkowskiemu, autorowi „Skarbów pamięci”, członkowi Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich z Zielonej Góry. Otrzymał on również wzruszający list gratulacyjny od Marszałek Województwa Lubuskiego Elżbiety Polak.

Kim jest autor książki „Skarby pamięci”? Tadeusz Marcinkowski urodził się 27 grudnia 1932 roku w Łucku na Wołyniu. Jego ojciec Jan Marcinkowski był uczestnikiem wojny polsko-bolszewickiej, pracownikiem Sądu Okręgowego w Łucku, komendantem powiatowym Związku Strzeleckiego, członkiem Zarządu Związku Szlachty Zagrodowej i Stowarzyszenia Urzędników Państwowych, natomiast mama Olimpia Marcinkowska z domu Martyńska pracowała w Magistracie Miasta Łuck. Po wybuchu II wojny światowej Jan Marcinkowski został aresztowany przez NKWD w grudniu 1939 roku i zamordowany w Kijowie wiosną 1940 roku. Jego symboliczny grób znajduje się na Polskim Cmentarzu Wojennym w Kijowie-Bykowni. Wkrótce po aresztowaniu Jana Marcinkowskiego jego żonę wraz z dziećmi: córką Leokadią i synem Tadeuszem zesłano na Sybir. Kilka trudnych, znaczących mrozem i

głodem lat spędził w Okoniesznikowie w obwodzie omskim. Po powrocie z zesłania do rodzinnego Łucka niemal natychmiast ruszyli w dalszą drogę – w repatriacyjnym wagonie na Ziemię Odzyskaną. Zielona Góra stała się dla kresowej rodziny nowym miejscem na ziemi. Na Ziemię Lubuską Tadeusz Marcinkowski przywiózł miłość do ukochanego Wołynia. Wierny rodzinnej ziemi od lat stara się poprzez publikacje oraz wystawy prezentować historię, kulturę i niepowtarzalny urok Ziemi Wołyńskiej. W 2000 roku był organizatorem autorskiej wystawy „Wołyn – podróż sentymalna”, którą zaprezentowano w Wojewódzkiej i Miejskiej Bibliotece Publicznej im. C. Norwida w Zielonej Górze oraz w Domu Polonii w Warszawie. Brał też udział w wystawach: „Wołyn – ocalić od zapomnienia” (Warszawa 1997) i „Henryk Jan Józewski. Polityk. Artysta. Malarz” (Warszawa 2002). W 2008 roku wraz z Wacławem Nyczem pod patronatem Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich przygotował wystawę „Kresy Wschodnie II Rzeczypospolitej Polskiej małą ojczyzną wielu narodów” (Zielona Góra). Związaniem każdej przygotowanej ekspozycji było wydanie pięknie ilustrowanego folderu. Zdjęcia, pocztówki i dokumenty z wołyńskiej kolekcji Tadeusza Marcinkowskiego zdobią również starannie wydane albumy i poważne opracowania naukowe innych autorów. Ilustrują artykuły w pismach wydawanych w Polsce i poza granicami kraju. Tadeusz Marcinkowski stworzył w Zielonej Górze jedną z największych w Polsce kolekcji, dotyczących rodzinnego Wołynia. W książce „Skarby pamięci” opowiedział nie tylko o swoim życiu, ale także o rodzinnym mieście Łucku, dawnej stolicy województwa wołyńskiego.

Sukces „Skarbów pamięci” to przede wszystkim zasługa wielu ludzi dobrej woli, którzy przyczynili się do wydania książki. Na podkreślenie zasługuje fakt, że idea opublikowania kresowych wspomnień połączyła nie tylko rozproszonych po Polsce i poza jej granicami dawnych mieszkańców kresowych województw, ale także tych, dla których idea ocalenia pamięci o historii Kresów Wschodnich nadal jest niezwykle istotna.

NA STRAŻY PAMIĘCI

Zielonogórzanin urodzony w Łucku. Nasz bliski sąsiad. Autor „Skarbów pamięci”, nagrodzonych laurem za najlepszą książkę popularno-naukową. Pasjonat, który kilkadziesiąt lat swego życia poświęcił dla ocalenia pamięci o Kresach Wschodnich. Z TADEUSZEM MARCINKOWSKIM rozmawiała MONIKA NARMUNTOWSKA-MICHALAK. Fotografie ANDRZEJ MICHALAK.

Panie Tadeuszu, od wielu lat mieszka Pan w Zielonej Górze. Znając Pana ogromny wkład w zachowanie pamięci o przedwojennym Wołyniu, odnoszę wrażenie, że tak naprawdę nigdy nie opuścił Pan swojego rodzinnego Łucka...

Tak, to prawda. Łuck cały czas jest obecny w moim sercu i w mej pamięci. Tam się urodziłem, tam przeżyłem najpiękniejsze chwile swojego dzieciństwa. Rodzice, przyjaciele, szkoła, ulubione miejsca za-

nie tylko w moim dzieciństwie, ale i w całym moim dorosłym życiu.

Był pracownikiem sądownictwa, ale to chyba nie najważniejsze?

Ojciec to przede wszystkim gorący patriota, uczestnik wojny w 1920 roku, darzący wielką sympatią marszałka Piłsudskiego. Mnie i moją starszą siostrę uczył nie tylko historii Polski, ale też szacunku i miłości do niej. Pamiętam, jak któregoś dnia przyniósł do domu epidiaskop i wyświetlał przeżycia ze scenami historycznymi, zdjęciami przywód-



baw i spotkań, tworzą jakby moją duchową wyspę, na którą wracam myślami i wspomnieniami każdego dnia. Wciąż mam w pamięci rodzinny dom na Zamkowej, wieże zamku Lubarta czy tonące w zieleni dworki na Krasnem. Pomimo upływu lat dziś bardzo wyraźnie widzę drogie twarze bliskich, przypominam sobie wspólnie spędzone chwile, na przykład te z Miłką i Szurką Dubniakami, najbliższymi towarzyszami moich dziecięcych lat.

Pasja i wielka tęsknota za utraconym Wołyniem, a z nich to właśnie narodziły się „Skarby pamięci”. Dla Kresowian i nie tylko, bezcenna publikacja, koncentrująca się głównie na życiu w przedwojennym Łucku, ale także ukazująca losy rodziny Marcinkowskich. Choć wcześniej znałam historię Pana ojca, dopiero w trakcie lektury uświadomiłam sobie jej tragizm...

Wszystko, co związane jest z moim ojcem, Janem Marcinkowskim, jest wciąż dla mnie tak samo trudne i bolesne. Ojciec to dla mnie postać szczególna, odegrał ogromną rolę

ców naszego państwa i zabytkami Krakowa czy Warszawy.

Jan Marcinkowski należał też do Związku Strzeleckiego. Jaką pełnił w nim funkcję?

Ojciec był komendantem jednego z dwu oddziałów Związku, z siedzibą w zamku Lubarta. Oddział posiadał własne zbiory biblioteczne, a swoich członków wychowywał w duchu wielkiego patriotyzmu i bezinteresownej pracy na rzecz innych.

Notatka z tygodnika „Wołyn” z 1935 roku: „dzięki ofiarnej pracy Jana Marcinkowskiego prawie wszystkie sekcje sportowe posiadają własny sprzęt”. Jakie dyscypliny sportu uprawiali podwładni Pana ojca?

Oddział na zamku Lubarta został podzielony na różne sekcje, a była to m.in. grupa narciarska, piłki nożnej, boks, a nawet ping-ponga. Wszystkie one zostały wyposażone właśnie dzięki staraniom mojego taty, który był w Łucku znany i bardzo szanowany. Cechowała go niezwykła pogoda ducha, uwielbiał towarzystwo, śpiew, grał na mandolinie. Bardzo lubił pieśni patriotyczne, ale również

popularne wówczas przeboje, jak „Umówiłem się z nią na dziewiątą”.

Jak czytamy w „Skarbach pamięci”, ostatni raz widział Pan ojca 9 grudnia 1939 roku. Podczas gdy NKWD przeszukiwało mieszkanie, a potem aresztowało ojca, Pan leżał w łóżeczku udając, że śpi...

I dziś pamiętam ten wielki strach, strach, by otworzyć oczy i spojrzeć na ukochaną osobę. Ojciec podszedł do mnie, pocałował, a ja tylko

bieta, znakomita gospodyni, mocno związana z rodziną i rodzinnym miastem...

Kiedy dziś wspominam mamę, pierwsza myśl z nią związana, to nasze życie na Syberii. To właśnie z mamą i z siostrą Leokadią w 1941 roku zostaliśmy zesłani do Okoniesznikowa, w omskiej oblasti. Ciepły, majowy dzień, ciężarowy samochód, stukanie do drzwi i nasza całkowita bezradność wobec enkawudzistów. Przerazenie, strach i niepewność, pośpiesznie pakowane rzeczy. Ma-

Ulubionym miejscem naszych dziecięcych zabaw był staw nieopodal mojego rodzinnego domu. Właśnie tam bardzo często przechadzał się ksiądz Władysław, a widząc nas, zawsze zatrzymywał się, rozmawiał, gładził po głowie. Byłem dzieckiem, ale odczuwałem w tym kapłanie wielką mądrość i siłę. Ksiądz Bukowiński towarzyszył na łuckim dworcu tym, którzy w bydłęcych wagonach odjeżdżali w nieznaną. Błogosławił, pocieszał, niósł słowa otuchy. Był nie tylko duszpasterzem, ale też opie-



Tadeusz Marcinkowski

w ułamku sekundy dostrzegłem sylwetkę ojca już w drzwiach. Enkawudziści zabrali wszystkie dokumenty, legitymacje oraz dwa rodzinne albumy i liczne luźne fotografie.

Ojciec Pana został osadzony w więzieniu w Łucku, gdzie przebywał do kwietnia 1940 roku, potem ślad się urwał...

Tak, wszelkie starania podejmowane przez moją matkę o dotarcie do jakichkolwiek informacji, związanych z dalszym losem ojca, były bezskuteczne. Dopiero w 1989 roku, kiedy można było zacząć mówić o tym, co przez lata zakrywała klauzula milczenia, podjąłem żmudną pracę, by odnaleźć odpowiedź – jak zginął Jan Marcinkowski. Zamieszczałem notatki w różnych czasopiśmie, wysyłałem listy do instytucji w kraju, w ZSRR, a potem w Rosji, ale odpowiedzi nie było. Dopiero w 1994 roku, po przekazaniu przez władze Ukrainy list Cwietuchina, okazało się, że nazwisko ojca figuruje na liście śmierci.

Czyli nie Katyń, który również był brany pod uwagę...

Nie, ojciec został rozstrzelany w Kijowie i pochowany w zbiorowej mogile w Bykowni. Wraz z córką byliśmy w Kijowie w 2012 roku. Wzięliśmy udział w uroczystości otwarcia i poświęcenia czwartego cmentarza katyńskiego – Polskiego Cmentarza Wojennego w Kijowie-Bykowni. Dopiero po 72 latach mogłem pożegnać się z ojcem i zapalić znicz na jego grobie.

Kiedy aresztowano ojca, został Pan z mamą i siostrą. Pana mama, Olimpia Marcinkowska z domu Martyńska, była rodowitą wołynianką. Ze stronic „Skarby pamięci” wyłania się elegancka ko-

mie wszystko leciało z rąk, doskonale zdawała sobie sprawę, jaki był cel wizyty enkawudzistów.

Pan zabrał wtedy ze sobą dwie książki...

Tak, zapakowałem do torby ulubione powieści: „Potop” i „Orli Szpon”. Miałem wtedy 9 lat. Po 20 dniach podróży rodzina została zakwaterowana w Okoniesznikowie i zamieszkaliśmy we trójkę w ziemiance, gdzie w czasie syberyjskich mrozów włosy przymarzały do pryczy, a mleko w wykopanej ziemi natychmiast zamarzało w blok białego lodu. Żyliśmy w niezwykle ciężkich warunkach, najczęściej głodowaliśmy i wciąż byliśmy zmarznięci, ale była mama, która z niezwykłą dzielnością walczyła o nasze przeżycie. Mocno wierzyła, że na Syberii nie zostaniemy na zawsze. Chodziłem do rosyjskiej szkoły i byłem w niej jedynym Polakiem, mama bardzo dbała, bym pamiętał, kim jestem. W domu rozmawialiśmy tylko po polsku, na głos czytaliśmy książki, które udało się zabrać z Łucka, odmawialiśmy wspólnie modlitwy. Mama starała się również, by syberyjskie wigilie były choć w części namiastką tych polskich, choć było to niezmiernie trudne. W 1944 roku, po ogromnych staraniach mamy i rodziny, udało się opuścić Okoniesznikowo i wrócić do Łucka. Na chwilę, bo tam już był inny porządek. Mama z bólem serca podjęła decyzję o opuszczeniu rodzinnego Wołynia i tak w 1945 roku przyjechaliśmy do Torzymia, niedaleko Zielonej Góry.

Wracając jeszcze do przedwojennego Łucka, chcę zapytać o ks. Władysława Bukowińskiego, proboszcza łuckiej katedry. Czy pamięta Pan tę niezwykle ważną dla Kresów postać?

kunem tych, którzy z dnia na dzień tracili wszystko. Pełen heroizmu i poświęcenia, wielokrotnie aresztowany, cudem ocalał w 1941 roku z masakry, przeprowadzonej przez NKWD w łuckim więzieniu. Później został zesłany do Karagandy w Kazachstanie, gdzie z własnego wyboru pozostał do końca życia.

Panie Tadeuszu, na Ziemi Lubuskiej jest Pan znany jako strażnik pamięci o dawnym Wołyniu, ale jak wspominał Pan wcześniej, rodzinne pamiątki i zdjęcia zostały stracone w czasie rewizji...

Rodzinne archiwum udało się po części odtworzyć dzięki krewnym, u których zachowały się odbitki zdjęć. Czulem też ogromną potrzebę gromadzenia wszelkich pamiątek, związanych z Wołyniem.

Czy pamięta Pan tę pierwszą?

Najstarsza pochodzi z 1925 roku z czasopisma „Świat”, a jest to artykuł o Łucku ze zdjęciem naszego rodzinnego domu na tle zamku Lubartha. Przez kilkadziesiąt lat udało mi się zgromadzić sporą kolekcję książek, widokówek, dokumentów, fotografii. Brałem udział w licznych wystawach, konferencjach i sympozjach, związanych głównie z Wołyniem.

I wielokrotnie był Pan na Kresach...

Tak, jeszcze w czasach PRL-u udawało mi się w związku z wykonywaną pracą wyjeżdżać na Kresy. Kiedy tylko była możliwość, zawsze starałem się ją wykorzystać. Byłem nie tylko w Łucku, ale też we Lwowie, w Krzemieńcu czy w Kijowie.

Dziękuję, Panie Tadeuszu, i życzę, aby „Skarby pamięci” dotarły do jak największego grona czytelników.

KG

List do redakcji

Szewczenko na nowo tłumaczony

Jeszcze za życia poety wiersze Szewczenki zaczęto tłumaczyć na inne języki. Korzystając z praktyki i doświadczenia poprzedników i nowych możliwości w kształtowaniu się nowego kierunku w szewczenkoznawstwie wciąż pojawiały się nowe przekłady ukraińskiego poety.

Dość często obiektem zainteresowań stawał się sam tłumacz poezji. Co stało się impulsem do tłumaczeń Szewczenki? Które poezje przetłumaczył i dlaczego? Jakimi zasadami się kierował? Mamy tłumaczenie z języka oryginału czy „tłumaczenie z tłumaczenia”? Interesuje nas też praca redaktorska nad tekstem i losy przekładu na Ukrainie i w ojczyźnie tłumacza.

Popularność utworów Szewczenki była powodem, dla którego powstał

Zrealizowaliśmy projekt Dniepropietrowskiej Centralnej Miejskiej Biblioteki, który polegał na zgromadzeniu amatorskich tłumaczeń utworów Szewczenki. Będzie nowym bodźcem do czytania poezji Kobziarza, również poza granicami Ukrainy. W tomiku „Niezłym, cichym słowem” poezje Szewczenki można czytać po angielsku, białorusku, bułgarsku, hiszpańsku, niemiecku, polsku, portugalsku i francusku. Spróbujemy w taki sposób przypomnieć poetę.

Дніпропетровська міська Централізована система публічних бібліотек для дорослих

Центральна міська бібліотека

Відділ документів іноземними мовами

Святкуємо ювілей Тараса Шевченка



НЕЗЛИМ ТИХИМ СЛОВОМ

(збірка перекладів Т.Г. Шевченка іноземними мовами)

Дніпропетровськ
2014

nasz projekt. Chcieliśmy zapoznać zagranicznego czytelnika z utworami poety. Na Ukrainie jego niezwykła sława powoduje, że z twórczością Tarasa Szewczenki spotykamy się już jako dzieci. Często zdarza się tak, że fragmenty jego dzieł są wręcz przez swoją popularność banalizowane i upraszczane, przez to jego wkład do światowej kulturalnej spuścizny nie jest doceniany. Cytaty stają się wyświechtane i nie wywołują takich emocji jak dawniej.

Cudzoziemcy często nie mogą zrozumieć naszego stosunku do wybitnego poety. Czytają jego utwory tylko w tłumaczeniach, które często tracą najważniejszy element: duszę tej poezji.

W tym tomie nie znajdziecie państwo znanych tłumaczy Szewczenki. Jest to próba przedstawienia twórczości poety w innym, obcym języku. Każdy z autorów tego zbioru, a są nimi czytelnicy i pracownicy biblioteki, przedstawił swoją wersję poezji w obcym języku.

Jest to próba mieszkańców rosyjskojęzycznego regionu (obwód dniepropietrowski jest uważany za rosyjskojęzyczny) pokazania wierszy Tarasa Szewczenki czytelnikowi zagranicznemu.

OŁENA STEPANIUK,
kierowniczka działu
języków obcych
Dniepropietrowskiej
Biblioteki Miejskiej

Pamięć o dolinie śmierci w Palikrowach

W 70. rocznicę mordu dokonanego na Polakach w Palikrowach koło Podkamienia ks. Anatol Szpak odprawił nabożeństwo żałobne w miejscowej kaplicy. Garstka pozostałych w tej wsi katolików odmówiła wspólną modlitwę przy krzyżu na miejscu kaźni 385 rodaków rozstrzelanych 12 marca 1944 roku. Zamordowanych wspominano też podczas drogi krzyżowej z udziałem katolików dwóch obrządków i prawosławnych.

KONSTANTY CZAWAGA
tekst i zdjęcia

Świadków tej tragedii żyje coraz mniej. „Przed wojną w Palikrowach było więcej Polaków, mniej było Ukraińców – wspomina 89 letnia Stefania Ksej. – To była mieszana wioska. Mąż był Polak, żona Ukrainka – syn był chrzczony w kościele, córka w cerkwi”.

Na pytanie jak układało się życie między Polakami a Ukraińcami stwierdza, że bardzo dobrze. „Ksiądz Marek z Podkamienia nie przyjeżdżał co niedzieli – wspomina kobieta. – Kiedy go nie było, wszyscy Polacy szli do cerkwi. Tu nie było różnicy. Nikt nie przeszedł, nawet maleńkie dziecko, bez powitania: „Pochwalony Jezus Chrystus!” czy „Sława Isusu Chrystu!”. Takie było wychowanie. W każdą środę była katecheza. Na jednym wozie przyjeżdżali ksiądz nasz i grekokatolicki. Ten szedł do swoich dzieci, a tamten do swoich. Nie było różnicy, aż w czterdziestym czwartym zrobili różnicę bandery”. Tak nasi współrodzimy z Palikrów określają sprawców. Dwie starsze kobiety podpierając się laskami powoli prowadzą nas na łąkę nazywaną „majdanem” – tam właśnie była „dolina śmierci”.

„Nie wiem z czego to wynikło” – mówi Stefania Ksej. Opowiada, jak wszystkich mieszkańców wsi wyprowadzano z domów i schronów z krzykiem: „Na majdan!” Ludzi spędzono i zaczęto dzielić na Polaków i Ukraińców. Część Polaków schroniła się tu z Wołynia, ponieważ Palikrowy położone są na granicy.

„Byłam świadkiem tej masakry – stwierdza pani Ksej. – Rozstrzelali ludzi z karabinów maszynowych. Po trzy osoby stawiali. Mąż patrzył, jak



Stefania Ksej i ks. Anatol Szpak

rozstrzeliwują żony, a żona jak strzelają do męża i dzieci. Siostra została, a brata zabili. Nawet zabili takie dziecko co miało miesiąc. Część rozstrzeliwali Polaków, reszta rąbała i paliła domy Polaków. Zabierali krowy. Krew popłynęła tą rzeką. Woda była czerwona od krwi. Oj, tak było... Oby się nie powtórzyło już nigdy. Niestety, nie mogłam wtedy w żaden sposób pomóc czy kogoś uratować. Miałam ausweis i dzięki temu uratowałam się sama. Moich rodziców ukrył Ukrainiec, miał na nazwisko Sokol”.

Józefa Medwid z domu Zacharczuk: „Urodziłam się 11 czerwca 1943 roku. Miałam wtedy 7 miesięcy, nic nie pamiętam. Mój tato był Ukraińcem, mama – Polką. Zawsze pytałam babcię czemu każdy ma mamę, a ja nie mam? *Twoją mamę*

zabili bandyci, tam na dolinie – odpowiadała. – Dlatego nie ma twojej mamy. Babcia mówiła, że podczas tej masakry tato stał między Ukraińcami, a mama stała koło taty. Ale jedna z tych Ukrainek, które wydawały Polaków, wskazała sprawcom na moją mamę, że to jest Polka. Tato prosił, żeby nie zostawiali dziecka bez mamy. Nie pomogło. Babcia trzymała mnie w fartuszku. Jeden ze sprawców popchnął ją i niemowlę wypadło z pieluszki. Została zabita też moja 14 letnia ciotka. Babcia została w samej koszuli, a ja w jednej pieluszce. Potem sąsiadka dała trochę mleka krowiego, babcia wylała sobie na pierś żebym ssala. Tato zgłosił się do służby na milicji. Moskale go zabili. Było to w pobliskich Jańskach, gdzie próbował obronić kobietę: sowieci przyszedli do niej za-

która pochodzi z Palikrów, a obecnie mieszka w Podkamieniu. Jej ojciec był Ukraińcem. „Ale u nas nie było różnicy – stwierdza. – Nikt się w Palikrowach nie dzielił. Żyliśmy wszyscy w zgodzie. Aż doszła wiadomość z Wołynia, że tam biją, palą Polaków i ludzie uciekają do nas. Dotarł niepokój też do nas. Miałam wtedy 15 lat. Starsi chodzili na dyżury nocne. Uciekaliśmy na noc z koleżanką do kościoła w Podkamieniu. A wtedy, 12 marca, wygnali nas w Palikrowach na majdan. Nauczycielka powiedziała nam, dzieciom, że nas wszystkich zabiją. Widziałam jak zastrzelili jej wujka. Modliłam się cały czas na różańcu. Tak mnie Pan Bóg ratował swoją potężną ręką. Udało się uciec. Nielicznym udało się uratować”.

Józefa Medwid nie ukrywa, że dzisiaj niektórzy w Palikrowach zaczepiają ją: „O, zostało jeszcze kilku polskich niedobitków...”

Ale kobiety nie zwracają na to uwagi. „Kapliczkę jakoś wyremontowaliśmy – cieszy się pani Józefa. – Dzięki Bogu, okna tam zmieniono. W każdym domu jest telefon, to ja wszystkich obdzwoniłam i część ludzi pomogła nam. Niestety do kościółka przychodzi mało wiernych, to prawda”.

Stefania Ksej stwierdza, że po wojnie, po tej masakrze ludzie żyli ze sobą w zgodzie. Większość Polaków wyjechała do Polski. Przybyło sporo Ukraińców, przesiedlonych z nowej granicy sowiecko-polskiej. Kościół został zamknięty.

„Wszyscy chodzili do cerkwi, która już była prawosławna, a ja modliłam się po polsku – opowiada Stefania Ksej. – Niektórzy jeździli aż do Lwowa, do katedry, do ojca Rafała. Jeździli też do kościoła w Złoczowie”. Polacy w Palikrowach ze wzruszeniem wspominają rzadkie przyjazdy z Polski byłych mieszkańców tej wsi, Podkamienia i okolic. Wspiera ich jedynie ks. Anatol i siostry sercanki z Brodów. Na starym polskim cmentarzu zobaczyliśmy niedokończony pomnik ofiarom głady, który wzniesiono kosztem rządu RP, miał być odsłonięty jeszcze w 2012 roku. Obok można zobaczyć pochylone drewniane krzyże na zbiorowych mogiłach rozstrzelanych Polaków.

Podczas naszych spotkań nie uniknęliśmy tematu napiętej sytuacji na Ukrainie. „Teraz oglądam wiadomości w telewizji i modłę się, żeby Bóg nas zachował. Bo kto nie widział jeszcze wojny, ten nie wie. A ja widziałam już to wszystko” – powiedziała Stefania Ksej.



Emilia Prochownik

brać resztki słomy, na której spały jej dzieci. Za to naczelnik milicji potraktował go jako banderowca i zastrzelił. Miałam wtedy półtora roku. Przez całe życie męczyłam się. Razem z babcią tułałam się po dziewięciu obcych domach. Jak babcia szła do pracy, to przekazywała mnie z jednej chaty do drugiej. Ktoś dał coś zjeść, ktoś nie dał, pod płotem też spałam. Jakaś kobieta wyjeżdżała do Polski, kupiliśmy jej starą chalupę i dzięki pomocy ludzi przenieśliśmy się na nowe miejsce. Skończyłam tylko siedem klas i poszłam do kolchozu. Bieda zmusiła mnie, bo chciałam jeść. A teraz, po takim życiu, już nie mam zdrowia. *Po co mnie przynieśli z tej doliny?* – płakałam nieraz. – *Poco przeżyłam, jeśli znikąd nie ma pomocy i życie jest takie ciężkie?*

Masakry w Palikrowach i w Podkamieniu dokonano tego samego dnia. „Strzelano trzy razy z armaty, żeby rozwalić kaplicę – powiedziała Janina Dżwinnyk (z domu Dmytruk),



Pomnik na polskim cmentarzu

Jubileusz dworca kolejowego we Lwowie

Minęło 110 lat od dnia, kiedy nowy dworzec kolejowy we Lwowie zaczął przyjmować pierwszych pasażerów. Z tej okazji 26 marca zostało zorganizowane spotkanie dla lwowskich dziennikarzy i przewodników z kierownikiem dworca kolejowego Włodzimierzem Żeżelą, połączone ze zwiedzaniem obiektu.

ALINA WOZIJAN
tekst i zdjęcia

Włodzimierz Żeżela opowiedział o codziennej pracy dworca. Jako gospodarz zaprosił też do obejrzenia gmachu. Przedstawiciele mediów lwowskich mieli możliwość ocenić wystrój i stan pomieszczeń – sali biletowej, kilku poczekalni, restauracji, a nawet hotelu składającego się z 11 pokoi, mieszczącego się w gmachu dworcowym.

W dzielnicy gródeckiej Lwowa kolej żelazna ma cały zespół gmachów. Wszystkie budowle (prócz nowego dworca podmiejskiego) wybudowane były w pierwszej połowie XX wieku, jeszcze przed II wojną światową. Na zespół składają się oprócz dworca głównego, hale remontowe lokomotyw, dom kolejarza Roksy (obecna nazwa – Pałac Nauki i Techniki Kolejarzy). Przed wojną do kolei należały też kamienice mieszkalne, wybudowane dla pracowników kolei. W Pałacu Nauki i Techniki Kolejarzy czynne dziś jest Muzeum Kolejnictwa, otwarte w 2001 r. z okazji 140. rocznicy budowy kolei żelaznych w Galicji Wschodniej.

Obecny dworzec główny nie jest pierwszym dworcem kolejowym we Lwowie. Uprzywilejowana Kolej im. Karola Ludwika do Lwowa dotarła jeszcze w roku 1861. Wybudowano wówczas dworzec nazywany był Czerniowieckim, od głównego kie-



wówczas wymogom czasu. Po rozpatrzeniu różnych wariantów, w 1899 r. zdecydowano o realizacji projektu wykonanego jeszcze w 1890 r. przez architekta, profesora Politechniki Lwowskiej Władysława Sadłowskiego.

strój gmachu odpowiedzialna była firma budowlana Jana Lewińskiego, Alfreda Zachariewicza i Józefa Sosnowskiego. Poświęcenie i uroczyste otwarcie dworca nastąpiło 26 marca 1904 r. Według Mieczysława Orłowicza, w momencie budowy był to największy dworzec w Galicji.

Przy jego budowie wykorzystano najnowocześniejsze osiągnięcia początku XX wieku: oświetlenie i wentylacja elektryczne, centralne ogrzewanie, windy i zegary. Nad peronami zamontowano ażurową konstrukcję z metalu i szkła. Na placu przed wejściem głównym umieszczono pętlę linii tramwajowych tras KD i LD.

Gmach dworca ujmuje swoją wielkością. Fasada główna rozwiązana jest w stylistyce neorenesansowo-secesyjnej. We wnękach umieszczone są rzeźby dłuta Antoniego Popiela przedstawiające alegorie

Handlu i Przemysłu. U szczytu fasady są rzeźby dłuta Piotra Wójtowicza symbolizujące Lwów i Ruch Kolejowy. Te rzeźby szczęśliwie się zachowały, natomiast na skutek działań wojennych, nie zachowały się dekoracje rzeźbiarskie bocznych skrzydeł. Zwieńczeniem całości gmachu są metalowe kopuły, charakterystyczne w ogólnym widoku Lwowa.

Bramę główną wykonano z kutego żelaza według projektu W. Sadłowskiego. Secesyjne formy i zielone zabarwienie łodyg na bramie dopasowane są do kolumn i dekoracji rzeźbiarskiej. Część centralną tworzy westybul, zamknięty od fasady arkadowo z dużym świetlnym przycięciem, które niegdyś było wypełnione artystycznym trawionym szkłem w metalowych ramach. Wieńczy westybul metalowa kopuła ze świetlikiem dla przepuszczania światła dzien-

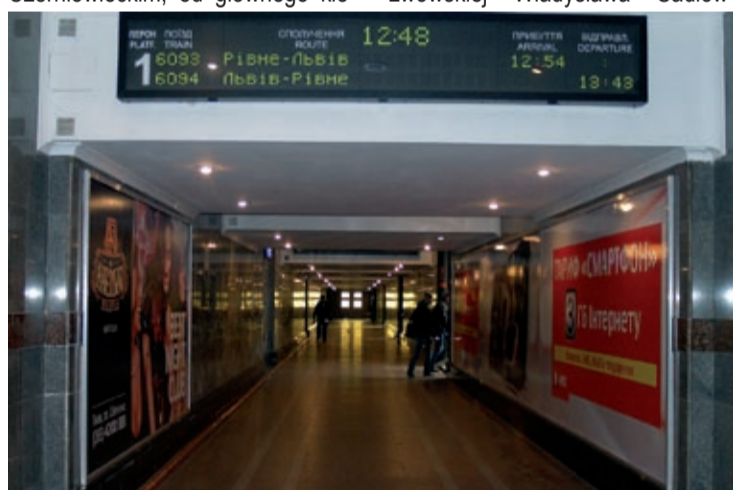
nego. Przedwojenne malowidła się nie zachowały, obecnie są już inne, podobnie jak i cały wystrój wnętrz. Ściany, oparcia przy kasach, podłogi wykonane są z granitu.

Obecnie w gmachu dworca mieszczą się: sala biletowa, sześć sal dla oczekujących z różnym poziomem komfortu, sala VIP, sala delegacji oficjalnych, trzy bufety, restauracja, fryzjer, kioski gazetowe i aptekarskie, hotel.

Perony położone są o 7 m wyżej od poziomu ulicy. Wyjść na perony można poprzez trzy przejścia podziemne, a do pierwszego dodatkowo schodami po obu bokach gmachu dworca kolejowego. Dworzec ma pięć peronów, osiem torów, przy peronach pierwszym i piątym po jednym torze, na środkowych – po dwa. Układ kolei jest przelotowy.

Warto dodać, że ażurowe metalowe konstrukcje przykrycia peronów tworzą tę niepowtarzalną aurę i są nieodłączną częścią wizerunku lwowskiego dworca. Stalowe ożebrowanie do budowy hali dworca kolejowego we Lwowie wykonano w Fabryce Wagonów i Maszyn L. Zieleniewski w Sanoku (późniejszy Autosan). Estetyka konstrukcji fascynowała współczesnych, którzy widzieli w tym wcielenie elegancji i subtelnej lekkości. Nazywano ją pajęczyną rozciągniętą na łodygach, które wyrosły z betonu. Stare przewodniki podają, że konstrukcja pokryta była specjalną emulsją, która świeciła się w nocy. Stylizowane linie przykrycia w ogólnych formach powtórzone są w ornamentach obiektów na peronach – ogrodzeniach, balustradach schodów, kioskach (te obecne, choć już nowe, ale stylowo dopasowane), niezachowanych podstawach na zegary, trzymaczy ogłoszeń ruchu pociągów.

W ciągu swojej 100. letniej historii dworzec niejednokrotnie był niszczone, odbudowywany i przebudowywany. Dla zainteresowanych tematem wielką atrakcją może być porównywanie zdjęć z różnego okresu, by wytropić zmiany w sylwetce i detalach architektonicznych gmachu.



runku linii kolejowej. Dworzec ten nie przetrwał burz dziejowych. Jak wyglądał, możemy obecnie zobaczyć tylko na starych zdjęciach. Stał on też w innym miejscu – niedaleko wybudowanego w początkach lat 90. XX wieku dworca podmiejskiego.

Dworzec, z którego dziś wyjeżdżamy i na który przyjeżdżamy, zbudowano dlatego, że budynek starego dworca nie odpowiadał już

skiego. Budowę nadzorował Ludwik Wierzbicki, inżynier, architekt i dyrektor kolei, jeden z autorów poprzedniego lwowskiego dworca. W przygotowaniu projektu udział wzięli również: Józef Wysocki, Franciszek Rybicki, Emil Cyprian, Albin Zazula, Alfred Zachariewicz, Kazimierz Rzczycki, Henryk Jabłoński, Józef Hornung, Ignacy Kędziński, Teodor Talowski. Za prace budowlane i wy-



Włodzimierz Żeżela oprowadza dziennikarzy

Trochę wspomnień i kilka refleksji

Wielkim zaszczytem było dla mnie zaproszenie, które otrzymałem od polskich kolegów, do udziału w konferencji „25 lat polskiej misji konsularnej we Lwowie”. Konferencja odbyła się 1 grudnia 2012 roku, stanowiąc początek obchodów jubileuszu Konsulatu. Dzięki temu zyskałem unikalną możliwość wręczenia wysoce profesjonalnej załodze Konsulatu Generalnego Rzeczypospolitej Polskiej we Lwowie, w osobie jego kierownika, konsula generalnego, ambasadora Jarosława Drozda, pamiątkowego wyróżnienia w imieniu ministra spraw zagranicznych Ukrainy, Kostiantyna Hryszczyki. Konferencja była dla mnie znaczącym wydarzeniem, które zachęciło mnie do spisania wspomnień.

WIACZESŁAW WOJNAROWSKYJ

Moje życie i kariera dyplomatyczna już od wielu lat są związane z Polską – krajem, gdzie przez ponad osiem lat pracowałem w Ambasadzie Ukrainy. Właśnie tam miałem szczęście bezpośrednio uczestniczyć w moim zdaniem ważnych dla rozwoju stosunków polsko-ukraińskich projektach, takich jak: budowa pomnika Juliusza Słowackiego na placu Bankowym w stolicy Polski (kamień do budowy postumentu został przywieziony z Ukrainy); otwarcie izby muzealnej poety, prozaika i tłumacza Bohdana Ihora Antonyca; utworzenie Kolegium Polskich i Ukraińskich Uniwersytetów w Lublinie; rekonstrukcja dworku-muzeum polskiego poety i dramaturga Juliusza Słowackiego w Krzemieńcu (obwód tarnopolski na Ukrainie); otwarcie konsulatu honorowych Ukrainy w Szczecinie, Zielonej Górze, Poznaniu i Wrocławiu; przygotowanie wytycznych Umowy o małym ruchu granicznym między Rządem RP i Gabinetem Ministrów Ukrainy; otwarcie skweru im. Tarasa Szewczeni w Warszawie oraz budowa na jego terenie pomnika „Wielkiego Kobzarza” (pomnik został uroczystie odsłonięty przez ministrów spraw zagranicznych Polski i Ukrainy, Włodzimierza Cimoszewicza i Anatolija Zlenkę, 13 marca 2002 roku) i wiele innych.

Dzięki realizacji ostatniego z wymienionych projektów, który został zainicjowany przez ówczesnego nadzwyczajnego i pełnomocnego ambasadora Ukrainy w RP, znakomitego poetę Dmytra Pawlyczkę, na postumencie pomnika Tarasa Szewczeni pojawił się również dziś aktualny dla naszych bratnich narodów napis – fragment wiersza Tarasa Szewczeni „Do Polaków”:

*Podaj-że rękę bracie – Lasze
Miejsce mi w sercu swoim daj,
A odzyskamy szczęście nasze
W imię Chrystusa cichy raj.*

Właśnie doświadczenie pracy w Polsce i ciepłe wspomnienia o tym kraju i jego mieszkańcach stały się ważnym fundamentem mojej dalszej pracy już na stanowisku przedstawiciela Ministerstwa Spraw Zagranicznych Ukrainy we Lwowie (na które po raz pierwszy byłem mianowany w roku 2002, miałem jednocześnie zaszczyt rozpoczęcia działalności tej ministerialnej instytucji).

Od samego początku realizacji tego nieprostego zadania odczuwałem przyjacielskie wsparcie ze strony kolegów z Konsulatu Gene-



Wiaczesław Wojnarowski (od lewej) z reżyserem Jerzym Hoffmanem, Warszawa 1999 r. Fotografia ze zbiorów autora wspomnień

ralnego Rzeczypospolitej Polskiej we Lwowie. Życzliwość ówczesnego konsula generalnego, Krzysztofa Sawickiego i jego kolegów założyły mocny fundament współpracy Przedstawicielstwa i Konsulatu na wiele lat. To wsparcie znalazło swoją kontynuację i rozwój w nadzwyczaj konstruktywnych i przyjacielskich relacjach z jego następcami – kierownikami Konsulatu: Januszem Jabłońskim, Wiesławem Osuchowskim, Grzegorzem Opalińskim, Jarosławem Drozdem, a także kolegami konsulami, którzy pracowali we Lwowie w latach 2002–2012 (również podczas

Smilnyca-Krościenko, które otwarto 29 sierpnia 2003 roku; otwarcie Polskiej Kwatery Wojskowej (Cmentarz Orłąt Lwowskich) na Cmentarzu Łyczakowskim we Lwowie z udziałem prezydentów Polski i Ukrainy, Aleksandra Kwaśniewskiego i Wiktora Juszczeni, oraz zwierzchników obydwu obrządków katolickich, tj. łacińskiego – kardynała Mariana Jaworskiego i greckokatolickiego – kardynała Lubomyra Huzara 24 kwietnia 2005 roku; otwarcie nowej siedziby Konsulatu Generalnego RP we Lwowie w obecności ministrów spraw zagranicznych Ukrainy i Pol-



Prezydent RP Aleksander Kwaśniewski, ukraiński aktor Bohdan Stupka z żoną Łarysą, szef biura Bezpieczeństwa Narodowego Marek Siwiec oraz Wiaczesław Wojnarowski, Warszawa 2000. Fotografia ze zbiorów autora wspomnień

mojej drugiej kadencji na stanowisku przedstawiciela MSZ Ukrainy). Wszystko to w konsekwencji pozytywnie wpływało na pracę, której celem było rozwiązywanie takich trudnych kwestii, jak: utworzenie ukraińsko-polskiego przejścia granicznego

ski, Kostiantyna Hryszczyki i Radosława Sikorskiego, 16 maja 2011 roku; zorganizowanie we Lwowie spotkań piłkarskich i imprez towarzyszących w ramach Mistrzostw Europy w Piłce Nożnej Euro 2012 i wiele innych.

Wiaczesław Anatolijowycz Wojnarowski urodził się 14 listopada 1971 roku. Przedstawiciel Ministerstwa Spraw Zagranicznych Ukrainy we Lwowie. W roku 1997 ukończył Lwowską Akademię Sztuki, zaś w 2001 Lwowski Narodowy Uniwersytet im. Iwana Franki, ze specjalizacją prawo międzynarodowe. Posiada stopień dyplomatyczny I rady. W latach 1997–1998 pracował w Lwowskiej Państwowej Administracji Obwodowej, zajmując kolejno stanowiska: głównego specjalisty wydziału organizacyjnego, a także konsultanta, zastępcy przewodniczącego – kierownika aparatu. W 1998 roku rozpoczął pracę w Ministerstwie Spraw Zagranicznych Ukrainy, na stanowisku III sekretarza Wydziału Informatyki Departamentu Zaopatrzenia Organizacyjno-Technicznego, następnie Wydziału Placówek Zagranicznych Departamentu Kadr i Instytucji Oświatowych MSZ Ukrainy. W latach 1998–2002 pracował jako III sekretarz w Ambasadzie Ukrainy w RP. Po powrocie na Ukrainę był w latach 2002–2005 przedstawicielem MSZ Ukrainy we Lwowie, a de facto twórcą i pierwszym kierownikiem Wydziału Konsularnego Ambasady RP w Warszawie. Od 7 września 2009 roku do chwili obecnej ponownie na stanowisku przedstawiciela MSZ Ukrainy we Lwowie. Praca Wiaczesława Wojnarowskiego została uhonorowana wieloma ukraińskimi odznaczeniami i podziękowaniami. Żonaty, wychowuje dwóch synów (Wiaczesław i Ostap). Małżonka, Natalia Wojnarowska, jest lekarzem neuropatologiem.



Wspomniane wydarzenia miały różne znaczenie, jednakże każde z nich stało się ważną cegiełką w rozbudowie ukraińsko-polskiego partnerstwa strategicznego, napełniając je realną treścią. Wiem, że za wszystkimi tymi sprawami stała ciężka praca moich kolegów – pra-

ze strony polskich dyplomatów, takich jak: Maciej Krasuski, Mirosław Gryta, Bożena Iwińska, Ryszard Biłacki, Jerzy Zimny, Piotr Matusiak, Jakub Herold, Jan Romeyko-Hurko, Bartosz Rogalski, Jerzy Timofiejuk. Wspomniani konsulowie KG RP we Lwowie, pomimo wielkiego obciążenia zajęciami, także w weekendy czy święta, nawet w godzinach nocnych czy chwilach gorszego samopoczucia, zawsze ofiarnie pomagali w rozwiązywaniu trudnych sytuacji, które niekiedy miały decydujące znaczenie dla życia, zdrowia czy losów moich rodaków.

Warto przypomnieć i to, że w razie zaistnienia sytuacji nadzwyczajnych na terenie okręgu konsularnego (katastrofa lotnicza SU-27 na lwowskim Skniłowie w 2002 roku; katastrofa kolejowa w Ożydowie w 2007 roku, kiedy wywróciło się piętnaście cystem z żółtym fosforem; trudna sytuacja epidemiologiczna w 2009 roku; powódzie na Zakarpaciu w latach 1998, 2001 i 2008 i inne) polscy koledzy zawsze byli jednymi z pierwszych, którzy zwracali się z konkretnymi propozycjami pomocy.

Wydaje mi się, że wspomnienia o działalności urzędu konsularnego RP we Lwowie w ciągu ostatniego ćwierćwiecza byłyby dalece niepełne bez przywołania ważnego, wieloletniego wkładu w rozwój ukraińsko-polskiej współpracy w sferze ekonomiczno-handlowej konsula Michała Uziembły, z którym również miałem przyjemność pracować i znać się osobiście.

owników polskiego konsulatu we Lwowie.

W kontekście współpracy w sferze konsularnej i prawnej nie mogą pominąć ludzkiego, nadzwyczaj ważnego podejścia do trudnych sytuacji życiowych przeciętnych Ukraińców

Kiedyś mój przyjaciel, konsul generalny RP we Lwowie, ambasador tytularny Grzegorz Opaliński zażartował w jednym z wystąpień mówiąc, że „konsulowie to proletariat służby dyplomatycznej”. Pracując w Warszawie jako konsul przekonałem się, że właśnie na barkach pracowników konsulatu spoczywa ciężar nie zawsze wdzięcznej pracy. Jej pozytywne efekty są dość często niedoceniane przez społeczeństwo, zaś błędy hiperbolizowane przez przedstawicieli mediów.

Jestem przekonany, że zawsze najważniejsze są wyniki pracy, a osiągnięcia Konsulatu RP we Lwowie w ciągu dwudziestu pięciu lat działalności nie podlegają dyskusji. Potwierdza to głęboki szacunek do polskich dyplomatów, zarówno ze strony administracji państwowej, jak i władz samorządowych obwodów Zachodniej Ukrainy, które wchodziły w skład lwowskiego okręgu konsularnego, a także mieszkańców tego regionu.

W związku z powyższym pozwolę sobie wspomnieć gorzkie i tragiczne wydarzenie z kwietnia 2010 roku, kiedy pod budynek konsulatu masowo, powodowani odruchem serca, przychodzili mieszkańcy Lwowa, by zapalić znicze i złożyć kwiaty na znak pamięci o tragicznie zmarłych prezydencie Rzeczypospolitej Polskiej Lechu Kaczyńskim i jego małżonce Marii, a także członkach oficjalnej delegacji Polski – przedstawicielach politycznej, wojskowej i dyplomatycznej elity państwa polskiego. Ta straszna wieść była na tyle szokująca, że nie chciało się w nią wierzyć. Sądzę, że właśnie w te „czarne” dla Polaków dni Lwowianie pokazali swój prawdziwy i szczerzy stosunek do Polski oraz przedstawicielstwa tego państwa we Lwowie. Był to odruch pozbawiony nawarstwień codziennego życiowego

W związku z tym, że pracując w Polsce, miałem w swoim czasie zaszczyt poznać się z prezydentem RP Lechem Kaczyńskim i jego małżonką Marią Kaczyńską, a także wieloma członkami wspomnianej delegacji, którzy zginęli pod Smoleńskiem, w te żałobne dni przed budynkiem konsulatu była i moja rodzina.



Dobroczynny Jarmark Świąteczny „Dajmy Nadzieję”, 8.XII.2012 r. Na zdjęciu autor wspomnień z najmłodszymi uczestnikami Jarmarku. Fotografia z archiwum KG RP we Lwowie, autor Danuta Greszczuk

Biorąc pod uwagę powyższe, nie mogę nie wspomnieć szlachetnej inicjatywy, która w ciągu ostatnich dwóch lat jest realizowana przez konsula generalnego Jarosława Drozda i jego kolegów wspólnie z Lwowską Akademią Sztuki i Fundacją im. Mariusza Kazany. Mam na myśli organizację konkursu grafiki artystycznej pod nazwą Indeks im. Mariusza Kazany. Projekt ten poświęcony jest pamięci Mariusza Kazany, polskiego dyplomaty, kierownika Protokołu Dyplomatycznego MSZ RP, autora wielu ważnych projektów promocji polskiej kultury i sztuki, który zginął 10 kwietnia 2010 roku pod Smoleńskiem.

Lwowa i ziemi lwowskiej. Praca obejmuje okres od XVI wieku do współczesności (w tym czasie działały urzędy konsularne Republiki Wenecji, Prus, Rosji, Austrii, Brazylii, Peru, Węgier, Turcji, Hiszpanii, Argentyny, ZSRR, Niemiec, Łotwy, Estonii, Holandii, Francji, Wielkiej Brytanii, Japonii, Finlandii, Włoch, Czechosło-

wacji i inne). Podczas pracy nad tym projektem zrozumiałem, że otwarcie Agencji Konsularnej PRL (jedynej wówczas tego rodzaju placówki w mieście), w przededniu rozpadu ZSRR i odnowienie państwowości Ukrainy, de facto rozpoczęło proces odrodzenia – zatraczonego w 1939 roku – statusu Lwowa jako ważnego europejskiego ośrodka dyplomatycznego o wieloletnich tradycjach. Obecnie Lwów jest drugim miastem, po stolicy państwa – Kijowie, pod względem liczby działających w nim urzędów konsularnych.

Nie mniej ważną od historycznego wydarzenia związanego z utworzeniem polskiej Agencji Konsularnej

głębić zaufanie do urzędu, zarówno władz administracyjnych poszczególnych obwodów okręgu konsularnego, jak i zwykłych Ukraińców, a także radykalnie zmienić ich do niego stosunek, tworząc pozytywny wizerunek instytucji, przyjaznej i otwartej na ich problemy.

We wspomnianym okresie nastąpił zaskakujący dynamiką wzrost aktywności Konsulatu nie tylko w sferze prawno-konsularnej, ale i kulturalno-promocyjnej, naukowej, oświatowej, a także w sferze współpracy międzyregionalnej i transgranicznej. Świadczy o tym organizacja znacznej liczby ważnych akcji, zapoczątkowanych przez KG RP we Lwowie, wśród których nie mogę nie wspomnieć o projekcie „Most Kultury”, retrospektywie współczesnego kina polskiego „Pod Wysokim Zamkiem 2012”, cyklu „Spotkań Ossolińskich”, Europejskich Dniach Dobrosąsiedztwa na ukraińsko-polskiej granicy, festiwalu „Polska Wiosna Teatralna we Lwowie”, Festiwalu Partnerstwa, festiwalu muzycznym „Odkrywamy Paderewskiego”, wieczorze polskiej pieśni i muzyki kameralnej kompozytorów XIX i XX wieku. Między innymi „sprawcami” tych oraz wielu innych projektów byli konsul generalny Jarosław Drozd oraz konsulowie Wojciech Biliński, Marcin Zie-

niewicz, Marian Orlikowski, Jacek Żur i inni.

Wydarzeniem stał się zorganizowany, po raz pierwszy we Lwowie 8 grudnia 2012 roku, przez Dyplomatyczny Klub Miasta Lwowa, z inicjatywy małżonki konsula generalnego RP, pani Beaty Drozd, Dobroczynny Jarmark Świąteczny „Dajmy Nadzieję”. Jego celem była zbiórka środków dla fundacji opiekującej się nieuleczalnie chorymi dziećmi z terenu miasta i obwodu lwowskiego, które znajdują się w terminalnym stadium choroby nowotworowej. Wspomniana akcja, która odbyła się w Narodowym Akademickim Ukraińskim Dramatycznym Teatrze im. Marii Żankowickiej z udziałem ponad dwóch tysięcy lwowian, pozwoliła zebrać datki dla potrzebujących dzieci – na łączną sumę 126 554 hrywien!

Podsumowując, pragnę wyrazić szczerą wdzięczność wielu pokoleniom polskich dyplomatów, którzy w ciągu ostatniego ćwierćwiecza, pracując w Agencji Konsularnej, a następnie Konsulacie Generalnym RP we Lwowie, wnieśli znaczący wkład w rozwój współpracy polsko-ukraińskiej.

Pragnę również życzyć sił i energii tym osobom, które będą kontynuować tę pracę i tradycję w przyszłości.



Przedstawiciel MSZ Ukrainy we Lwowie Wiczesław Wojnarowskyj wręcza konsulowi generalnemu Jarosławowi Drozdowi pamiątkowe wyróżnienie z okazji jubileuszu 25-lecia Konsulatu, w imieniu ministra spraw zagranicznych Ukrainy Kostiantyna Hryszczyński, 1.XII.2012 r. Fotografia z archiwum Przedstawicielstwa MSZ Ukrainy we Lwowie



Organizatorzy Dobroczynnego Jarmarku Świątecznego „Dajmy Nadzieję” prezentują certyfikat potwierdzający wpłatę sumy 126554,50 UAH, zebranej w trakcie akcji, na konto Fundacji tworzącej pierwsze hospicjum dziecięce we Lwowie. Konsul honorowy Austrii Jarosław Nakonecznyj (od lewej), pierwszy zastępca prezesa Zarządu PAT Kredobank Marcin Kuksionowicz, inicjator Jarmarku Beata Drozd, konsul honorowy Węgier Łarysa Małach oraz kierownik Przedstawicielstwa MSZ Ukrainy we Lwowie Wiczesław Wojnarowskyj. Fotografia z archiwum Przedstawicielstwa MSZ Ukrainy we Lwowie

zobojętnienia, politycznej koniunktury czy stereotypów historycznych, demonstrujący współczucie i solidarność. Pragnęli dzielić ze swoimi najbliższymi sąsiadami, których we Lwowie usabiają polscy dyplomaci, ból straty i jednocześnie wesprzeć ich wspólną modlitwą w łacińskiej bazylice archikatedralnej we Lwowie i innych świątyniach, pomimo swojej przynależności do różnych kościołów i wyznań.

Oddzielnie chciałbym podkreślić znaczenie historyczne utworzenia Agencji Konsularnej PRL we Lwowie w 1987 roku, która stała się ważnym składnikiem historii Lwowiego Grodu. W latach 2009-2013, przy wsparciu Lwowskiego Klubu Dyplomatycznego oraz naukowców Lwowskiego Narodowego Uniwersytetu im. Iwana Franki, pracowałem nad wydaniem publikacji „Leopolis Consulari”, poświęconej historii dyplomatycznej

jest obecna rola Konsulatu Generalnego RP we Lwowie. Absolutnie nie umniejszając zasług i dorobku poprzednich kierowników i załóg urzędu w ubiegłych latach, muszę zauważyć, że polskim dyplomatom, którzy obecnie pracują w KG RP we Lwowie pod kierownictwem konsula generalnego, ambasadora tytularnego Jarosława Drozda, udało się w krótkim czasie, od końca 2011 do początku 2013 roku, znacznie po-

Poszukujemy pielęgniarek i fizjoterapeutów do pracy w Unii Europejskiej

Agencja Pracy poszukuje pielęgniarek i fizjoterapeutów do zatrudnienia po przeszkoleniu na minimum 3 lata w UE.

Zgłoszenia tylko CV (w języku polskim, ukraińskim, rosyjskim i angielskim):

info@bcj-konsalting.eu BCJ – Konsalting Spółka z o.o.

al. Wiśniowa 36 a/ 007, 53-137 Wrocław

tel.: + 48 71 78 79 815/816,

www.bcj-konsalting.eu

Matka ubogich. Seweryna Badeniowa

„Były we Lwowie takie wiekowe panie, istotnie tak wyjątkowe, że rozkosz była, i wielka nauka, słuchać ich i patrzeć na ich życie” – wspominał Stanisław Tarnowski. Wśród wielu znakomitych pań wymieniał Tarnowski Sewerynę Agatę z Pietruskich hrabinę Badeniową zasłużoną dla Lwowa filantropkę.



BEATA KOST

We Lwowie „o dwa domy od kamienicy Christianiego, w domu krawca Kulczyckiego (nieopodal kościoła Bernardynów – B.K.) mieszkali ongi Kazimierzowie Badeniowie” – pisała w pamiętnikach Zofia Szeptycka. Chodziło o Kazimierza Badenię, krajczego koronnego (1792-1854) i jego drugą żonę hrabinę Sewerynę Pietruską, pieczętującą się herbem Starykoń. To właśnie Seweryna – za swoją gorliwą pracę i oddanie dla wszystkich potrzebujących – zyskała sobie we Lwowie przydomek „matki ubogich”.

Była córką krajczego koronnego Piotra Pietruskiego i starościanki zakroczymskiej Marianny Młockiej, przyszła na świat w 1812 roku. Po ślubie z Kazimierzem Badeniem, zaopiekowała się jego dziećmi z

rzecz ubogich i kierowały dalszą pracą Towarzystwa. Seweryna została jego przełożoną. Zakres prac woltariuszek był imponujący. Praca z dziećmi zajmowała bardzo ważne miejsce w działalności Towarzystwa, panie prowadziły żłobki i ochronki dla niemowląt, których matki pracowały; opiekowały się domami sierot i dziećmi szkolnymi; prowadzono przygotowania do pierwszej komunii dla najuboższych, zajmowano się umieszczaniem sierot u opiekunów. Odwiedzano najuboższych w domach, stowarzyszenie pomagało w poszukiwaniu pracy, nauce rzemiosła lub zawodu, panie doradzały w sprawach urzędowych rodakom przybywającym z emigracji do Lwowa. Prowadzono resocjalizacyjne spotkania z więźniami, którymi opiekowały się działaczki.

W chwili, kiedy na cele dobroczynne zgromadzono znaczne kwoty, Towarzystwo przejęło też opiekę nad osobami starszymi. Z ważniejszych zadań warto wymienić załatwianie pomocy lekarskiej i szpitalnej dla osób starszych, wydawanie posiłków ubogim starcom, szycie bielizny dla chorych, opiekę nad osobami umierającymi. Skala opieki działała-



Dedykacja Maurycego Dzieduszyckiego w książce „Kościół katedralny lwowski”

Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Lwowie w 1859 roku.

W tym samym roku, aby upamiętnić ogłoszony przez Watykan dogmat o niepokalanym poczęciu Najświętszej Marii Panny, hrabina ufundowała posąg „Matki Boskiej z gwiazdami” na placu Ferdynanda. Rzeźba wykonana w Monachium przez Johanna Hautmanna sprowadzona została do Lwowa i ustawiona na placu Ferdynanda na studni kamienia trembowelskiego. W 1862 roku zmieniono nazwę placu na Mariacki. Na zamówienie Seweryny Badeniowej identyczna figura, której projekt wykonał Artur Grottger została ustawiona w Krynicy. W uzdrowisku rzeźbę ustawiono w 1864 roku na Górze Parkowej, w zakątku nazywanym Łętówką nad źródłem z cudowną wodą.

„Łatwość pióra, trafność i dowcip w pismach i rozmowie, odznaczały tę panią i dawały jej wielką przewagę w rodzinie i w życiu towarzyskim” – pisał o niej Ludwik Dębicki. W życiu rzeczywiście miała wielką przewagę. Zaprzyjaźniona była ze znanymi lwowskimi rodzinami, swoją szczerością i ujmującym usposobieniem zjednywała sobie kolejne pokolenia i stawała się powiernicą rodziców, dzieci i wnuków – wszyscy oni zwracali się do niej po rady i wsparcie. Przyjazna i pełna dobroci, słowem i czynem wspierała zarówno bli-

skich, jak też osoby zupełnie obce. Znana była też ze swej szczerości i weredyckości, dowcip jej potrafił być cięty. Opowiadano we Lwowie o słownych potyczkach pomiędzy Badeniową, a zaprzyjaźnioną z nią księżną Jadwigą Sapieżyną. Powiedzonka Badeniowej wchodziły do słownictwa lwowskiego, a z zapasów słownych wychodziła zwycięsko, bo jak mówiono dowcip był u Pietruskich dziedziczny. „Pani Seweryna Badeniowa wreszcie, miała ten wdzięk osobny, że pobożność i dobroczynność wielką łączyła z humorem najweselszym, z dowcipem najświetniejszym, najsubtelniejszym, najbardziej oryginalnym” – potwierdzał opowieści przywódca konserwatystów krakowskich, profesor i rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego Stanisław Tarnowski.

Badeniową niezwykle szanowano w kręgach arystokratycznych. To właśnie jej zadedykował swoją pracę „Kościół katedralny lwowski” Maurycy Dzieduszycki. Zajmowała się działalnością oświatową, zakładaniem szkółek i promowaniem czytelnictwa dla dzieci. We Lwowie i Krakowie drukowała wiersze dla ochronek („Wianek ze swojskich kwiatów” wydano w 1855 w Krakowie). Krótkie wierszyki dla dzieci umieszczała w lwowskim „Dzwonku” wydawanym przez Walentynę Horoszkiewicz. Z myślą o dzieciach przygotowywała

teksty do rodzinnych szopek, będące pierwszą lekcją historii Polski. Dla dorosłych tłumaczyła komedie i rozprawy, z których „Dumanie nad prawdą o duszy i Bogu” wydano w Warszawie w 1858 roku. Pisała też popularne dzieła o tematyce religijnej dla rzemieślników.

Zaabsorbowana działalnością na rzecz innych nie przywiązywała uwagi do pieniędzy. W rodzinie Fredrów powtarzano opowieść, jak to Badeniowa jadąc razem z mężem z ulgą usłyszała wiadomość o zagubieniu przez niego na polu podczas popasu sakiewki z 10 000 tys. florenów. Mąż zawrócił z nadzieją, że sakiewkę odnajdzie, a tymczasem Seweryna Badeniowa ruszyła na piechotę do pobliskiej Bełkowej Wiszni w odwiedziny do Zofii Fredro – „tego dnia prosiła Opatrzność, aby pozwoliła jej spotkać się z Aleksandrową i Opatrzność nie zawiodła!” A drobiazg w postaci zgubionych 10 000 florenów nie był w stanie zepsuć jej nastroju.

W Poniedziałek Wielkanocny zwyczajem lwowskim odwiedzano znane domy. W domu Seweryny Badeniowej również gromadzono się na tradycyjne lwowskie „święcone” smakowite i o „rzadkiej – jak pisał krakowski „Czas” – dziś okazałości”.

Hr. Badeniowa umarła dzisiejszej nocy napisała 17 stycznia 1878 roku „Gazeta Narodowa”: „czyniła nieskończenie wiele dla ulżenia nędzy, ale czyniła to cicho, trzymając się ewangelicznej zasady, że lewica nie powinna wiedzieć o tem co czyni prawica. Nie tylko hojnie szafowała w tym celu własnym majątkiem, ale nadto, umiała wyjednywać znaczne datki od możnych tak w kraju jak i poza krajem. Toteż żal jest powszechny w naszym mieście, żal, który z pewnością podzieli kraj cały na wiadomość o zgonie tej tak ze wszech miar zacnej i godnej jak największego szacunku i poważania matrony. Cześć jej pamięci!!!”

„We krwi, w sercu nie umiała, nie mogła być inną, wszystko co polskie, a poczciwe obok niej było ogrzane”.



Dawny Plac Mariacki. Figura ufundowana przez Sewerynę Badeniową (obecnie w kościele bernardynów)

pierwszego małżeństwa. Mieli też dwoje wspólnych dzieci – córki Marię i Kazimierę. We Lwowie Seweryna Badeniowa znana była jako ofiarne opiekunka najuboższych mieszkańców miasta, szanowana powszechnie z powodu swej dla nich hojności. Działała w Towarzystwie Pań Miłosierdzia św. Wincentego à Paulo – najstarszym lwowskim towarzystwie dobroczynnym, założonym w 1858 roku i zajmującym się wspieraniem ubogich. Stowarzyszenie powstało dzięki staraniom Jadwigi z Zamojskich Sapieżyny. Po śmierci założycielki właśnie Seweryna Badeniowa wraz z Anną Dzieduszycką z wielkim oddaniem kontynuowały pracę na

tego pod egidą Kościoła katolickiego towarzystwa wzbudza podziw. Szczególnie w czasach obecnych, kiedy chorymi, starszymi Polakami opiekuje się we Lwowie zaledwie kilka siostr józefitek i wciąż brakuje chętnych, miejsca i woli do stworzenia domu opieki dla starszych osób przewlekłe chorych.

Sama Seweryna Badeniowa zapewniła stałą pomoc i utrzymanie dla 12 ubogich studentów-Polaków. Była gorliwą katoliczką i wielką czcicielką Matki Bożej Niepokalanej. Przetłumaczyła z języka niemieckiego rozprawę teologiczną „O Niepokalanem Poczęciu Najświętszej Maryi Panny”, którą wydano w drukarni

KRONIKA

† **Seweryna hr. Badeniowa**, z domu Pietruska, dama słynna z swej dobroczynności, niezmordowana i szczodroblowa opiekunka ubogich, matrona pełna cnót charakteru i najpiękniejszych przymiotów serca, wysoce poważana i lubiana w najszerzych kołach stolicy i kraju, umarła wczoraj w naszym mieście w 66 roku życia. Pogrzeb odbędzie się jutro.

Nekrolog Seweryny Badeniowej w „Gazecie Lwowskiej”

Grzegorz Józefczuk: To nie są fajerwerki czy jakaś zabawa

W 2004 roku w Drohobyczu odbył się pierwszy Międzynarodowy Festiwal Brunona Schulza. Od tego czasu co dwa lata miasto gromadzi miłośników twórczości wybitnego twórcy. Niebawem odbędzie się VI Festiwal Brunona Schulza. Obecnie trwają przygotowania do przedsięwzięcia i praca nad jego programem.



Niedawno odbyło się robocze spotkanie dyrektora artystycznego drohobyckiego festiwalu z prezesem Stowarzyszenia „Festiwal Brunona Schulza” (Lublin) Grzegorzem Józefczukiem i dziekanem wydziału historii Drohobyckiego Państwowego Uniwersytetu Pedagogicznego im. I. Franki Leonidem Tymoszenką. Na łamach KG opowiadają o swej rozmowie.

Leonid Tymoszenko:

Rozmawialiśmy o szczegółach naszej współpracy w ramach Festiwalu i kontynuowaniu tego co rozpoczęto dwa lata temu na V Schulzescie. W programie nadal pozostanie sekcja dotycząca Drohobycza w okresie międzywojennym czyli epoki Schulza. Coś nam wtedy się udało, dlatego mamy zamiar i tym razem dyskutować na ten bardzo ciekawy i ważny temat.

Zdecydowaliśmy że w tym roku sekcja odbędzie się jako tzw. workshop. Co to znaczy? Jest problem, potem wybieramy węższy aspekt, ale nie ma plenarnego wykładu. Każdy obecny bierze udział w dyskusji i może zabierać głos kilka razy. Jest to format dyskusyjny.

Grzegorz Józefczuk:

Ten okres jest bardzo istotny w relacjach polsko-ukraińskich i wpłynął na całą współczesną kulturę jak polską tak i ukraińską. Dlatego chcemy zobaczyć jak to się odbywało na przykładzie Drohobycza, jak się mieszały różne wpływy w przestrzeni historii i kultury. Istnieje wiele stereotypów i fałszywych opinii. Chcemy to odbrać i oczyścić. Pokazać, że jest epoka Schulza i epoka współczesnego Drohobycza.

Trwają przygotowania do VI Festiwalu Brunona Schulza. Kiedy odbędzie się w tym roku?

Od razu po wyborach prezydenckich na Ukrainie, 26 – 30 maja.

Co przewiduje kolejny Festiwal? Co będzie nowego lub innego w ramach VI Festiwalu?

Trzeba pamiętać że festiwal to nie są fajerwerki czy jakaś zabawa. To tylko rodzaj pracy naukowo-kulturalnej. Pewny format współpracy polsko-ukraińskiej i Ukrainy z całym światem: na Festiwal przyjeżdża sporo ludzi z różnych stron. I nie trzeba myśleć, że Festiwal jest świętem w trudnych czasach. To jest praca.

Teraz ustalamy program naszego przedsięwzięcia. Częścią naukowo-literacką zajmuje się dyrektor Festiwalu Wera Meniok wspólnie z Instytutem Książki i jego dyrektorem Grzegorzem Gaudenem. Chcemy jednak, aby i tym razem były różne wydarzenia: wystawy, koncerty, spektakle teatralne. One dają nam do myślenia i przez ich pryzmat możemy patrzeć na współczesne czasy.

Chcemy mocnej obecności ukraińsko-polskiej. Na koncercie podczas otwarcia Festiwalu wystąpi wybitna młoda skrzypaczka ze Lwowa Lidiya Futorska oraz bajanista, znakomity instrumentalista i dyrygent Serhij Horowec.

Przyjadą także bardzo znani pisarze i poeci z różnych krajów.

Po raz pierwszy będzie w Drohobyczu Serhij Żadan i jego zespół „Psy w kosmosie”. Żadan to znakomity pisarz, ostatnio bardzo znany także z Majdanu charkowskiego. To będzie taka awangardowa twórczość literacko-muzyczna. Będzie zespół „Zapaska”, który czerpie z folkloru.

Po raz pierwszy w tym roku w Festiwalu Schulzowskim weźmie udział profesor Zygmunt Bauman.

KG

Nowy album Wasyla Pyłypiuca

Prezentacja nowego albumu znanego lwowskiego fotografa Wasyla Pyłypiuca „Ukraina – ziemia Tarasa” zgromadziła wielu miłośników fotografii i znajomych autora. Trzy sale wystawowe Lwowskiej Galerii Sztuki wypełnili widzowie. Album został przygotowany z okazji 200. rocznicy urodzin Tarasa Szewczenki.

JURIJ SMIRNOW
tekst i zdjęcia

Na wystawie przedstawiono najlepsze zdjęcia z albumu. Część z nich autor poświęcił miejscom, w których wybitny poeta ukraiński żył, pracował czy też odwiedzał znajomych. Znajdziemy tu porównanie krajobrazów i akwrel Szewczenki, które wykonywał podczas podróży po Ukrainie dla komisji archeologicznej, ze zdjęciami okolic, wykonanymi przez Wasyla Pyłypiuca. Lwowski fotografik objechał Ukrainę od rodzinnego domu Tarasa Szewczenki do miejsca jego pochówku w Kaniowie nad Dnieprem. Krok za krokiem Pyłypiuć szedł śladami poety, szukając miejsc bezpośrednio związanych z Szewczenką i pomniki jemu poświęcone. Pyłypiuć poszukiwał też krajobrazy poety: lasy i pola, rzeki i jeziora, naród ukraiński, jego tradycje i jego historię. Fotografik wszystko to odnalazł. Doskonała zawodowa technika pomogła uwiecznić i donieść do odbiorcy te obrazy. Album Pyłypiuca podkreśla, że przesłanie Szewczenki jest aktualne również obecnie. Szewczenko poezją walczył o niepodległy byt i rozwój swego narodu. O to samo walczą dziś kolejni przedstawiciele narodu ukraińskiego.

Autor oddaje pracy całego siebie, pracuje bardzo intensywnie, obdarowuje widza prawdziwymi perłami sztuki fotograficznej. Wasyl Pyłypiuć jest nie tylko znanym fotografikiem, ale i profesorem lwowskiej ASP. W pracach podkreśla swoją narodową przynależność, robi to z wielką miłością. Udało się też jego nowe dzieło, bo przygotował je z potrzeby serca. Materiał zawarty w albumie jest przeznaczony nie tylko dla Ukraińców, ale i dla miłośników twórczości Szewczenki innych narodowości. Jest to liryczna opowieść o Ukrainie, o jej



przyrodzie, o jej ludziach, o jej geniuszu – Tarasie Szewczenko.

Album i każde zdjęcie z osobna są dziełami sztuki najwyższego gatunku. Pyłypiuć odbywał swoje podróże po Ukrainie i do rodzinnych stron Szewczenki w trudnym okresie na jesieni 2013 roku. Pracował bardzo intensywnie. Jak sam przyznaje, bardzo pomogła mu małżonka, która towarzyszyła autorowi we wszystkich wyprawach i współtworzyła album.

Dzięki sponsorom album został wydany na bardzo wysokim poziomie edytorskim. Wydawnictwo i przygotowanie wystawy wymagały wysiłku organizacyjnego. Wsparcia udzieliły

m.in. Lwowska Rada Obwodowa, Obwodowa Administracja i Lwowska Galeria Sztuki. Otwierając wystawę fotografii Wasyla Pyłypiuca dyrektor Galerii Łarysa Woźnicka powiedziała, że pracując nad tym projektem „cały czas odczuwała odpowiedzialność nie tylko przed narodem ukraińskim, ale też przed swoim ojcem, śp. Borysem Woźnickim, który gorąco lubił Tarasa Szewczenkę i jego twórczość. Uhonorowaniem poety było też otwarcie pomnika Szewczenki w Podhorcach w miejscu, które wytyczył osobiście Borys Woźnicki. Marzył on o tym pomniku, zamówił jego wykonanie, ale nie było mu dane dożyć dnia otwarcia”.



Otwarcie wystawy. Przemawia Łarysa Woźnicka, (pierwszy od prawej) Wasyl Pyłypiuć

Wielka schizma wschodnia: co podzieliło chrześcijan?

W 2014 roku mija 960. rocznica podziału Kościoła (1054 r.) na część zachodnią (rzymskokatolicką) oraz na część wschodnią (prawosławną). Wielka Schizma Wschodnia powszechnie nazywana jest najpoważniejszą schizmą w historii religii chrześcijańskiej. Za datę oficjalnego rozłamu w Kościele uznano 16 lipca 1054 roku, lecz data ta ma umowny charakter, ponieważ już wcześniej miały miejsce podobne schizmy pomiędzy Rzymem a Konstantynopolem. W wyniku tych wydarzeń jedność chrześcijan okresami przestawała obowiązywać, a następnie ponownie była przywracana.

ANDRZEJ PIETRUSZKA

Schizmę z 1054 roku poprzedziły dwie wcześniejsze: schizma Akacjusza (484-519) oraz schizma Focjusza (861-867), ale były one spowodowane raczej przyczynami personalnymi niż dogmatycznymi. Jak widzimy, proces podziału nie rozpoczął się jedynie w 1054 roku, lecz o wiele wcześniej. Należy więc odpowiedzieć sobie na pytanie: co było przyczyną rozłamu w chrześcijaństwie?

Chrześcijaństwo jest najważniejszym elementem dziedzictwa europejskiego, które otrzymaliśmy w spadku po Imperium Rzymskim. Na dorobku Imperium Rzymskiego opierało się funkcjonowanie średniowiecznego społeczeństwa europejskiego, lecz stopniowo na sile przybierały konflikty pomiędzy chrześcijańskimi ośrodkami Wschodu i Zachodu, Rzymem i Konstantynopolem. Konflikty w dużej mierze były spowodowane różnicami językowymi, gdyż na Wschodzie używano greki, a na Zachodzie łaciny, co utrudniało prowadzenie najistotniejszych dyskusji na tematy teologiczne. Ostatecznie do rozłamu między zachodnim chrześcijaństwem a wschodnim doszło w XI wieku, który w dziejach historii powszechnie nazywany jest Wielką Schizmą.

Pierwszy konflikt na linii Wschód – Zachód rozpoczął się wtedy, gdy papież Wiktor I usiłował narzucić jedną datę obchodzenia Wielkanocy. Działania te spotkały się z dużym sprzeciwem ze strony biskupów pochodzących z Azji Mniejszej. Papież ostrzegł biskupów, że w razie nieposłuszeństwa, nie będzie innego wyjścia, jak wykluczenie ich z Kościoła. Wtedy do schizmy nie doszło, gdyż w tej sprawie zainterweniował Ireneusz (później święty). Można powiedzieć, że kwestia obchodów Wielkanocy nieraz była nagłaśniana na synodach w II-III wieku, ale żaden z nich nie był w stanie rozwiązać tej drażliwej dla chrześcijan sprawy. Jedynie w 325 roku podczas I Soboru Nicejskiego ustalono wspólną datę obchodów świąt Zmartwychwstania Pańskiego, która jednocześnie obowiązywała zarówno Zachód, jak i Wschód.

Kolejną sprzeczną kwestią była decyzja Konstantyna Wielkiego o przeniesieniu stolicy wschodniego cesarstwa do Konstantynopola (330 r.). Dotychczasową stolicą był Rzym, gdzie jednocześnie przebywały dwie ważne osoby: papież – przywódca religijny oraz cesarz – władca polityczny. Gdy głównym ośrodkiem władzy państwowej został Konstantynopol rola biskupa



Katedra Mądrości Bożej w Konstantynopolu (Hagia Sofia). Świątynia, w której doszło do nałożenia ekskomuniki na patriarchę Cerulariusza i jego zwolenników

w tym mieście znacznie zwiększyła się. W wyniku uchwał I Soboru Konstantynopolitańskiego (381 r.) i Soboru Chalcedońskiego (451 r.) postanowiono podnieść Konstantynopol do rangi patriarchatu, co skutkowało większymi uprawnieniami jurysdykcyjnymi dla tego miasta. Wydarzenia te wywołały niepokój w Stolicy Apostolskiej, lecz biskupi Rzymu nie byli już w stanie nic zdziałać, a Konstantynopol w ten sposób stał się coraz bardziej niezależny od papieża. Po około trzydziestu latach, które minęły od wspomnianych wyżej wydarzeń, miała miejsce pierwsza schizma przejściowa – schizma akacjańska. Obowiązywała ona od 484 do 519 roku. Przyczyną rozłamu były przyjęte wcześniej kanony podczas Soboru Chalcedońskiego, z którymi chrześcijanie z Cesarstwa Bizantyjskiego nie zgadzali się. Na Wschodzie, a szczególnie w Egipcie, na sile przybierali monofizyci, czyli ci, którzy uważali, że Bóg-człowiek nie może istnieć w dwóch naturach, ponieważ natura boska pochłonęła ludzką. Cesarz Zenon i patriarcha Konstantynopola Akacjusz, żeby zachować jedność państwa, w 482 roku zredagowali edykt, który został nazwany Henotikonem (Aktom Jedności). Dokument ten został przyjęty na podstawie trzech soborów powszechnych: I Nicejskiego (325 r.), I Konstantynopolitańskiego (381 r.) i Efeskiego (431 r.), lecz nie uwzględniono w nim postanowień z Chalcedonu. W taki to sposób przywrócono jedność z monofizytami, jednocześnie zrywając jedność z Rzymem. W 484 roku papież Feliks III wezwał Zenona, aby ten przyjął

postanowienia soboru z Chalcedonu, a patriarchę Konstantynopola Akacjusza obłożono ekskomuniką, czyli wykluczono z Kościoła. Ekskomunika przestała obowiązywać, gdy cesarz Justyn I ponownie zaakceptował kanony Soboru Chalcedońskiego w 519 roku.

W VII w. spory dotyczyły monoteizmu (pogląd, według którego Chrystus w swojej naturze ludzkiej, jak i boskiej, kieruje się jedną wolą), a w VIII w. – zupełnie odmiennego spojrzenia na kult obrazów, a w Bizancjum natomiast rozwinął się ikonoklazm (ruch, który był wrogi kultowi obrazów i postulował, że to, co święte i boskie, nie może być adorowane za pomocą obrazów).

Największym sporem w dziejach Kościoła był spór o Ducha Świętego, który ostatecznie doprowadził do rozłamu w chrześcijaństwie w 1054 roku. Wyznanie wiary z IV wieku brzmi w następujący sposób: „Wierzę w Ducha Świętego, Pana i Ożywiciele, który z Ojca pochodzi”. Jednak około VII wieku chrześcijanie zachodni stwierdzili, że Duch Święty nie pochodzi jedynie od Ojca, ale również od Syna, a więc podstawową niezgodnością była kwestia filioque (łac. i z Syna). Wschód nie zgodził się z tym stwierdzeniem, a patriarcha Konstantynopola Focjusz I Wielki (ok. 810-890) uznał to za akt herezji i nałożył na papieża Mikołaja I (ok. 820-867) ekskomunikę. Jest to tak zwana schizma Focjusza. Ta kwestia zaostrzyła relacje pomiędzy chrześcijanami w pojmowaniu istoty Ducha Świętego. Wielu historyków nie wyklucza, że dodatek „i z Syna” był kością niezgody w Kościele. W

Konstantynopolu zarzucano Rzymowi, że ten nadszarpnął tezę, że Bóg jest jeden i przedstawiał Go jakby w „dwojaki” sposób. Już od XI wieku imiona papieży nie były zapisywane w dyptyku konstantynopolitańskim (zawierał spis osób, które miały być wspomniane podczas mszy świętej). Poza tym Konstantynopol sprzeciwiał się prymatowi papieża, który rościł sobie prawo bycia zwierzchnikiem wszystkich chrześcijan. Napięta sytuacja zaistniała wokół zabiegów Rzymu o rozszerzenie wpływów na tereny południowych Włoch, które były zarządzane przez Konstantynopol. Natomiast ówczesny patriarcha Michał Cerulariusz (ok. 1000-1059) w odpowiedzi na działania Zachodu w 1052 roku postanowił o zamknięciu wszystkich kościołów łacińskich w Konstantynopolu. Papież Leon IX (1002-1054) podjął decyzję, żeby rozwiązać tę kwestię w sposób pokojowy: wysłał do Konstantynopola swoich delegatów, aby ci powstrzymali ataki patriarchy. Owa delegacja rzymska składała się z arcybiskupa Piotra z Amalfi, kanclerza Leona Fryderyka z Lotaryngii, lecz najważniejszą postacią tej misji był kardynał Humbert de Silva Candida, który był człowiekiem zdecydowanym, nieustępliwym i upartym, zarówno jak i patriarcha Michał Cerulariusz. Te dwie postaci doprowadziły do konfrontacji, a więc porozumienie pokojowe nie było możliwe. Delegaci mieli na celu przekonać patriarchę, aby ten uznał zwierzchnictwo papieża. Patriarcha stanowczo odmówił, a delegację uznał za nielegalną.

16 lipca 1054 roku w katedrze Mądrości Bożej (Hagia Sofia) w

Konstantynopolu doszło do zostawienia na ołtarzu świątyni bulli przez kardynała Humberta, na mocy której Cerulariusz i wszyscy jego zwolennicy zostali ekskomunikowani. Po czym kardynał opuścił Hagię Sofię, rzucając hasło: „Niech Bóg to zobaczy i osądzi!”. W bulli między innymi uznano Michała Cerulariusza za tego, który rozsiewa herezję. Od tej pory potępiano praktyki Kościoła wschodniego. W dniu 24 lipca 1054 roku Cerulariusz zwołał sejm, podczas którego doszło do nałożenia ekskomuniki na wysłanników papieskich. Patriarcha dość mocno skrytykował legatów, uważając ich za dzikusów z dżungli zachodniej oraz za stado, które chciało obalić najświętszą Prawdę. Jako odpowiedź na działania Rzymu, bulla Humberta została spalona przez patriarchę konstantynopolskiego.

Oprócz zróżnicowania związane z Duchem Świętym były również inne odmienności w obu obrządkach. Chrześcijanie na Zachodzie używali chleba niekwaszonego, a na Wschodzie natomiast kwaszonego. Niezwykle drażliwą kwestią był celibat księży. Na Wschodzie osoby stanu duchownego mogły dokonać wyboru: albo się ożenić, albo prowadzić życie na wzór mnichów. Na Zachodzie, co prawda do XII wieku, księża również zawierali małżeństwa, lecz Rzym coraz bardziej postulował o wprowadzenie obowiązkowego celibatu dla wszystkich księży.

Mimo dużych wysiłków w celu zjednoczenia Kościoła, do tej pory nie udało się zlikwidować dokonanego w 1054 r. podziału. Przełomowym momentem było odwołanie 7 grudnia 1965 r. podczas Soboru Watykańskiego II nawzajem nałożonych ekskomunik. Zwierzchnikiem Kościoła rzymskiego wówczas był papież Paweł VI, a Kościoła prawosławnego – patriarcha Atenagoras I. W dziejach Kościoła rozpoczął się tak zwany dialog katolicko-prawosławny. Papież Jan Paweł II podczas eucharystii ekumenicznych czasami wypowiadał wyznanie wiary bez filioque, chcąc w ten sposób podkreślić jedność z wiernymi obrządku wschodniego.

Nie ma wątpliwości, że spór pomiędzy Rzymem a Konstantynopolem podzielił Kościół na dwa odłamy: prawosławny oraz rzymskokatolicki. Wielu badaczy dziejów Kościoła uważa, że właśnie dodatek „i z Syna” w wyznaniu wiary doprowadził do sprzeczności w rozumieniu wiary chrześcijańskiej pomiędzy oboma stronami konfliktu, a także w kwestii zwierzchnictwa w Kościele.

Kazimiera Alberti – córka Bolechowa

Bolechów. Niewielkie miasteczko na trasie ze Stryja do Stanisławowa. Stoję koło ratusza. Gdy spojrzeć wokół, można zobaczyć wszędzie stare budynki, które pamiętają i okres austriacki i międzywojenną Polskę. Wprawdzie trochę je wyremontowano, ale piętno czasu widać wyraźnie. W głowie pląta mi się myśl: „W którym z nich mogła mieszkać moja bohaterka? A może to nie tu, w centrum, tu raczej mieszkali Żydzi? Może gdzieś w okolicach kościoła, przy trakcji na Morszyn?...

DMYTRO WESOŁOWSKI

*Za cerkwią, co się skryła
Pochylona – w klonach,
za mostem,
popod którym ciągnie rzeki żyła...
(W małym miasteczku)*

Minęło stulecie – cały wiek. Przebrzmiały na tych terenach dwie wojny światowe. Połamały ludzkie losy. Gdzie teraz szukać tych ścieżek, drózek po których chodziła mała Kazia i które wyprowadziły ją w wielki świat. Moje oczy pilnie wpatrują się w przechodzące dziewczęta. Nakładam na nich postać mojej bohaterki – czy czasem nie będzie pasowała?

*Suknie w kolorze lśniącej,
ciemnej terakoty,
a na ramionach płomień wąski,
purpurowy:
szal w kwiaty o dzbanuszkach
brązowych, liliowych
- ze złotem
Czarna grzywka,
co czoło aż po brwi zasłania
i oczy – podkreślone węglem
- w bok patrzące i usta
- jak nicejski gwoździć płonące,
gorące
- usta pełne
- pąsowy znak pytania.*

(Mój film)

Poszukuję ludzi starszych i pytam ich, czy czasem nie słyszeli oni o rodzinie Szymańskich, którzy mieszkali tu w okresie międzywojennym. Może ktoś z nich pamięta Kazię Szymańską? Nie dostaję odpowiedzi. Czas i wydarzenia zrobiły swoje. Zapomnienie. To niesprawiedliwe! Człowiek żyje i pozostawia po sobie ślad. Dlatego ważne jest dla mnie, żeby córka Bolechowa Kazimiera Alberti (z domu – Szymańska) powróciła do miasta swego dzieciństwa i pozostawiła swój ślad także w pamięci mieszkańców Bolechowa.

Dokładną datę urodzenia Kazimierzy Alberti należy jeszcze określić. Nie zbadane są również początkowe lata nauki w Bolechowie.

Gimnazjum ukończyła w 1917 roku we Lwowie, studiowała polonistykę na Uniwersytecie Jana Kazimierza studiując jednocześnie w Konserwatorium Lwowskim. Po 1925 roku należała do środowiska literatów skupionych wokół Jana Kasprówicza (polskiego poety-modernisty, rektora Uniwersytetu Lwowskiego w latach 1921-22, ojca chrzestnego Andrija Franko). Debiut pierwszego tomiku wierszy „Bunt Lawin” miał miejsce w 1927 roku. W tym tomiku Kazimiera połączyła modną wówczas tematykę



Kazimiera Alberti

gór i przyrody, ale głównym bohaterem wierszy jest kobieta – osoba uczuciowa i delikatna, z elementami subtelnej erotyki. W tym samym roku ukazuje się kolejny tomik „Mój film”. A już po roku – w 1928 – powieść „Tatry, narty, miłość”.

W środowisku literackim Kazimiera spotkała Stanisława Alberti, weterana I wojny światowej, doktora prawa, filozofii i historii sztuki, publicystę i tłumacza. Współcześni byli zadziwieni tym, jak piękna Kazimiera mogła wyjść za mąż za tak stosunkowo brzydkiego mężczyznę? Ale łączyła ich miłość do literatury i sztuki. Od 1930 roku małżeństwo Alberti zamieszkało w Białej Krakowskiej, gdzie pan Stanisław był starostą. W czasie pobytu w Białej utrzymywała kontakty z kołami literackimi w całej okolicy. W ich mieszkaniu organizowano salon literacki, w którym bywalcami byli przedstawiciele sztuki i literatury. Zajęła się organizowaniem spotkań z autorami w szkołach i organizacjach społecznych. Przez pewien czas działała też kabaret artystyczny, do którego Kazimiera pisała teksty piosenek, skecze i reżyserowała przedstawienia. Kazimiera Alberti współpracowała z regionalnymi i ogólnopolskimi czasopismami i gazetami.

W tym czasie z jej dorobku poetyckiego pojawiają się wydania: „Pochwała życia i śmierci” (1930), „Godzina kalinowa” (1935), „Xenia idzie przebojem” i „Usta Italii. Poezje” (1936), „Więcierz w głębinie”, „Wiosna w domu” i „Serce zwierzęce” (1937). W tych wierszach podnoszone są tematy społeczne, tematy kobiece i tematy słowiańskie.

Ważnym momentem w jej karierze literackiej jest wydana w 1931 roku powieść „Getto potępione”, w którym opisuje życie biednych rodzin ortodoksyjnych Żydów. Pośród wielu historii jest jedna o śpiewaczce operowej, bardzo popularnej w swoim czasie – Selmie Kurc. Jest to powieść o duszy żydowskiej. Według mnie, Kazimiera Alberti mogła opisać

faktycznie żydowską duszę jedynie dlatego, że od dziecińczych lat widziała ich życie w rodzinnym Bolechowie – miasteczku wielokulturowym, a później – w Białej. Na jej konto możemy też zaliczyć skandal, który wywołał oburzenie, szczególnie wśród mieszkańców Białej. Taka poważna pani! Żona samego starosty! Ten szok wywołała w 1934 roku książka „Ci, którzy przyjdą”. Na kartach powieści czytelnik został wtajemniczony w romans pomiędzy miejscową nauczycielką i uczniem. Oburzenie nie miało granic. Cały nakład książki został skonfiskowany i utwór zabroniony, jako pornograficzny.

W 1939 roku mąż Kazimierzy, Stanisław, został powołany do wojska i już nie wrócił do domu. Data śmierci w przybliżeniu – rok 1940. Przypuszczalnie został rozstrzelany w Katyniu. W tym czasie Kazimierę aresztowało NKWD, a podczas wojny przebywała w obozie koncentracyjnym w Ravensbrück, znanym jako „piekło Kobiet”. Po wojnie Kazimiera chciała powrócić do Białej, ale komunistyczny rząd Polski dał jej do zrozumienia, że powinna opuścić kraj. Pisarka poprosiła wtedy o pomoc społeczność żydowską i przeniosła się do Włoch

Tu osiadła w Bari. Nadal prowadziła działalność literacką, parała się eseistyką i reportażem. Spod jej pióra wyszły: „Dusza Kalabrii” (1950), „Sekrety Apulii” (1951), „Magia Liguryjska” (1952), „Kampania, wielki teatr” (1953), „Na sycylijskim wozie” (1953). Po raz drugi wyszła za mąż za włoskiego literata Alfo Cocolę. Zmarła 28 maja 1962 roku w Bari. Pisała do końca życia.

W komunistycznej Polsce jej twórczość była zabroniona. Dopiero w demokratycznej Polsce jej utwory i pamięć o niej powróciły do kraju, a szczególnie do Bielska-Białej. W 2000 roku władze miasta nadały jej imię jednej z nowych ulic miasta, a w 2009 roku na budynku, gdzie zamieszkiwało małżeństwo Alberti odsłonięto tablicę pamiątkową. W Teatrze Polskim w Bielsku-Białej 5 stycznia 2009 roku odbyła się premiera sztuki Kazimierzy Alberti „Salon literacki”, będący swoistą biografią autorki.

Stoję w Bolechowie – mieście rodzinnym Kazimierzy Alberti i mam nadzieję, że za jakiś czas i tu, na jej ziemi rodzinnej wspomną też o niej, jako o wybitnej rodaczce i któraś z dziewcząt, przechodzących obok mnie, przeczyta kilka strof z jej wierszy.

Mam nadzieję.

Kościół na sprzedaż

Wielką burzę w internecie, głównie wśród mieszkańców zachodniej Ukrainy, wywołało ogłoszenie Romana Robaka, przedsiębiorcy z Kamionki Buskiej (Strumiłowej) koło Lwowa, który ogłosił sprzedaż sprywatyzowanego przez niego gmachu dawnego kościoła pod wezwaniem Świętego Ducha. Kościół w Kamionce wycenił na ponad 800 tys. hrywien (ok. 250 tys. złotych). Chcąc uzyskać lepszą cenę podkreślił, że jest to XIX wieczny polski kościół, ze starej dobrej polskiej cegły.

**KONSTANTY CZAWAGA,
EUGENIUSZ SAŁO tekst
KONSTANTY CZAWAGA
zdjęcie**

– My jako archidiecezja lwowska nie mieliśmy żadnego prawa własności ani zarządzania kościołem w Kamionce Buskiej, który znajduje się na terenie zakładu. Ten kościół jak wiele innych kościołów należy do państwa ukraińskiego i władz lokalnych. Więc oni decydują o dalszych losach tych pomieszczeń kościelnych. Dlatego myśmy nie mogli wydawać żadnych pozwoleń czy jakichkolwiek decyzji, bo po prostu nie jest to w naszej kompetencji.



Usłyszeliśmy, że właściciel zakładu w Kamionce Buskiej sprzedaje cegłę austriacką z dawnego rzymskokatolickiego kościoła. Ta świątynia pod wezwaniem Ducha Świętego została desakralizowana. Na pewno jest takie prawo, że taki kościół można rozebrać, trzeba uszanować tylko miejsce – skomentował całą sytuację abp metropolita lwowski Mieczysław Mokrzycki.

W książce „Parafie, kościoły oraz kaplice” (część 1) sądzę i wzmianka, że kościół Ducha Świętego był pierwszą parafialną świątynią w Kamionce Buskiej. Odbudowywano go przynajmniej dwa razy, ale w 1910 roku został rozebrany. Zbudowaną w latach 1908-1909 nową świątynię Ducha Świętego odnowiono w 1938 roku. Za czasów sowieckich pomieszczenie kościoła było przystosowane pod zakład wyrobu wędlin.

Władze Kamionki Buskiej nie komentują dlaczego po upadku tego przedsiębiorstwa budowlę sakralną nie zwrócono wspólnocie rzymskokatolickiej, a zezwolono na sprywatyzowanie jej osobie prywatnej. Wiadomo, że przedsiębiorca próbował sprzedać kościół miejscowym katolikom, którzy odmówili, bo nie mogli zapłacić tak wysokiej sumy. Ponadto parafia posiada świątynię Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny.

– Myśmy nie pretendowali na ten kościół, ponieważ nasza wspólnota w Kamionce Buskiej jest bardzo mała i ten kościół jest dla nas nawet za duży. Więc tutaj nie ma możliwości rozwoju czy tworzenia drugiej

wspólnoty parafialnej – powiedział abp Mieczysław Mokrzycki.

Jednak to nie pierwszy taki przypadek, bo opuszczonych kościołów na Ukrainie jest nadal dość dużo, a kosztów na ich odzyskanie i odbudowę brak.

– Wiele kościołów jest takich, które można by było ratować, ale po prostu nie ma naszych wiernych w tych miejscowościach. Również ze strony państwa ukraińskiego nie ma zainteresowania. Ze strony państwa polskiego też nie ma większej pomocy, dlatego, że tych kościołów jest bardzo dużo i, niestety, ze smutkiem patrzymy jak one porastają gąszczem, drzewami. Popadają w zapomnienie, ponieważ my swoimi środkami nie damy rady zatroszczyć się, czy zabezpieczyć te kościoły – podsumował abp Mieczysław Mokrzycki.

POWRÓT BAZYLISZKA

Wciąż nam się wydaje, że wszelkie okropności, które zagrażają ludziom zdarzały się, owszem, ale tylko kiedyś tam, w zamierzchłych czasach, bo teraz w dwudziestym pierwszym wieku, wieku nauki, postępu i demokracji, żadna okropność zdarzyć nam się przecież już nie może. Jednak siedząc tak sobie w tym współczesnym ciepелku, naiwnie pewni swojego bezpieczeństwa, sięgamy czasami do starych opowieści, aby dla rozrywki podniecać się ich makabryczną fabułą. A gdy wreszcie to nas znudzi, odkładamy opowieść na półkę i bezpiecznie wracamy do swojej rzeczywistości.



SZYMON KAZIMIERSKI

Inwazja szczurów

Ale czasem taki powrót może się nam nie udać i wtedy staniemy oko w oko z przerażającą ohydą, która wylazła z książki i nie daje się do niej zapędzić z powrotem. Pamiętacie, Państwo, opowieść o bazyliisku? Potworze załęgłym w warszawskich lochach i od wielu wieków zapomnianych piwnicach? Pamiętacie o dani- nie z dziewcząt, jakie mu były skła- dane i o dzielnym szewczyku Skubie, który wreszcie wykończył gada dając mu przejrzeć się w lustrze? Może to nie był Skuba, ale na pewno był to szewczyk, bowiem w naszych legen- dach smoka czy każdą inną paskudę, może pokonać tylko szewczyk. Proszę teraz posłuchać, co niedaw- no zdarzyło się w Warszawie...

Raz po raz, w różnych dzielnicach miasta, z muszli klozetowych warszawskich mieszkań zaczęły masowo wyskakiwać tabuny oszalałych szczurów. Mokre i brudne biegały po mieszkaniach, wpadały na ludzi, wspinały się po firankach.

Już pod koniec zeszłego roku kilku starych pracowników warszawskich zakładów kanalizacyjnych wypowiedziało pracę w trybie natychmiastowym, w dodatku nie chcąc podać powodów wypowiedzenia. Zaskoczyło to zarząd przedsiębiorstwa, bo pracę wypowiedzieli ludzie najbardziej zasłużeni, na których zawsze można było polegać. A teraz, tacy właśnie pracownicy odchodzą, nie mówiąc nawet dlaczego to robią. Coś się musiało stać – ale co?

Potem na mieście wybuchła afera. Raz po raz, w różnych dzielnicach miasta, z muszli klozetowych warszawskich mieszkań zaczęły masowo wyskakiwać tabuny oszalałych szczurów. Mokre i brudne biegały po mieszkaniach, wpadały na ludzi, wspinały się po firankach. Pani, która akurat pechowo siedla i zablokowała szczyrom wyjście, została wtedy nie dość, że boleśnie ugryziona, to jeszcze przez miesiąc musiała się leczyć z przeżytego szoku.

Inwazja szczurów wydawała się kompletnie nie mieć sensu. Zastanawiano się, czy aby nie jest to paniczna ucieczka przed czymś, co atakuje szczury w kanałach, gdzie dotychczas spokojnie przebywały.

Na wiślanych bulwarach nocami coś porywało wyprowadzane przez mieszkańców psy. Masowo ginęły w nadwiślańskich chaszczach be- pańskie koty. Kilku pijanych, bez- domnych meneli, koczujących w opuszczonych ruderach opowiadało plotki, że późną nocą z ujścia kanału do Wisły wychodzi poczwara podob- na trochę do wielkiej świni, ale też jakby podobna i do krokodyla.

Sposób na pozbycia się bazyliisków

W pewnym domu dzieci z płaczem przybiegły do rodziców krzycząc, że w piwnicy słychać przerażające ryki. Mężczyźni, którzy się tam udali po- twierdzili, że skądś z pod ziemi, raz po raz słychać basowy, bulgoczący ryk. Zaginęła pięciosobowa brygada pracowników, jacy zwykle schodzili do kanałów dla przeprowadzenia konser- wacji. Nie wiadomo było co się tam stało i dlaczego robotnicy zaginęli, a przecież byli to doświadczeni pra- cownicy, znający kanały jak własną kieszeń. Po dwóch dniach nieobec- ności robotnicy znaleźli się. Twierdzili, że zaatakowało ich w kanale jakieś

monstrum i gonilo za nimi, zapędza- jąc w stare odcinki kanałów, których nie znali. Uratował ich jeden bardzo wąski kanał, którego potwór nie mógł sforsować. Po wysłuchaniu tej relacji, słynna warszawska jasnowidząca, Hanna z Mokotowa, oznajmiła, że w Warszawie pojawił się nowy bazyli- szek. Pojawienie się w warszawskich podziemiach następnego bazyliiska przepowiedziane było zresztą już dawno. Bazyliiski nie rodzą się same z siebie. Bazyliiska trzeba sztucznie wyhodować.

Przed wszystkim trzeba mieć do tego jajko zniesione przez 7 let- niego koguta. To jajko, przez 9 lat musi być wysiadywane przez ropu- chę albo węża. Z tak wysiedzianego jaja wyklują się bazyliiski. Bazyli- szek w kanałach ma do dyspozycji resztki żywności, jakie wyrzucamy, wylapuje też szczury i pająki. Za pająkami wprost przepada. Rośnie więc szybko, a dorosłe osobniki mogą osiągać nawet do piętnaście metrów długości! Bazyliiski zabijają ofiarę swoim smrodliwym, trującym oddechem, mogą też ugryźć ofiarę zębami, po których splywa jad, a jedynym lekarstwem na ten jad są lzy ptaka feniksa. – No proszę! Czy



Malutki bazyliisk jest miłym zwierzątkiem. Już trochę śmierdzi, ale jego wzrok jeszcze nie zabija i jeszcze nie ma jadowych zębów

ktos z Państwa wie, gdzie kupić lzy feniksa?!

Głównie jednak bazyliiski za- bijają samym tylko swoim spojrze- niem, pod ciosem którego ofiara pada martwa lub zamienia się w kamień. Bazyliiska można uniesz- kodliwić za pomocą lustra, czego już kiedyś dokonał szewczyk; ba- zyliszek może też zginąć od piania koguta lub od powąchania zapachu łasicy. Tak przynajmniej zapisane jest w starych księgach. W tych samych księgach można przeczy- tać, że bazyliiski z reguły używane były do pilnowania jakiegoś skarbu. Ale jakiego skarbu może pilnować bazyliisk w warszawskich kana- łach?

Jeśli nawet bazyliisk zajmuje się tylko pilnowaniem skarbu, to ogół warszawiaków poczuło się jednak zagrożonych. Warszawa jest dziel- na. Warszawa nie poddaje się. Już teraz, dosłownie wszędzie, można kupić specjalne lusterka kieszon- kowe przeciw bazyliiskom i to za jedyne kilkadziesiąt złotych. Trochę

większe, z możliwością powieszenia na ścianie, są już ponad trzykrotnie droższe. Do łask wróciły, przeciw- słoneczne kiedyś, ochronne okulary mające lustrzane szkiełka. Za kilka tysięcy dolarów można nabyć lustra elektroniczne, których komputery wyszukują spojrzenie bazyliiska,

Bazyliiski zabijają samym tylko swoim spojrzeniem, pod ciosem którego ofiara pada martwa lub zamienia się w kamień. Bazyliiska można unieszkodliwić za pomocą lustra, bazyliisk może też zginąć od piania koguta lub od powąchania zapachu łasicy.

błyskawicznie naprowadzają lustro na to spojrzenie i wzmacniając do- datkowo lustrzane odbicie, odsyłają je wprost w oczy gada. Takie lustro ma niesamowitą sprawność i może zabić nawet 56 bazyliisków na mi- nutę!

Odważni ochotnicy przedostają się do kanałów niosąc w kłatkach łasice kupowane na warszawskich

bazarach, ale mimo tego, bazyliisk jak dotąd ma się dobrze. Nie powin- no to dziwić nikogo. W smrodzie kanałów bazyliisk nie poczułby zapachu słonca, a co dopiero łasicy. Nie zaszkodziła mu też aktywność pewnego znanego w Warszawie pana, który od kilku tygodni chodzi

po mieście, otwiera pokrywy kanało- wych wiazów i nasładuje pianie ko- guta. Robi to jednak tak nieudolnie, że bazyliisk na pewno nie padnie od tego trupem. Chyba nie dostanie nawet rozwolnienia.

Jak powiedziałem, nie wiadomo kto nam „zainstalował” tego bazyliis- ka, ale skoro już jest, to ja bym z nim nie walczył. Nie próbowałbym go za- bić. Wykorzystałbym jego wrodzoną skłonność do pilnowania skarbu. Niech pilnuje naszego skarbu pań- stwa! Taki bazyliisk na pewno lepiej sobie z tym poradzi niż stu urzędni- ków. Trzeba go tylko przenieść do podziemi pod Pałacem Kultury, bo tam są wielkie i wspaniale urządzone podziemne bunkry, jeszcze z czasów komuny. Bazyliisk miałby ciepło i sucho, słowem, fajno by mu się tam mieszkało. Skarb miałby dobre- go opiekuna, a obok można byłoby otworzyć wystawę facetów zamie- nionych w kamień. Podejrzewam, że odwiedzających będą tłumy. Każdy chętnie przyjdzie popatrzeć, czy aby nie rozpozna kogoś znajomego.



Szewczyk zabija bazyliiska

Szlak Geo-Karpaty zaprasza

W tym roku obchodzić będziemy 160. rocznicę założenia pierwszej na skalę przemysłową kopalni ropy naftowej w Bóbrce koło Krosna. Mieszkańcy Podkarpacia na ogół nie doceniają wartości jakie ten fakt ze sobą niesie. Kolebka światowego przemysłu naftowego to nie tylko tereny okolic Krosna, Jasła, Gorlic czy Sanoka, ale także Borysławia czy Bitkowa. Tutaj za sprawą Ignacego Łukasiewicza narodził się przemysł naftowy, który jak się później okazało stanowił główną siłę napędową rozwoju ludzkości na całym świecie przez kolejna dziesięciolecia.

WITOLD GRODZKI
PWSZ Krosno

Na podstawie wieloletniej współpracy pomiędzy naukowcami z Polski i Ukrainy kilka lat temu zrodził się pomysł połączenia najciekawszych miejsc związanych z geologią, jakie znajdują się po obu stronach granicy. Główną ideą było przypomnienie, że to właśnie tu rodził się przemysł petrochemiczny, bez którego trudno dziś wyobrazić sobie współczesny świat. Dzięki tej inicjatywie powstał projekt w ramach Programu Współpracy Transgranicznej Polska – Białoruś – Ukraina 2007 – 2013 pt. „Geo-Karpaty – utworzenie polsko – ukraińskiego szlaku turystycznego”. Funkcją lidera projektu przyjęła Państwowa Wyższa Szkoła Zawodowa im. Stanisława Pigoń w Krośnie. Uczelnia doszła do porozumienia z Uniwersytetem im. Iwana Franko we Lwowie i razem zrealizowały projekt.

W ramach projektu wyznakowano szlak turystyczny, który pokazuje ciekawe pod względem geologicznym miejsca. Wiele jest bowiem miejsc atrakcyjnych turystycznie, których bazą są właśnie zjawiska geologiczne. Dziś w dobie nowoczesnych technologii i osiągnięć nauki łatwiej jest badać i poznawać tajemnice jakie kryje ziemia. Turyści mają coraz większe wymagania również pod względem podawanego im zasobu informacji. To, co kiedyś było domeną badaczy i naukowców dziś często staje się obiektem zainteresowań zwykłych turystów pragnących poznawać otaczający ich świat.

Ze względu na przewodnią myśl szlaku: „W kolebce światowej petrochemii” projekt objął swoim zasięgiem głównie górskie tereny województwa podkarpackiego w Polsce oraz tzw. Karpaty Ukraińskie od Beskidów Skolskich po Czarnohorę na Ukrainie. Aby nie powielać istniejących już atrakcji jak chociażby „Szlak Naftowy” postanowiono zająć się szerzej geologią nie tylko związaną z ropą naftową. W wyniku kilkuletnich prac terenowych na podstawie dostępnej literatury naukowej zinventaryzowano w terenie ponad 100 stanowisk geologicznych. Następnie stworzono podstawową, roboczą bazę obiektów geoturystycznych oraz bazę obiektów noclegowych i gastronomicznych dopełniających szlak. W ten sposób powstał trzon przyszłego produktu turystycznego związanego z geoturystyką.



Z racji, iż jest to szlak monomatematyczny zwrócono uwagę na różne elementy z zakresu nauk geologicznych jak wychodnie skalne, odsłonięcia–profile, źródła mineralne i wycieki ropy. Aby mógł powstać szlak punkty dobrano tak, by tworzyły one logiczny ciąg. Poruszać się można po nim różnymi środkami komunikacyjnymi. Nie jest to szlak w tradycyjnym stylu, z strzałkami, znakami i ściśle wytyczoną trasą. Oznaczono jedynie obiekty a trasę i kolejność każdy turysta może wybrać sam.

Głównym elementem oznaczenia szlaku w Polsce są metalowe tablice informacyjne ustawione w pobliżu każdego z punktów. Mają one zainteresować tematem w szerszym – międzynarodowym wymiarze na

poziomie przeciętnie wykształconego człowieka.

Oprócz krótkiej informacji o każdym z punktów zawierają informacje ogólną o całym szlaku. W większości przypadków są jedynym fachowym nośnikiem informacji o tych obiektach w terenie. Ich konkretne lokalizacje są tak dobrane w każdym z punktów, aby mogły jak najlepiej spełniać



swoje funkcje. Uzupełnieniem oznaczenia w terenie jest literatura (mapa i przewodnik) oraz te same materiały do pobrania ze specjalnie stworzonej strony internetowej www.geokarpaty.net, na której znaleźć można poszerzone informacje o szlaku i bazy danych o obiektach. Turysta już przed wyruszeniem w jakiś rejon może dużo dowiedzieć się o danym obiekcie geoturystycznym. Sama strona jest ciągle rozbudowywana i docelowo ma się stać źródłem informacji o geociekawostkach z obszaru pogranicza polsko-ukraińskiego.

Lokalizacja punktów w polskiej części szlaku Geo-Karpaty pozwala na łatwe i ogólnodostępne ich zwiędzanie. Ogólnie ich położenie można podzielić z punktu widzenia głównych centrów ruchu turystycznego na kilka grup. Po stronie polskiej w samym Krośnie znajduje się Ośrodek Szkoleniowo-Informacyjny na szlaku Geo-Karpaty przy kampusie PWSZ w Krośnie.

W rejonie Krosna zlokalizowanych jest pięć obiektów: skałki re-

zerwatu Prządki w Czarnorzekach, skałki Zamku Kamieniec w Odrzykoniu – Korczynnie, Muzeum Przemysłu Naftowego i Gazowniczego im. Ignacego Łukasiewicza w Bóbrce, źródło Bełkotka w Iwoniczu Zdroju, Ściana Olzy w Rudawce Rymanowskiej. W rejonie Sanoka zlokalizowane są dwa punkty: warstwy krośnieńskie w Sanoku, punkt widokowy na Górach

trzy punkty: rogowce z Leszczawy Górnej, fliż węglanowy w Hwunikach, zlepieniec z Dubnika w Nowych Sadach. Po stronie ukraińskiej centrum zostało zlokalizowane w Synowódzku Wyżnym niedaleko Skolego, gdzie znajduje się centrum szkoleniowo-informacyjne. W rejonie Truskawca zlokalizowanych jest sześć obiektów: Spaski Kamień, rogowce nad meandrem rzeki Stryj, borysławskie złożo ropy naftowej, zlepieniec truskawiecki, jezioro Geologów, skały w Uryczu. W rejonie Morszyna zlokalizowane są trzy obiekty: skały Dobosza, fałdy z Bukowca, ślady superwulkanu. W rejonie Nadwórnej zlokalizowane są cztery obiekty: wulkan błotny Starunia, delta pradawnej rzeki, bitkowskie złożo ropy naftowej, czołowe nasunięcie Karpat. Koło Jarzemczy zlokalizowane są trzy obiekty: fleksura nad Prutem, fałdy jaremcańskie, uroczysko Żeniec.

Najbliżej Krosna jako początku szlaku znajdują się sąsiadujące ze sobą dwa obiekty Prządki i Zamek Kamieniec. Oba bardzo znane i licznie odwiedzane, lecz jak się okazuje od strony geologicznej dla turysty mało opisane. Podobnie jest z kolejnymi obiektami: Muzeum w Bóbrce, źródłem Bełkotka w Iwoniczu czy słynną Ścianą Olzy w Rudawce Rymanowskiej. W sumie jest to 28 obiektów o wybitnych walorach naukowych i turystycznych rozrzuconych na przestrzeni ponad 500 km.

Jaka jest przyszłość szlaku Geo-Karpaty trudno dziś ocenić głównie ze względu na skomplikowaną sytuację na Ukrainie. Jednym z priorytetów tego projektu była współpraca transgraniczna na wielu płaszczyznach, a sam szlak ma być jednym z elementów, który na trawle połączy podzielone granicą tereny Karpat.

Zapraszamy do telewizji Kuriera Galicyjskiego

Drodzy Przyjaciele, z myślą o Was, uruchomiliśmy wyjątkowy projekt – „Kurier Galicyjski TV”.
Nowe spojrzenie na zwyczajne wydarzenia.

Są to krótkie filmy, które pokazują najciekawsze wydarzenia ze Lwowa i całej zachodniej Ukrainy. Zawsze obiektywne, zawsze prawdziwe, zawsze na czasie.

Prezentujemy też cykl reportaży „Nieznana Galicja”. A także wiele innych ciekawych tematów.

Subskrybujcie nasz kanał: Kurier Galicyjski na YouTube



(www.youtube.com/user/KurierGalicyjski)
i pierwsi dowiadujcie się o nowych filmach.

Bądźcie z nami i nie przegapcie kolejnych odcinków „Kurier Galicyjski TV”.

Do zobaczenia na: www.kuriergalicyjski.com



Zamek w Czernelicy za czasów Czartoryskich

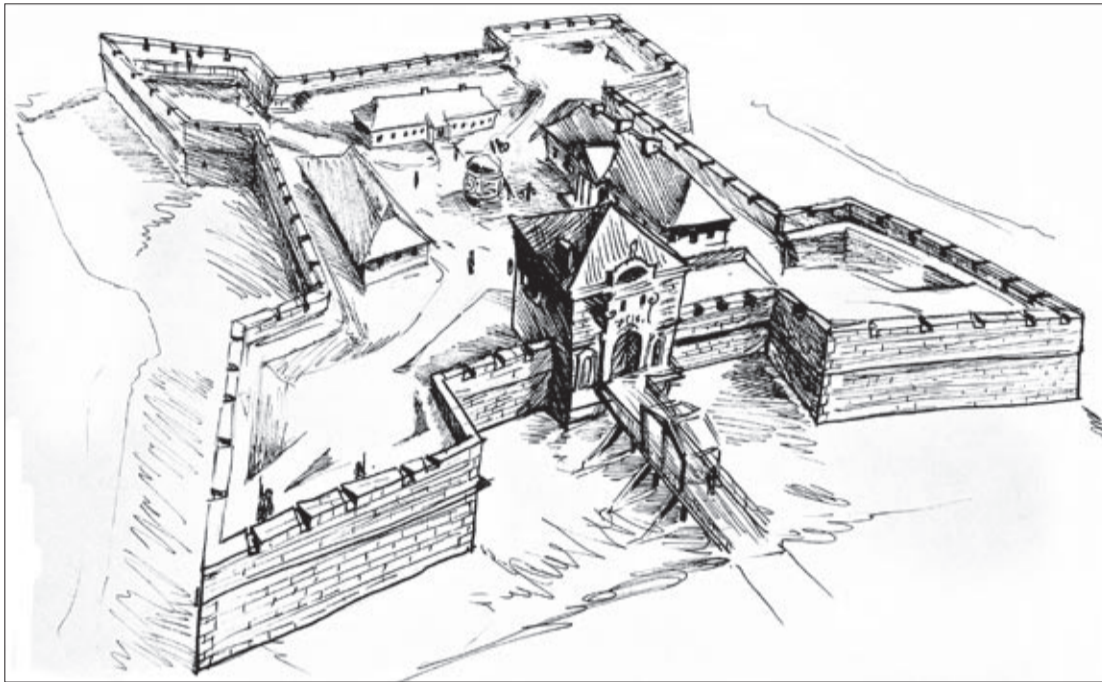
Zamek w Czernelicy jest jednym z najciekawszych zabytków architektury obronnej i rezydencyjnej na Pokuciu, która interesuje zarówno historyków, architektów jak i turystów. Niestety, obecnie zamek znajduje się w stanie pogłębiającej się ruiny, która wydaje się chować przed pilnym okiem podróżnika w samym centrum Czernelicy. Jednak, nie zawsze tak było! Jak wyglądał zamek w czasach swojego rozkwitu, pod opieką książąt Czartoryskich?

LEWKO KWIATKOWSKYJ

Jak wiadomo, historia Czernelicy jest ściśle związana z postaciami Michała Jerzego Czartoryskiego i jego drugiej żony, Eufrozyny Stanisławskiej. W latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych XVII wieku małżeństwo to dokładało znacznych starań dla rozwoju miasteczka. Staraniem Michała i Eufrozyny przez dwa dziesięciolecia krajobraz Czernelicy uległ silnym zmianom. Nad niską, drewnianą zabudową miasteczka, otoczonego wałem i palisadą, z zachodniej strony „wyrósł” kościół św. Michała Archanioła, natomiast we wschodniej części Czernelicy pojawił się murowany zamek bastionowy. Podróżnik wjeżdżający do miasteczka z zachodu, widział przed sobą fasadę kościoła z trójkątnym frontonem. Za kościołem znajdował się prostokątny rynek, w środku którego mieścił się niewielki ratusz oraz karczma zajezdna, natomiast w południowo-wschodnim kącie placu rynkowego znajdowała się, wówczas jeszcze drewniana, cerkiew Narodzenia Najświętszej Bogurodzicy, a wzdłuż zewnętrznej linii placu kryła się jednopiętrowa, drewniana zabudowa.

Największe wrażenie na podróżujących sprawiał jednak zamek, który zamykał wschodnią stronę rynku. Zbudowany został na kwadratowym planie, z czterema wielkimi, kamiennymi bastionami w kątach. Bastiony nadawały budowli groźnego wyglądu, z czym dość kontrastowała pięknie zdobiona, piętrowa brama wjazdowa. Pomiędzy dwoma jej oknami umieszczono herb Pogoń, który prawdopodobnie było widać jeszcze od bramy miejskiej. Wszystkie te elementy wprost wskazywały, iż właścicielem Czernelicy był nie zwykły szlachcic, lecz książę Czartoryski.

Źródła historyczne świadczą, iż budowa zamku czernelickiego trwała ponad trzydzieści lat i zakończona została przed 1659 rokiem (dokładniej o tym patrz poprzednie numery KG). W ówczesnych dokumentach odnotowano znaczne wydatki Michała Czartoryskiego na rozbudowę forticy. Trzeba przyznać, że w tych czasach, budowa bastionowego zamku była długoterminowym przedsięwzięciem, wymagającym znacznych kosztów. Jeśli na materiale i pracownikach można było zaoszczędzić (kamienia w okolicy było pod dostatkiem, a pańszczyzny nikt nie anulował) to jednak usługi wykwalifikowanych specjalistów kosztowały nie mało, a szczególnie, jeśli mowa o architektach czy inżynierach. Należy jednak zwrócić uwagę, że koszty i wysiłki włożone w budowę zamku były całkowicie uzasadnione, gdyż w przeciągu XVI i XVII wieku Pokucie zaznało wielu najaz-



Roman Barabach

dów tatarskich, powstań ludowych, a w latach 70. XVII wieku region ten był areną wojny polsko-tureckiej. Działalności Michała Czartoryskiego w Czernelicy w tym okresie nie da się omawiać również pomijając znaczenie jego drugiej żony – Eufrozyny Stanisławskiej, która mogła odczuwać więź z miasteczkiem i jego okolicami, które otrzymała w spadku od swoich rodziców. Możliwe, że właśnie z jej inicjatywy i pod jej opieką rozbudowywano zamek, a później i kościół w Czernelicy. Dzisiaj o Eufrozynie przypomina herb Piława znajdujący się na bramie zamkowej od strony dziedzińca, a także w zdobieniu kościoła.

Nowo powstały zamek nie był obiektem wyłącznie obronnym, posiadał niektóre cechy „palazzo in fortezza”, czyli była to rezydencja otoczona bastionowymi umocnieniami, która w razie potrzeby mogła chronić jego właściciela, a także mieszkańców miasteczka. Wjazd do zamku odbywał się przez drewniany most przerzucony przez suchy rów. Część mostu podnoszona była za pomocą specjalnego mechanizmu, przed bramą most poszerzał się, gdyż po prawej stronie od bramy, przez którą wjeżdżały karety i wozy, była furtka. W środku bramy, przed wejściem na zamkowe podwórze, z obu stron znajdowały się drzwi do przylegających do bramy budynków, a w centrum – wyjście na podwórze.

Po zewnętrznej linii podwórza zamkowego znajdowały się różne budynki mieszkalne i gospodarskie. Ze strony północnej przylegała do bramy wjazdowej drewniana wartownia, a w samym murze znajdował się dwustronny kominek, który z jednej strony ogrzewał wartownię, a z drugiej – pilnujących wjazdu strażników. Z południa do wieży przylegał jednopiętrowy budynek tzn. lamus. Budynek ten był murowany z kamienia, a okna i drzwi były dekorowane rzeźbą kamienną. W odróżnieniu od

wartowni, w tym budynku znajdowały się piwnice, a pomieszczenia nie były ogrzewane, ponieważ spełniały rolę składu – tutaj trzymano narzędzia, zboże, żywność. Nad lamusem znajdował się taras dla broniących zamku, przez który można było się dostać na piętro wieży, prawdopodobnie tu mieściła się zamkowa kancelaria.

Najciekawszą budowlą na dziedzińcu zamkowym był jednopiętrowy pałac, który stał w południowej części podwórza. Właśnie w nim mieszkał Michał Czartoryski z żoną Eufroziną, a po jej śmierci, z Joanną z Olędzkiej jego trzecią żoną wraz z ich jedynym synem Kazimierzem. Był to renesansowy, kamienny budynek, z dekorowanymi pilastrami, rzeźbionymi obramowaniami okien i drzwi, jednak główną jego ozdobą był portyk na czterech kolumnach, uwieńczony frontonem z herbem Pogoń. W pałacu znajdowały się cztery komnaty mieszkalne, sienie, garderoba, jadalnia, a także kaplica z osobnym wejściem z podwórza. Dekoracje wewnątrz budowli ozdobione były zgodnie z ówczesną modą, a najbardziej ciekawymi elementami były dwa piece z białych kafli i pozłacaną koroną z herbami Michała i Eufrozyny na górze, każdy taki piec był wbudowany w ścianę między pokojami i ogrzewał jednocześnie dwa pomieszczenia. Oprócz tego, pokoje opalano kominkami oraz zwykłymi kaflowymi piecami. Posiadamy dość skąpe informacje na temat umeblowania – w dokumentach archiwalnych wspomina się wydatki na „naprawę szafy kredensowej”, „kitajkę na kredens”, naprawę zegarów; możliwe, że mieściła się tam również biblioteka. Pod kaplicą znajdowała się murowana piwnica, w której za pewne trzymano wspomniane w dokumentach wina włoskie i francuskie, a także miejscowe oraz przywożone piwo wareskie. W pałacu były kamienne podłogi, we wszyst-

kich pomieszczeniach sklepione sufity upiększały budowlę oraz „włoski dach” z dachówkami z dość kosztownego materiału. Dachówki mogły być glazurowane, różnych kolorów, wykładane różnymi wzorami. Dach pałacu w widoczny sposób wyróżniał się w morzu słomianych i gontowych dachów w Czernelicy.

Z przepychem i rozmiarami pałacu kontrastowała drewniana, gospodarcza zabudowa zamku. Trudno dziś powiedzieć, jak wyglądały te budynki w czasie rządów Michała Czartoryskiego, gdyż najstarszy opis zamku pochodzi z 1757 roku. Możliwe, iż wspomniane w tym opisie budynki gospodarskie „pamiętały” księcia Czartoryskiego, ale nawet jeśli były zbudowane później, to musiały powstać na miejscu wcześniejszych.

We wschodniej części podwórza stał drewniany jednopiętrowy budynek – „oficina”. Łączył on w sobie funkcje mieszkalne i gospodarcze. Mieszkała tu służba, prócz tego, mieściła się w niej kuchnia zamkowa i piekarnia. Zgodnie z opisem z 1757 roku był to budynek na planie prostokąta, stojący na kamiennym fundamencie, posiadał okna zamykane okiennicami, a przy wejściu był ganek.

W odróżnieniu od pałacu, nad tym budynkiem był gontowy dach. W środku, znajdowało się pięć pokoi, a w sieni stał wielki murowany piec (podobny zachował się w Międzyrzeczu Ostrogskim na Wołyniu), w kuchni piec dla przygotowywania posiłków, prócz tego były jeszcze dwie piece z kafli dla ogrzewania komnat mieszkalnych.

Mówiąc o kuchni warto wspomnieć o potrawach jakie spożywali właściciele i mieszkańcy zamku. W pierwszej kolejności były to miejscowe produkty spożywcze, które rosły na okolicznych polach, dziczyzna upolowana w lasach oraz ryby łowione w Dniestrze. Prócz tego, do stołu księcia podawano również delikate-

sy o czym świadczy dokument z lat osiemdziesiątych XVII wieku, w którym odnotowano wydatki na zamek, a wśród produktów żywnościowych pojawiają się „cukry” (słodczyce) na cynamonie, migdały, kasztany, pomarańcze oraz przyprawy (dokładniej o tym, patrz poprzedni numer KG).

Od strony północnej zamykała zamkowe podwórze drewniana budowla pod gontowym dachem, której mury podierały „od wiatru” drewniane deski. Jedną część budowli zajmowała stajnia, w której pod murami znajdowały się żłoby do karmienia koni, a drugą część – wozownia, która była nie tylko miejscem „parkowania” karek i wozów, ale również warsztatem i prawdopodobnie – kuźnią.

Wśród dworu zamkowego, stała murowana, okrągła studnia z belką i wielkim kołem do czerpania wody. Nad studnią, na drewnianych słupach, znajdowała się podbita gontami kopuła. Obok studni umieszczono dwa kamienne żłoby do pojenia koni.

Nie można pominąć obronnych części budowli, które były gwarancją bezpieczeństwa mieszkańców zamku. Zamek w Czernelicy został zbudowany zgodnie z zasadami staroholenderskiej szkoły architektury obronnej i wówczas należał do najnowocześniejszych zamków na Pokuciu. Co prawda, nie przeszkodziło to Turkom i Tatarom zdobyć go w 1672 i 1676 roku. Oprócz wspomnianego już rowu, twierdzą otaczały kamienne mury, od środka szczelnie przysypane ziemią, co pozwalało zwiększyć ochronę murów przeciw artylerii, ponadto, na tych ziemnych nasypach znajdowały się stanowiska dla obrońców. Każdy z czterech kątów zamku zamykały wielkie, pięciokątne bastiony, z których trzy były zasypane od środka ziemią, tworząc tarasy dla prowadzenia obrony. Jeden z bastionów posiadał strzelnicę dla broni ręcznej, co świadczy o tym, że zbudowano go w okresie gdy zamek należał do Jazłowieckich lub Stanisławskich.

Dzisiaj, trudno przecenić znaczenie zamku dla życia Czernelicy. Budowla ta pełniła różne, zdawało by się, niejednakowe funkcje. W zamku mieszkało, broniono się, przyjmowano znacznych gości, tu mieszkańcy miasteczka spłacali podatki, tu też nadawano im przywileje. Bez wątpienia czasami jego największej świetności był okres Czartoryskich. Książę starał się zawsze o jego należyte utrzymanie, o odpowiedni komfort w urzędzeniu i otoczeniu. Liczny dwór, służba, hufce zbrojne, siły gospodarcze, tworzyły w nim barwną mozaikę pełną życia i gwaru – świata, który my dziś możemy sobie jedynie wyobrazić, blakając się wśród ruin zamku.

Lwów pod żaglami

Sława jaką zdobył Lwów dzięki obronie i odbiciu miasta z rąk Ukraińców przez młodocianych mieszkańców miasta, zaowocowała między innymi tym, że pierwszy w Polsce statek szkolny dla pierwszej w Polsce szkoły morskiej, postanowiono nazwać Lwów. Odrodzona Polska po ponad wiekowej niewoli postanowiła jak najszybciej zagospodarować uzyskany dostęp do Morza Bałtyckiego.

JÓZEF TOMSIA

Naczelnik Państwa Józef Piłsudski 28 listopada 1918 r. wydał rozkaz o utworzeniu marynarki polskiej (wojennej i handlowej). Specjalna grupa pojechała do kilku portów Zachodniej Europy, aby wybrać odpowiedni statek. Wybór padł na żaglowiec stojący w Rotterdamie w Holandii. Statek ze stali zbudowano w Birkenhead w Wielkiej Brytanii w 1869 r. jako towarowo-pasażerską fregatę z przeznaczeniem na linię do Indii i do Australii. W ciężkim sztormie koło Przylądka Horn w Ameryce Południowej (niektórzy podają, że koło Przylądka Dobrej Nadziei w Afryce Południowej), stracił wszystkie 3 maszty, ale nie zatonął. Został wyremontowany i jako bark o powierzchni ożaglowania 1500 m kwadratowych, pływał do Indonezji do 1919 roku, kiedy został wycofany z eksploatacji.

Mocą ministra Spraw Wojskowych, a za sprawą Departamentu dla Spraw Wojskowych, dnia 17.06.1920 r. kupiono statek za 179 000 dolarów. Ponieważ postanowiono, że statek będzie na siebie zarabiał, przebudowano go w ten sposób, że została się jedna ładownia gotowa na przyjęcie różnego rodzaju ładunków. Łącznie na kupno i przebudowę żaglowca wydano 247 000 dolarów. Podczas przebudowy zamontowano 2 silniki spalinowe o mocy po 180 KM, co znacznie polepszyło zdolności manewrowe statku. Dodano także 2 silniki pomocnicze po 8 KM, jeden do napędu prądnicy, a drugi do napędu pompy balastowo-zęzowej. Kadłub statku pomalowano na czarno z białym pasem w środku burty. Statek miał 85,1 m długości, 11,4 m szerokości. Najwyższy maszt wznosił się 42 m nad pokładem. Dnia 4 września 1921 r. dziekan morski ksiądz Paykart poświęcił statek i podniesiono na nim banderę polską, wykonaną przez organizację kobiecą we Lwowie. Banderę przywiózł wicewojewoda lwowski, dr Leonard Stahl w towarzystwie posła lwowskiego prof.



„Lwów” pod żaglami na obrazie E. Zajączkowskiego w misji marynarskiej Stella Maris w Szczecinie



Model „Lwowa” wykonany przez M. Markiewicza w Muzeum Wisły w Tczewie



„Orlęta Lwowskie”

dra Stanisława Głabińskiego. Portem macierzystym statku został Gdańsk. Dnia 14 listopada statek przekazano

Państwowej Szkole Morskiej w Tczewie, a 8 grudnia tego roku nastąpiła inauguracja szkoły w obecności m.in.

wiceadmirała Kazimierza Porębskiego.

W pierwszy rejs statek popłynął do brytyjskiego portu Birkenhead.

Najdłuższym rejsiem „Lwowa” była 261-dniowa podróż do Brazylii. Wtedy to żaglowiec jako pierwszy polski statek przepłynął równik. Wśród różnorodnego ładunku wziętego w ładowni statku, było 50 skrzyń słynnej wódki Baczewskiego. Za pozwoleniem właściciela, załoga zużyła jedną z nich. Po powrocie z tego rejsu kadłub statku pomalowano całkowicie na biało. „Lwów” pływał do 17 maja 1930 r., kiedy po powrocie z krótkiego rejsu do Danii, został przekazany Marynarce Wojennej, która wykorzystywała go jako bazę dywizjonu okrętów podwodnych. Później, na Oksywiu został rozebrany na złom. Była rozważana możliwość przekształcenia statku w muzeum na wodzie, ale z braku pieniędzy i małego zainteresowania potencjalnych fundatorów, zrezygnowano. Łącznie w czasie służby pod polską banderą, statek przepłynął ponad 63 000 mil morskich, co na lądzie odpowiada ponad 116 000 km. Odwiedził w tym czasie 38 portów w 20 krajach świata.

Następcą „Lwowa” został żaglowiec „Dar Pomorza”, a imię miasta niestety nie pojawiło się już na kadłubie polskiego statku. Natomiast pływa jeszcze pod znakiem PŻM, statek noszący imię „Orlęta Lwowskie” na cześć młodzieży i dzieci walczących w obronie Lwowa w 1918 roku. Myślę, że Dyrekcja Polskiej Żeglugi Morskiej w Szczecinie powinna rozważyć możliwość nadania nazwy „Lwów”, jednemu z nowo budowanych statków. Byłoby to godne uczczenie statku, na którym uczyli się marynarskiego rzemiosła oficerowie, którzy potem wyprowadzili pierwsze polskie statki na morskie szlaki.

Tekst opracowany na podstawie tekstów i fotografii dostępnych w sieci.

Humor żydowski

Motel i Kopel spotykają się po kilku latach niewidzenia. Motel, zainteresowany losami dawno nie widzianego przyjaciela, pyta:

- Jak ci się powodzi?

- Ani dobrze, ani źle. Można wytrzymać.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

- Trzy lata temu spalił się mój dom...

- Spalił się dom? To źle!

- Nie jest tak źle! Odebrałem asekurację i wystawiłem sobie nowy, piętrowy.

- To dobrze!

- Nie jest jeszcze tak dobrze... Dwa lata temu umarła mi żona.

- Umarła żona? To źle!

- Nie jest jeszcze tak źle! Po roku ożeniłem się z młodą, ładną dziewczyną...

- To dobrze!

- Nie jest jeszcze tak dobrze. Naprzeciw mnie mieszka oficer dragonów. A gdy wyjeżdżam do Warszawy, to on przesiaduje u mojej żony...

- Oj, taka hańba, taki wstyd! To źle!

- Nie jest jeszcze tak źle! Gdy rotmistrz wyjeżdża na manewry, to ja całe wieczory spędzam u jego młodej żony...

- To dobrze!

- Powiedziałem ci przecież: nie jest tak dobrze, nie jest tak źle. Można wytrzymać!

W autobusach kursujących z Tel Awiwu do Hajfy widnieje napis ostrzegawczy:

„Nie rozmawiaj z szoferem! Szofer powinien trzymać ręce na kierownicy!”

Zawodowy karciarz i szuler Josel Nyselbaum leży na stole operacyjnym. Po założeniu maski chloroformowej lekarz każe mu liczyć. Pacjent liczy:

- Jeden, dwa, trzy, cztery, pięć, sześć, siedem, osiem, dziewięć, dziesięć, walet, dama, król, as...

Jankiel Moskiewskier, w moim rodzinnym mieście, zwierzył się kiedyś rabinowi:

- Jakie to szczęście, rabbi, że istnieje policja! W przeciwnym wypadku w naszym mieście roitoby się od złodziei i nawet ja nie mógłbym sobie dać rady z konkurencją!

Pewien świeżo wychrzczony dygnitarz zaprzyjaźnił się w uzdrowisku z garbatym profesorem. Na odjeździe zwierza mu się tajemniczym szeptem:

- Powiem panu w zaufaniu – jestem żydowskiego pochodzenia.

Na to profesor, również szeptem:

- Powiem panu w zaufaniu – jestem garbusiem.

Dwóch Żydów czyta uważnie afisz opery.

- Patrz, tu pisze „pantomima”. Co znaczy pantomima?

- Ja ci to zaraz wytłumaczę. To jest takie przedstawienie, w którym ludzie rozmawiają ze sobą, ale nic nie mówią.

Horacy Safrin,

Przy sabasowych świecach

„Radio Lwów” poszukuje ludzi chętnych do pracy społecznej na rzecz Polaków we Lwowie

Oferujemy:

- Ciekawą pracę zespołową
- Spotkania z ciekawymi ludźmi
- Udział w bieżących wydarzeniach
- Pracę z mikrofonem
- Doskonalenie nawyków i umiejętności autorskich
- Praktyki dziennikarskie
- Opinie i charakterystyki dla studentów i uczniów starszych klas

Wymagania:

- Znajomość języka polskiego
- Chęć do nauki i rozwoju osobistego
- Rzetelność i odpowiedzialność

Polskie Towarzystwo Radiowe, społeczna redakcja „Radio Lwów”, tel.: 0676750662; 0634438989

Zapraszamy chętnych do śpiewania w polskim chórze mieszanym „ECHO”

Próby oraz spotkania towarzyskie – w poniedziałki i środy o godz. 18:30, pod kierownictwem profesjonalnych animatorów i pedagogów muzyki.

Jeśli masz lat 30+, 40+, 50+ itd. i możesz poświęcić czas dwa razy w tygodniu na próby (2 godz.), to nauczysz się pięknego repertuaru z chóralistyki polskiej (i nie tylko). Jeśli jesteś młody i dysponujesz zapalem do nauki, to skuteczne nowoczesne pliki dźwiękowe pomogą szybko przyswoić sobie partie głosowe. **SKORZYSTAJ Z ZAPROSZENIA!**

Edward Kuc, tel.: 0665306908

POLSKI ZESPÓŁ PIEŚNI I TAŃCA „WESELI LWOWIACY”

Zaprasza młodzież od 12 lat i wzywa do nauki polskich tańców narodowych, regionalnych i lwowskich. Próby zespołu odbywają się w szkole nr 10 w środy i piątki od godz. 19:30 do 21:00. Zgłoszenia przyjmujemy podczas prób lub pod nr tel.: 261 54 87 lub 0505087433. Serdecznie zapraszamy!

Kierownik zespołu Edward Sosulski

Echo kresowych kurortów

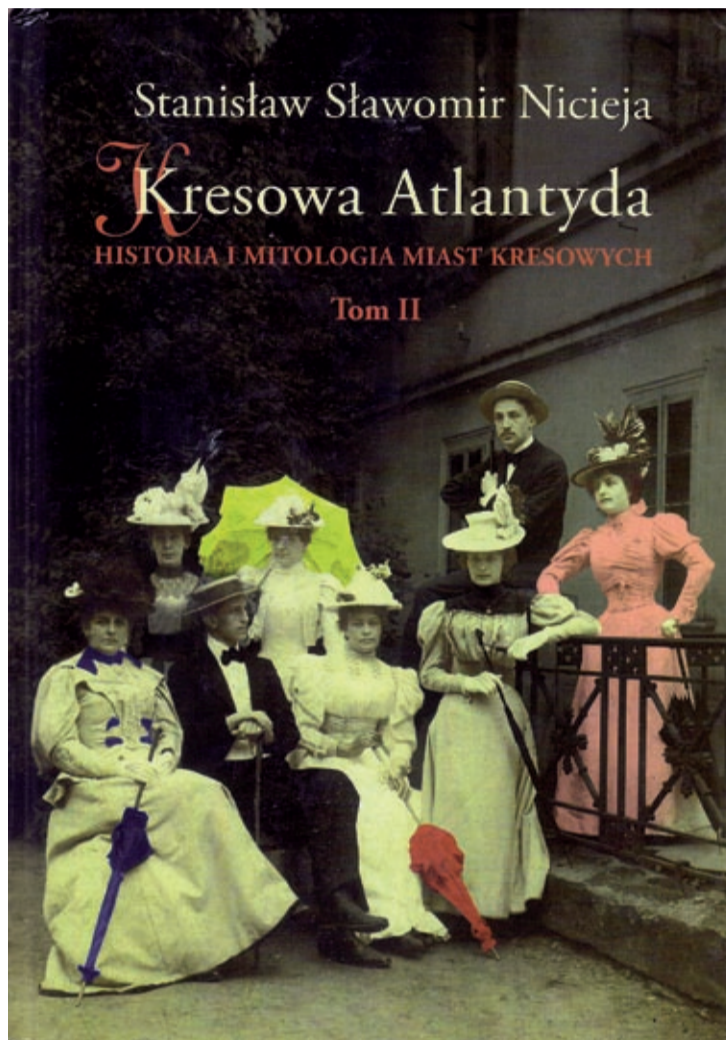
Tom II „Kresowej Atlantydy” Stanisława Sławomira Nicieja z dedykacją autora dotarł do mnie na początku lutego 2014. Dowiedziałem się, że brak tej lektury w księgarniach na Ukrainie spowodował, że wiele osób przekazywało ją sobie z rąk do rąk. Książkę czytają Polacy i Ukraińcy. Świadczy to o tym, że interesują się historią miast kresowych nie tylko Polacy mieszkający w RP.

KONSTANTY CZAWAGA

Tym razem prof. Nicieja poprowadził czytelników przez świat przedwojennych polskich uzdrowisk, letnisk i zimowisk. Oglądamy Truskawiec, Jaremcze, Worochtę. Autor we wstępie zaznaczył, że przed ostateczną redakcją tej książki odbył kilkutygodniową podróż, aby zobaczyć, co jeszcze zostało z obrazów zatrzymanych na starych fotografiach, które gromadził latami, krążąc po targach staroci na Śląsku, gdzie po II wojnie światowej osiedli polscy wygnańcy z tamtych terenów. Nicieja dodał też, że aby nabrać dystansu i znaleźć właściwe proporcje, odbył podróż do słynnych zachodnioeuropejskich kurortów w poszukiwaniu materiałów historycznych.

Czytałem tom „Kresowej Atlantydy” w przerwach transmisji starć na Majdanie w Kijowie. Była to podróż przez całe moje życie. Urodziłem się w Kołomyi. Od dzieciństwa nie przestaję być w Jaremczu i Worochcie. Drogi dziennikarskie od początku lat 70 XX wieku często prowadziły mnie do Truskawca, Skolego i Morszyna. Pracowałem nawet w truskawieckiej gazecie letniskowej, ale nawet już po odzyskaniu niezależności przez Ukrainę, nikt tam nie wspominał, że w okresie przedwojennym Truskawiec nazywano „galicyjską Kolchidą”, a Morszyn – „polskim Karlsbadem”.

Truskawiec zasłużył na czele listy kurortów kresowych. Wciąż jeszcze wśród kuracjuszy można tu spotkać znane i wybitne postaci. Z Truskawcem był związany Bruno Schulz, który regularnie przyjeżdżał z położonego nieopodal Drohobycza. Uwiecznił ten kurort w swej genialnej twórczości. W opowiadaniu „Jesień” pisarz zęgnął się z latem spędzonym w tym kurorcie: „W małym rondzie parkowym, pustym teraz i jasnym, w słońcu



popołudniowym, przy pomniku Mickiewicza rozwidnia mi się w duszy prawda o przesileniu lata. W euforii tego objawienia wstępuję na dwa stopnie pomnika, zataczam wzrokiem i rozpostartymi rękoma łuk pełen rozmachu, jakbym zwracał do całego letniska, i mówię: Żegnaj cię, Poro”.

Z oryginalnych fragmentów biogramów bywalców Truskawca można się dowiedzieć, że Tadeusz Barącz, twórca pomnika Jana III Sobieskiego, ustawionego w centrum Lwowa, który teraz można zobaczyć w Gdańsku, zle „podkuł” konia pod

królem. Uwagę zwrócił mu ponoć sam ówczesny prezydent miasta Lwowa, Michał Michalski, który był z zawodu kowalem. Przy okazji jednego z pobytów w Truskawcu Tadeusz Barącz wyrzeźbił tam pomnik Adama Mickiewicza, który został odsłonięty w 1898. Odnowiony staraniem Konsulatu Generalnego RP we Lwowie stanowi ozdobę parku zdrojowego.

Na zdjęciu w parku zdrojowym w Truskawcu można zobaczyć też Ritę Gorgonową, piękną Dalmatynkę oraz Lusję Zarembiankę, córkę jej konkubenta architekta Henryka Zaremby, która została zabita w niewyjaśnionych do dziś okolicznościach w Brzuchowicach koło Lwowa. Ostatnio na łamach prasy w Polsce znów wspomniano o tej tragedii, bo córka i wnuczka Gorgonowej domagają się dyfamacji swej mamy i babci (KG, 2014, nr 3).

Natomiast prawie zapomniano o mordzie politycznym dokonany w uzdrowisku. Pod koniec lata 1931 roku w Truskawcu został zabity przez nacjonalistów ukraińskich senator Tadeusz Hołówka, 42-letni publicysta i polityk, który był uznany za symbol polsko-ukraińskiego pojednania. Może doczekamy się należnego uczczenia tej postaci.

Łatwiej będzie złożyć hołd Stanisławowi Rawicz-Kosińskiemu (1847-1923), genialnemu inżynierowi-projektantowi i budowniczemu kolei ze Stanisławowa do Woronienki przez Jaremcze i Worochtę. Pochodził z okolic Krakowa, studiował na Politechnice w Pradze. Budował kolej z

Żywca do Nowego Sącza, trasę kolejową Lwów-Beskid przez Skole. Jego linie kolejowe w Karpatach Wschodnich były na tyle nowatorskie, wizjonerskie i doskonałe w realizacji, że ściągali tam na wizje lokalne inżynierowie z całej Europy i wykorzystywali te pomysły w swoich realizacjach, szczególnie w Alpach – stwierdza prof. Nicieja. Rawicz-Kosiński budował też linie kolejowe Tamopol-Kopczyńce, Czortków-Zaleszczyki, Lwów-Sianki i Lwów-Podzamcze. Myślę, że na którejś ze stacji kolejowych znajdzie się miejsce dla tablicy pamiątkowej ku czci inżyniera i budowniczego.

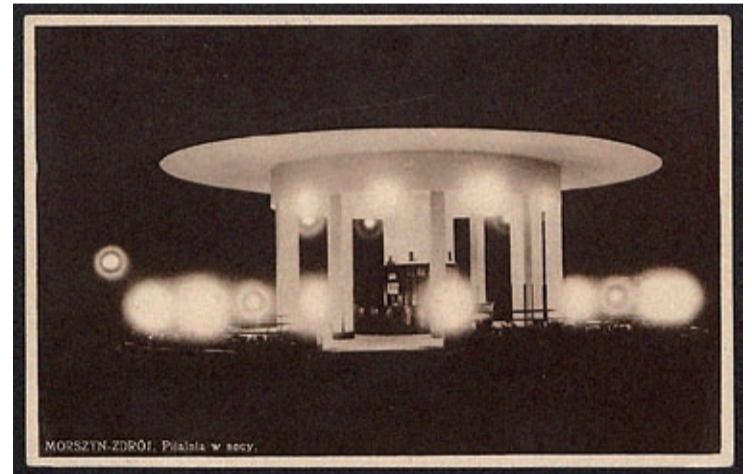
Na jednym ze starych zdjęć można zobaczyć szefa kelnerów z lwowskiego Hotelu George’a Emila Zoloteńkiego, który był powszechnie znany w przedwojennym Lwowie. Niewiadomo, co się stało z jego legendarną złotą papierosnicą, do której wdzięczni zasobni goście – artyści, arystokraci, dyplomaci – dając wyraz uznania dla maestrii „mistrza Emila”, polecali przylutowywać maleńkie blaszki ze szczerego złota, często w kształcie serduszek, na których wygrawerowane były ich inicjały. Ponoć po wojnie lwowski kelner osiadł w Krakowie i pracował na Wawelu, gdzie do śmierci był organizatorem różnych przyjęć dla delegacji rządowych i dyplomatycznych.



Stanisław Rawicz-Kosiński (1847-1923) – inżynier, budowniczy linii kolejowych w Galicji

lwowskimi spalinami, a powietrze w Morszynie też jest dziś zanieczyszczone przez liczne samochody. Jedyne „Morszynka” jest wodą do picia nr 1 na Ukrainie, podobnie jak kiedyś była w całej Polsce „Morszynka”. Morszyn ma też źródło „Bonifacy”, które nadal konkuruje z najlepszymi wodami zagranicznymi: glauberskimi, karlsbadzkimi i marienbadzkimi.

W rozdziale o Morszynie znajdziemy kopalnię bywalców, imiona wybit-



Ilustracja z książki „Kresowa Atlantyda”

Miasteczko Skole zastępowało kiedyś dzięki baronom Groedlom jako mekka europejskich myśliwych. Jeszcze w latach 70-80. XX Bojkowie w dolinie rzeki Opór z szacunkiem wspominali, że w tej okolicy istniało tak zwane Państwo Skole – Groedlowo. Groedlowie wydawali nawet specjalne monety, którymi można było płacić w miejscowych sklepach. Był to skarb dla numizmatów. Jeszcze ćwierć wieku temu w okolicach można było odnaleźć zarośnięte i zaniedbane ścieżki oraz fundamenty altanek dla letników. Dziś pozostało jeszcze kilka zrujnowanych i przebudowanych willi, pensjonatów i pałac Groedłów w okropnym stanie. Skole utraciło status kurortu.

Inaczej ma się Morszyn. Gdy pochodzący stamtąd moi znajomi lekarze – Switłana i jej mąż – narzekają na zdrowie, przypominam im stare żydowskie powiedzenie: „Dychaj, Salciu, to jest Morszyn”. Switłana odpowiada, że od lat oddycha

Polaków oraz ich losy. Przede wszystkim chciałbym przypomnieć twórcę Domu Zdrojowego – „Pałacu Marmurowego” architekta Mariana Nikodemowicza (1890-1952), który po wojnie razem z rodziną pozostał we Lwowie. Wykładał na Politechnice Lwowskiej. Był szyczanowany i piętnowany przez władze sowieckie. Jego imponujący dorobek przechowała rodzina mieszkająca dziś w Krakowie. Synowie: Eugeniusz – prof. medycyny Uniwersytetu Jagiellońskiego, Aleksander – architekt na Politechnice Krakowskiej i Andrzej – znany kompozytor, prof. Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego.

Jeżeli ktoś z Czytelników ma zamiar wybrać się do Jaremcza, Worochty, Skolego, Morszyna, nie mówiąc już o Truskawcu, to polecam zapoznanie się z drugim tomem „Kresowej Atlantydy” Stanisława Sławomira Nicieja. Wzbogacenie intelektualne będzie bonusem do kuracji.

Wystawa prac Lidii Busłajewej

Kolejną imprezą artystyczną w lwowskiej galerii Garryego Bowmana była wystawa malarstwa i grafiki Lidii Busłajewej (1940-2013). Wystawę artystki zorganizowała rodzina, przyjaciele i osoby zainteresowane współczesną sztuką lwowską.



Lidia Busłajewa, autoportret

JURIJ SMIRNOW
tekst i zdjęcia

Lidia Busłajewa dorastała w po wojennym Lwowie, w latach 60–70 XX wieku była aktywną uczestniczką ruchu inteligentnego w konfrontacji z oficjalną ideologią i sztuką socjalistycznego realizmu. Interesowała

Lidia Busłajewa była zawodową artystką-ceramikiem. Na jej twórczość zwróciła uwagę i ceniła ją sobie Zofia Karaffa-Korybut, wybitna lwowska artystka starszego pokolenia, która była żywą legendą tradycji przedwojennej sztuki lwowskiej. Obrazy i grafika Lidii Busłajewej są bardzo emocjonalne, dekoracyjne, ale również filozoficzne. Przez całe życie szukała harmonii formy, poszukiwała harmonii w twórczości i otaczającym ją świecie oraz miejsca kobiety we współczesnym świecie.

Przyjaciele, mąż i córka artystki podkreślali, że Lidia Busłajewa brała udział w wielu wystawach zbiorowych, ale dopiero teraz przygotowano pierwszą wystawę indywidualną. Rodzina zebrała interesujące, a co najważniejsze, charakterystyczne dzieła artystki. Dla widzów wystawa stała się sporym przeżyciem: dla wielu z nich waż-



się lwowską sztuką przedwojenną, szukała mostów z twórcami i ludźmi „tamtego Lwowa”. Młode pokolenie lwowskiej inteligencji było nastawione na dialog z kulturą europejską, w pierwszej kolejności najbliższą kulturą polską. Busłajewa holdowała wartościom demokratycznym, w swojej twórczości buntowała się przeciwko ówczesnej sztuce radzieckiej z jej kłamstwem i gotowością do usług panującej ideologii. W swych poszukiwaniach twórczych miała zawsze oparcie w mężu (W. Pinigin – znany lwowski artysta-grafik).

na jest pamięć o latach młodości, latach, kiedy po raz pierwszy po II wojnie światowej Lwów odżył, kiedy pojawiły się nowe trendy, nowe horyzonty, nowe nadzieje. Burzliwa rzeczywistość zastania teraz wydarzenia z tamtych lat, ale na tych nadziejach wyrosły całe pokolenia młodzieży. Wystawa przenosi nas do okresu, kiedy każdy wernisaż, każdy występ młodych poetów, były wydarzeniem i miały smak nie tylko czegoś nowego, ale też czegoś „innego”, prawie niedozwolonego przez władze oficjalne.



Jubileuszowa wystawa

We Lwowskiej Galerii Sztuki otwarto wystawę przygotowaną na jubileusz 100-lecia przekazania miastu pałacu Władysława Łozińskiego, wybitnego polskiego pisarza, historyka, kolekcjonera. W 1914 roku spadkobiercy Władysława Łozińskiego sprzedali miastu jego pałac przy ul. Ossolińskich 3 (obecnie ul. Stefanyka), w którym otwarto Galerię Miejską. W tym samym pałacu eksponowane są obecnie zbiory Lwowskiej Galerii Sztuki (Dział Sztuki Europejskiej XIX-XXI ww.).



Galeria Sztuki we Lwowie

JURIJ SMIRNOW
tekst i zdjęcia

W 1913 roku po śmierci Łozińskiego jego bogate zbiory zgodnie z testamentem stały się własnością miasta. Dzięki hojności Władysława Łozińskiego Lwów wzbogacił się o wspaniałą kolekcję dzieł sztuki, zaś Galeria Miejska dostała wspaniałą siedzibę. Okazała budowla zaprojek-

dla nich stała się omawiana wystawa, na której zobaczyliśmy dzieła znanych mistrzów.

Lwowska Galeria Sztuki jest instytucją, która zgromadziła ponad 500 tys. dzieł sztuki, eksponować może jedynie kilka tysięcy. Reszta dzieł, często znanych i wybitnych autorów, pozostaje w magazynach i jest niedostępna dla szerszego grona widzów. Eksponowanie zbior-

pokazano również na wystawie w Polsce. Razem z nim w organizacji lwowskiej wystawy brała udział historyk sztuki Natalia Filewicz: „Lwowska Galeria jest jednym z najstarszych muzeów na Ukrainie – została założona przed 107. laty, 13 lutego 1907 roku. Każdego roku z okazji tej daty robimy kolejną wystawę. To nasza tradycja. W tym roku urządziliśmy piękną ekspozycję. Chcemy, aby takim trudnym



tował na zamówienie Izabelli hrabiny Dzieduszyckiej architekt Filip Roman Pokutyński w 1873 roku. Zbiory Łozińskiego wystawiono w tym pałacu w latach 1913-1921. Później, od września 1921 roku umiejscowiono tu też kolekcję Bolesława Orzechowicza, kolejnego mecenasa sztuki oraz wspaniałego obywatela miasta Lwowa, który podarował swoje zbiory miastu. Znaczna część cennych kolekcji do dziś znajduje się w zbiorach Lwowskiej Galerii Sztuki. Współcześni pracownicy instytucji cenią działania swoich poprzedników. Holdem

rów z magazynów jest prawdziwym wydarzeniem.

Na wystawie w Galerii można zobaczyć dzieła Jana Matejki, Kazimierza Pochwałskiego, Henryka Siemiradzkiego, Tadeusza i Adama Styków, Olgi Boznańskiej, Juliana Kossaka, Stanisława Kaczor-Batowskiego, Kazimierza Sichulskiego, Henryka Rodakowskiego, Jacka Malczewskiego i wielu innych. Dzieła te stanowią chlubę polskiej sztuki. Wszystkie wystawione obrazy poddano konserwacji, a dzięki inicjatywie kustosa Galerii Igora Chomyń-

okresie, ludzie przychodząc do nas obcowali ze sztuką, z pięknem. Staraliśmy się pokazać najlepsze prace, które mamy w naszej kolekcji i które dawno nie były eksponowane. Planujemy również wystawę wyłącznie z dawnych zbiorów Władysława Łozińskiego. Nad tym projektem pracuje obecnie historyk sztuki Switłana Steć, pracownik naszej Galerii. Problem polega jeszcze na tym, że dzieła sztuki z tej kolekcji zostały swego czasu podzielone między Lwowską Galerię, Muzeum Historyczne i Muzeum Etnografii” – mówi Natalia Filewicz.

Polska służba konsularna w 2013 r. – prezentacja raportu

- Służba konsularna to fragment działalności dyplomatycznej, z którą najczęściej stykają się nasi obywatele. To też wizytówka Polski poza granicami kraju. Ma dawać obraz Polski nowoczesnej, sprawnej, świadczącej o wysokim poziomie administracji publicznej – podkreślił minister Radosław Sikorski 28 marca w czasie prezentacji raportu podsumowującego działania polskiej służby konsularnej w 2013 r. W wydarzeniu wzięli również udział podsekretarz stanu Bogusław Winid.

Raport prezentuje działania podejmowane przez polskie konsulaty i urzędy konsularne w 2013 r. W ubiegłym roku zrealizowanych zostało blisko 2,2 mln czynności konsularnych (paszportowych, wizowych i prawnych). Wydano ponad 1,4 mln wiz dla obywateli krajów i 230 tys. zezwoleń w ramach małego ruchu granicznego z Ukrainą i Obwodem Królewieckim (aż o 160 tys. więcej niż rok wcześniej).

- Polska służba konsularna to prawie 600 konsulów i urzędników konsularnych w 127 placówkach na świecie. Nie zajmują się jedynie wydawaniem paszportów i wiz. Istotą pracy konsula jest to, czego w raporcie być nie może – za każdym razem to konkretna ludzka sprawa, realny problem – zaznaczył szef polskiej dyplomacji. Przypomniał, że do zakresu obowiązków konsulów należą tysiące interwencji, wizyt w więzieniach, szpitalach, nocne dyżury, podróże do miejsca wypadków. To wszystko zalicza się do nierejestrowanych czynności konsularnych. – W kontaktach z konsulami używam własnej definicji sukcesu: nie każde

zadanie wiąże się z wyzwaniem, ale każde wyzwanie jest Państwa zadaniem – powiedział minister Sikorski.

Jak podkreślił szef MSZ, ważne jest stałe doskonalenie komunikacji z Polakami przebywającymi lub wyjeżdżającymi za granicę. Informacje konsularne cieszą się największym zainteresowaniem wśród odwiedzających stronę internetową resortu dyplomacji. Są także przekazywane odbiorcom za pomocą nowych mediów: aplikacji mobilnej iPolak www.msz.gov.pl/ipolak oraz konta na Twitterze www.twitter.com/PolakZaGranica. Ponadto, w ubiegłym roku został opracowany program dla obywateli RP przebywających za granicą – „Odysseusz”.

Minister przypomniał o ubiegłorocznych wyzwaniach dla służby konsularnej, jakimi były m.in. porwanie dziennikarza Marcina Sudera, którego uwolnienie stało się priorytetem dla MSZ, wspieranie wyjazdów polskich obywateli z Syrii (dzięki wsparciu polskich konsulów 59 Polaków bezpiecznie opuściło ten kraj), Libanu czy aktywność polskich konsulów w związku z zaostrzoną sytuacją w

Egipcie. Szef MSZ przypomniał o możliwości rejestracji wyjazdów w systemie e-konsulat, co ułatwia działanie konsulom i pozwala na szybszą pomoc naszym obywatelom. – Potrafimy też współpracować na płaszczyźnie unijnej. Dzięki wsparciu włoskich i niemieckich służb konsularnych, pięciu polskich obywateli skorzystało z możliwości ewakuacji z Sudanu Południowego – dodał minister.

- Chcemy ułatwić osiedlenie się w Polsce obywateli innych państw o polskim pochodzeniu – zaznaczył minister Sikorski. Przypomniał, że 1 maja wejdzie w życie nowa ustawa o cudzoziemcach, która umożliwi posiadaczom Kart Polaka uzyskanie pozwolenia na pobyt w naszym kraju, a w konsekwencji otrzymanie polskiego obywatelstwa. W 2013 r. złożono prawie 28 tys. wniosków o wydanie Karty Polaka (najwięcej, bo aż 89 proc., na Białorusi i na Ukrainie). W Rosji do końca 2013 r. złożono ok. 3,5 tys. wniosków, a w Kazachstanie ok. 1,6 tys.

**Biurowisko Rzecznika Prasowego
Ministerstwa Spraw Zagranicznych**

Komunikat z XLIII Konferencji Episkopatu Rzymsko-Katolickiego Ukrainy

W dniach 19–21 marca 2014 roku w Charkowie obradowała XLIII Konferencja Episkopatu Rzymsko-Katolickiego Ukrainy. Obrady rozpoczęła msza św. w katedrze, po której arcybiskup metropolita Mieczysław Mokrzycki poświęcił budowę domu kurialnego i parafialnego w Charkowie.

KONSTANTY CZAWAGA

Biskupi napisali prośbę do Kongregacji Kultu Bożego i Dyscypliny Sakramentów, aby od bieżącego roku Uroczystość Wniebowstąpienia Pańskiego obchodzić w czwartek. Wydelegowano poszczególnych biskupów jako delegatów na spotkanie międzynarodowe. Wiele uwagi poświęcono obecnej sytuacji politycznej i ekonomicznej na Ukrainie, uwzględniając relacje Kościoła – państwo. Pracowano nad przyjęciem tłumaczenia na język ukraiński kolejnych tekstów liturgicznych. Dniem dziękczynienia za kanonizację papieża Jana XXIII i Jana Pawła II będzie dzień 20 lipca 2014 roku w sanktuarium maryjnym w Berdyczowie.

Biskupi wyrazili swoją solidarność z biskupem Jackiem Pylem OMI, który nie mógł brać udziału w



konferencji, ze względu na sytuację na Krymie. Zapewnili go o swojej modlitwie, życzyli mu wytrwałości w podtrzymywaniu wiernych na duchu oraz podziękowali mu za wierne trwanie ze swoją owczarnią w tym

trudnym czasie. Na zakończenie konferencji, podczas mszy w katedrze charkowskiej, arcybiskup Mieczysław Mokrzycki powierzył Ukrainę Niepokalanemu Sercu Matki Bożej.

KG

REPERTUAR OPERY LWOWSKIEJ kwiecień 2014

3 kwietnia, czwartek, **G. Puccini**, opera „**CYGANERIA**” (BOHÈME), początek o godz. 18:00
4 kwietnia, piątek, **G. Puccini**, opera „**MADAM BUTTERFLY**”, początek o godz. 18:00
5 kwietnia, sobota, **G. Rossini**, opera „**CYRULIK SEWILSKI**”, początek o godz. 18:00
6 kwietnia, niedziela, **B. Pawłowski**, balet „**KRÓLEWNA-SNIEŻKA**”, początek o godz. 12:00
P. Czajkowski, opera „**JOLANTA**”, początek o godz. 18:00
10 kwietnia, czwartek, **W. A. Mozart**, opera „**CZARODZIEJSKI FLET**”, początek o godz. 18:00
11 kwietnia, piątek, **sceny baletowe: L. Minkus „PACHITA”, R. Szczerbin „CARMEN SUITA”, C. Gounod „NOC WALPURGII**”, początek o godz. 18:00
12 kwietnia, sobota, **G. Verdi**, opera „**BAL MASKOWY**”, początek o godz. 18:00
13 kwietnia, niedziela, **E. Dosenko, M. Silwestrow, I. Striłecki**, opera „**CZARODZIEJSKIE KRZESIWÓ**”, początek o godz. 12:00
L. Minkus, balet „**DON KICHOT**”, początek o godz. 18:00
16 kwietnia, środa, **P. Czajkowski**, balet „**JEZIORO ŁABĘDZIE**”, początek o godz. 18:00
17 kwietnia, czwartek, **G. Verdi**, program koncertowy „**REQUIEM**”, początek o godz. 18:00
24 kwietnia, czwartek, **program koncertowy „VIVAT OPERETKA!**”, początek o godz. 18:00
25 kwietnia, piątek, **C. Pugni**, balet „**ESMERALDA**”, początek o godz. 18:00
26 kwietnia, sobota, **M. Skoryk**, opera „**MOJŻESZ**”, początek o godz. 18:00
30 kwietnia, środa, **J. Strauss**, operetka „**BARON CYGAŃSKI**”, początek o godz. 18:00

Informacje:

tel.: 0-0380 (32) 235-65-86, 0-0380 (32) 260-13-60
e-mail: lvivopera@gmail.com, www.opera.lviv.ua

Wdowiec pozna atrakcyjną panią

Wdowiec z południowo-wschodniej Polski, niezależny finansowo pozna atrakcyjną panią w celu towarzysko-matrymonialnym w wieku 35–45 lat.

Oferty proszę przysyłać na adres e-mail: amadeusz1t@gmail.com

Ciekawe strony internetowe o Kresach

www.kresy.pl
www.kresy24.pl
www.wspolnota-polska.org.pl
www.kresy.najlepsze.net
www.stanislawow.net
www.kresy.webpark.pl
www.kresy-krakow.com.pl
www.kresy-wschodnie
www.wizyt.net
www.kresy.co.uk stanislawow.pl
www.kresy2000.pl

www.hanaczow.pl
www.fotojonny.republika.pl
www.poznajukraine.com
www.wycieczki.pl.ua
www.lwowiacy.pl

Pełne wydanie Kuriera Galicyjskiego w PDF na:
www.kuriergalicyjski.com
www.lwow.com.pl
www.duszki.pl
www.pogranicze.eu

Kantorowe kursy walut na Ukrainie 31.03. 2014, Lwów

KUPNO UAH	SPRZEDAŻ UAH	
11,00	1 USD	11,40
15,40	1 EUR	15,70
3,65	1 PLN	3,85
18,20	1 GBR	18,80
3,65	10 RUR	3,85

Korzystaj z usług

polskich przewodników ze Lwowa!

Fachowe oprowadzanie po Lwowie, pilotowanie grup turystycznych po Kresach w języku polskim

tel.: 0-0380679447843, 0-380677477329, 0-380676750662,
0-380504304511, 0-380504307007, 0-380509494445, 0-380987175971

JAK SŁUCHAĆ POLSKICH AUDYCJI RADIOWYCH NA UKRAINIE (czas audycji ukraiński)

Z ETERU

Radio Polonia (godz. 18:30)

- Lwów – Radio Niezależność - 106,7 FM

- Winnica – Radio TAK – 103,7 FM

- Chmielnicki – Radio Podilla Center - 104,6 FM

- Równe - Radio Kraj – 68,2 FM

- Żytomierz – Radio Żytomyrska Chwyla – 71,1 FM i 103,4 FM

Polskie Radio Lwów – w każdą sobotę od godz. 9:00 do godz. 13:00 oraz w niedzielę od godz. 19:15 do 20:15 na fali 106,7 FM (Radio Niezależność)

Radio Lublin na 103,2 i 99,6 MHz słycać bardzo dobrze aż po Lwów (we Lwowie już nie wszędzie).

Polskie Radio Warszawa I – na falach długich 225 kHz

RADIO PRZEZ INTERNET

Polskie Radio – www.polskieradio.pl

Lwowska Fala – autorska audycja Danuty Skalskiej jest nadawana w każdą niedzielę od godz. 9:10 na antenie Polskiego Radia Katowice – www.radio.katowice.pl. Powtórka audycji – w niedzielę o 00:00 w nocy

RMF FM – www.rmf.fm

Radio Zet – www.radiozet.pl

Radio Maryja – www.radiomaryja.pl

Radio Opole – audycje o Polakach na Ukrainie – www.radio.opole.pl

Radio Wnet – www.radiownet.pl

Polskie Radio Lwów – www.radio-n.com

Polskie Radio Rzeszów – www.radio.rzeszow.pl i w eterze (103,7FM 102,00FM 102,9FM 90,05 FM).

RADIO PRZEZ SATELITĘ

Programy **Polskiego Radia** emitowane są w systemie DVB przez satelitę HOT BIRD, a także przez platformę cyfrową Cyfra+

LWOWSKA MIEJSKA DZIECIĘCO-MŁODZIEŻOWA SPOŁECZNA ORGANIZACJA POLSKI ZESPÓŁ PIEŚNI I TAŃCA „LWOWIACY”

ZAPRASZA do Studium Tańców Polskich, założonego przy PZPiT „LWOWIACY”, dzieci i młodzież w grupach wiekowych 5–8 lat, 8–12 lat, 12–15 lat oraz do starszej grupy zespołu.

Próby zespołu odbywają się w szkole nr 10 we wtorki i czwartki, w godzinach od 18:00 do 21:00. Zgłoszenia przyjmujemy podczas prób zespołu lub na telefon: 0-677-982-315 bądź: 233-05-70, a także udzielamy fachowych rad w dziedzinie polskiego tańca i strojów ludowych.

prezes LMDMSO Stanisław Durys,
kierownik artystyczny PZPiT „Lwowiacy”

REKLAMA W KURIERZE GALICYJSKIM

**PIERWSZA STRONA
ПЕРША СТОРІНКА**

1 cm² – 8,50 грн.
1 cm² – 8,50 UAH
pełny kolor
повноколірний

**STRONY WEWNĘTRZNE
ВНУТРІШНІ СТОРІНКИ**

1 cm² – 6,00 грн.
1 cm² – 6,00 UAH
pełny kolor
повноколірний

Na zlecenie naszych klientów umieszczamy ogłoszenia również w prasie ukraińskiej
Ogłoszenia niekomercyjne, po uzgodnieniu z redakcją, mogą być drukowane nieodpłatnie

**STRONY WEWNĘTRZNE
ВНУТРІШНІ СТОРІНКИ**

1 cm² – 4,50 грн.
1 cm² – 4,50 UAH
czarno-białe
чорно-білі

**STRONA OSTATNIA
ОСТАННЯ СТОРІНКА**

1 cm² – 7,50 грн.
1 cm² – 7,50 UAH
pełny kolor
повноколірний

Adresy placówek dyplomatycznych Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie

Ambasada Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie

01034 Kijów, ul. Jarosławiw Wał 12
tel.: +38 044 230 07 00
fax: +38 044 230 07 43
+38 044 270 63 36

e-mail:

kijow.amb.sekretariat@msz.gov.pl

http://kijow.msz.gov.pl/pl

Wydział Konsularny Ambasady RP w Kijowie

01034 Kijów,
ul. B. Chmielnickiego 60

tel.: +38 044 284 00 40

faks: +38 044 234 99 89

e-mail: kijow.amb.wk@msz.gov.pl

http://www.kijow.msz.gov.pl

Wydział Promocji Handlu i Inwestycji przy Ambasadzie

01034 Kijów, ul. Wołodomyrska 45

tel.: +38 044 279 12 98, 279 18 31

+38 044 279 45 37, 279 33 40

faks: +38 044 278 11 40

e-mail: kiev@trade.gov.pl

http://www.kijow.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Charkowie

61002 Charków, ul. Artioma 16

tel.: +38 057 75-78-801

faks: +38 057 75-78-804

e-mail:

charkow.kg.sekretariat@msz.gov.pl

http://www.charkow.msz.gov.pl



Konsulat Generalny RP w Doniecku

83015 Donieck, ul. Zielona 7

Tel.: (+38062) 304 43 38

Faks: (+38062) 304 43 35

Konsulat Generalny RP we Lwowie

79011 Lwów, ul. Iwana Franki 108

tel.: +38 032 295 79 90

faks: +38 032 295 79 80

e-mail:

lwow.kg.sekretariat@msz.gov.pl

http://www.lwow.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Łucku

43016 Łuck, ul. Dubniwska 22 b

tel.: +38 0332 280 640

faks: +38 0332 280 659

e-mail:

kg.luck@msz.gov.pl

http://www.luck.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Odessie

65014 Odessa, ul. Uspienska 2/1

tel.: +38 048 722 56 96

+38 048 722 60 03

fax: +38 048 722 77 01

e-mail:

odessa.kg.sekretariat@msz.gov.pl

http://www.odessa.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Sewastopolu

99003 Sewastopol, pl. Pirogowa 3

tel.: +38 0692 539 881

fax: +38 0692 539 885

e-mail:

sevastopol.kg.sekretariat@msz.gov.pl

http://www.sevastopol.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Winnicy

21050 Winnica, ul. Kozickiego 51

– VI p.

tel.: +38 0432 507-413,

inform.wizowa +38 0432 507-411,

ws. Karty Polaka +380432 507-412

fax: +38 0432 507-414

e-mail:

winnica.kg.sekretariat@msz.gov.pl

http://www.winnica.msz.gov.pl

Instytut Polski w Kijowie

ul. B. Chmielnickiego 29/2, lok.17,

01-030 Kijów, Ukraina

tel.: +380 44 288 03 04

fax: +380 44 288 02 86

www.polinst.kiev.ua

Kurier Galicyjski



КУР'ЄР ГАЛІЦІЙСЬКИЙ

REDAKCJA:

Skrytka pocztowa (a/c) nr 537
Lwów 79005,

абонентська скринька № 537

skrytka pocztowa (a/c) nr 80

Iwano-Frankiowsk 76018

абонентська скринька № 80

siedziba gazety:

Iwano-Frankiowsk 76002

ul. Iwasiuca 60,

Івано-Франківськ, вул. Івасюка 60

tel. redakcji w Stanisławowie:

+38 (0342) 54-34-61

tel./faks redakcji we Lwowie:

+38 (032) 261-00-54

e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl

konto bankowe na Ukrainie:

ПП Ровіцкі М.М.

Код ЄДРПОУ 1965816635

р/р 2600001244414 в Івано-

Франківськському відділенні

ПАТ «КРЕДОБАНК»,

м. Івано-Франківськ МФО 325365

Świadectwo rejestracji

Seria KW nr 12639-1523 R

wydane 14.05.2007

Свідоцтво про державну реєстрацію Серія KB № 12639-1523 P від 14.05.2007 р.

Założyciel i wydawca:

Mirosław Rowicki

Засновник і видавець

М. М. Ровіцкі

Skład redakcji:

Marcin Romer:

redaktor naczelny

e-mail: zgroduvery@wp.pl

Maria Basza:

zastępca red. naczelnego,

dział fotoreportażu oraz dział grafiki

komputerowej

e-mail: mariabasza@wp.pl

Beata Kost

zastępca red. naczelnego

bkost@wp.pl

Konstanty Czawaga

e-mail: konstantyczawaga@wp.pl

Krzysztof Szymański

e-mail: krzyszymanski@wp.pl

dział informacji regionalnej

i reportażu

Eugeniusz Sało

Eugene.salo@gmail.com

Natalia Kostyk

e-mail: nataliakostyk@wp.pl

Alina Wozijan

e-mail: alina_wozijan@op.pl

administracja portalu

Jurij Smirnow:

dział kulturalno-historyczny.

Stale współpracują:

Agnieszka Sawicz, Wojciech Janowski, Julia Łokietko, Iwona Borszowska, Joanna Demcio, Elżbieta Lewak, Włodzimierz Bartkowiak, Sabina Różycka, Szymon Kazimierski, Aleksander Niewiński, Michał Piekarski, Irena Kulesza, Witold Dzieciolowski, Tadeusz Olszański, Tadeusz Kurlus, Jacek Borzęcki, Renata Kłęczańska, Wojciech Krysiński, Aleksander Szumański, Włodzimierz Osadczy, Taras Prochaško, Dorota Jaworska, Wojciech Grzelak, Zbigniew Klimecki, Eugeniusz Niemiec, Barbara Stasiak, Katarzyna Łoza, Dmytro Antoniuk, Tadeusz Zubiński, Zbigniew Kulesza i inni.

Drukujemy również teksty autorów, z którymi się nie zgadzamy!

Za treść ogłoszeń, oświadczeń i reklam redakcja nie ponosi odpowiedzialności, nie zamówionych rękopisów nie zwraca i pozostawia sobie prawo do skrótów.

ТЗОВ Видавничий Дім «Молода Галичина».

Indeks na prenumeratę 98780

Індекс передплати 98780

Газета виходить 2 рази на місяць

Na studia do Bytomia

Wywiad z dziekanem Wydziału Zdrowia Publicznego Śląskiego Uniwersytetu Medycznego (WZP SUM) w Katowicach, doc. dr hab. ELŻBIETĄ GROCHOWSKĄ-NIEDWOROK oraz przewodniczącą Kongresu Kresowian i Rady Miejskiej w Bytomiu DANUTĄ SKALSKĄ.

Z jaką propozycją chcą Panie dotrzeć do Kresowian za pośrednictwem naszego pisma?

Dziekan WZP SUM: Zapraszamy kresowian polskiego pochodzenia do studiowania na Wydziale Zdrowia Publicznego Śląskiego Uniwersytetu Medycznego, największej uczelni medycznej w Polsce. Studia trwają 5 lat i kończą się uzyskaniem tytułu magistra zdrowia publicznego. Studia są bezpłatne, a studenci w trudnej sytuacji materialnej mogą liczyć na stypendium.

Przewodnicząca Kongresu Kresowian i Rady Miejskiej w Bytomiu: Ponieważ Wydział Zdrowia Publicznego mieści się na terenie naszego miasta, Bytomia, zrobimy wszystko aby zapewnić studentom miejsca do taniego bądź nawet bezpłatnego zamieszkania na czas trwania studiów.

Jakiej grupy młodzieży ta propozycja dotyczy?

Dziekan: Oferta skierowana jest do absolwentów szkół średnich, posiadających zdaną maturę, udokumentowaną świadectwem dojrzałości bądź innym dokumentem uprawniającym do podjęcia studiów wyższych. Preferowany jest nieprzekroczony 25 rok życia. Jesteśmy przygotowani na przyjęcie grupy 20-40 osób już w bieżącym roku akademickim.

Jakie szanse na pracę mają absolwenci państwa wydziału?



Dziekan: Kształcimy specjalistów w atrakcyjnych i poszukiwanych na rynku europejskim zawodach: asystent osoby w wieku starszym, dietetyka, dietetyka kliniczna, zdrowie środowiskowe, profilaktyka zdrowotna, organizacja i zarządzanie w służbie zdrowia. Dyplomy naszej uczelni uznawane są w całej Unii Europejskiej. Dla rodaków z Ukrainy jest jeszcze dodatkowa korzyść wynikająca ze studiowania u nas; jako przyszły członek Unii Europejskiej będą zobowiązani do utworzenia wydziałów zdrowia publicznego na swoich uczelniach. Przygotujemy ich do tego zadania.

Jak i gdzie mają się zgłaszać potencjalni kandydaci?

Dziekan: Zgłoszenia i zapytania proszę kierować za pośrednictwem internetu na adres podany poniżej:

e-mail:
sekretariat.zzs@sum.edu.pl
Wydział Zdrowia Publicznego Śląski Uniwersytet Medyczny w Katowicach
ul. Piekarska 18
41-902 Bytom

Serdecznie zapraszamy!

Lwowska restauracja „Kupoł” zaprasza

Położona w samym sercu Lwowa, przy ul. Czajkowskiego 37. Wyśmienita polska kuchnia, ciepła rodzinna atmosfera, nastrojowe wnętrza i muzyka. Menu także po polsku.

„Kupoł” to kameralna restauracja położona w sąsiedztwie Lwowskiej Filharmonii oraz dawnego Zakładu Narodowego im. Ossolińskich oferuje szeroki wybór tradycyjnych galicyjskich dań, bogaty wachlarz trunków, wyśmienite desery oraz legendarną lwowską kawę.

„Kupoł” to miejsce, w którym goście zawsze mogą liczyć na przyjazną atmosferę i wyjątkowe przyjęcie. We wnętrzach, w których zatrzymał się czas belle epoque i przy dźwiękach nastrojowej muzyki poczują Państwo klimat wspaniałych, minionych lat – świata przedwojennej Polski.



Wszystko to stwarza wymarzone warunki do organizacji przyjęć, bankietów, spotkań biznesowych, integracyjnych i rodzinnych, romantycznych rendez-vous, wystawnych kolacji oraz innych uroczystości. Także u nas kupisz zawsze aktualny „Kurier Galicyjski”. Warto odwiedzić nas o każdej porze dnia i roku!

Stąd wszędzie jest blisko, a całe miasto znajduje się na wyciągnięcie ręki. Jesteś we Lwowie – wstąp do „Kupolu”.

Nasz telefon:
+380 32 261-44-54
mail: kupollviv@ukr.net

Kurier Galicyjski

Można zaprenumerować na poczcie!!!

KOD PRENUMERATY

УКРПОШТА 98780

Cena prenumeraty pocztowej

1 miesiąc – 5,96 hrywien

3 miesiące – 17,88 hrywien

6 miesięcy – 35,76 hrywien

12 miesięcy – 71,52 hrywien

Organizacje i instytucje mogą też zamawiać prenumeratę bezpośrednio w naszej redakcji: osobiście, telefonicznie, listownie lub drogą mailową:

kuriergalicyjski@wp.pl

PRENUMERATA W POLSCE

Możliwa jest prenumerata redakcyjna do Polski i innych krajów. W sprawie prenumeraty gazety do Polski, prosimy o kontakt pod naszym adresem e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl lub listownie, telefonicznie, faxem na numery i adresy podane w stopce redakcyjnej.

Ponadto „Kurier Galicyjski” można kupić:

w **Krakowie** w Księgarni „Nestor” przy ulicy Kanoniczej 15, tel.: +48 (012) 421 92 94 (kod pocztowy 31-002); w **Przemyslu** – w **Południowo-Wschodnim Instytucie Naukowym**, przy ul. Grodzkiej 3 (kod pocztowy 37-700), tel.: +48 (016) 678 73 33; w **Warszawie**, w **Biurowi Turystyki KALINKA**, ul. Marszałkowska 115 (wejście od ul. Przechodniej), 00-102 Warszawa. Biuro jest czynne pn-pt w godz. 8:00-16:00 oraz w księgarni **Radia WNET** pod adresem: Warszawa, ul. Koszykowa 8.

Kurier Galicyjski można kupić

Na terenie całej Ukrainy można kupić nasze pismo w kioskach „Ukrpoczty”.

Ponadto:

- w kioskach „Wysoki Zamek” we Lwowie, w Drohobyczu, Truskawcu, Boryslawiu, Samborze, Starym Samborze, Turce i Stebnyku;
- w kioskach „Interpres” oraz kioskach „Presa”;
- w polskiej restauracji „Premiera Lwowska” ul. Ruska 16 we Lwowie;
- w polskiej restauracji „Kupoł”, ul. Czajkowskiego 37 we Lwowie;
- w restauracji Mons Pius, ul. Lesi Ukrainki 14 we Lwowie;
- w hotelu „Leopolis” – najlepszym hotelu na Ukrainie;
- w kościele św. Antoniego we Lwowie, przy kościele Marii Magdaleny we Lwowie (w niedzielę po nabożeństwie), a także przy kościele w Krzemieńcu;
- pismo jest też dostępne w Instytucie Polskim w Kijowie.

Miesięcznik Polak Mały można zaprenumerować na poczcie na Ukrainie!!!

KOD

PRENUMERATY

УКРПОШТА

68416

Cena prenumeraty pocztowej:

1 miesiąc – 3,50 hrywien,
3 miesiące – 10,50 hrywien,
6 miesięcy – 21,00 hrywien,
12 miesięcy – 42,00 hrywien.



Partnerzy medialni

